



Kolekcja
Emilia Kornasia



W I A R U S №33

Z obchodu 25 lecia Czynu Legionowego w Krakowie



Zdjęcie górne: Pan Marszałek Śmigły - Rydz w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów składa hołd Wielkiemu Marszałkowi. Zdjęcie dolne: Uczestnicy Pierwszej Kompanii Kadrowej z generałem dyw. Tadeuszem Kasprzyckim na czele defilują przed Naczelnym Wodzem

NA PIERWSZEJ STRONIE OKŁADKI: MARSZAŁEK ŚMIGŁY - RYDZ PRZYJMUJE DE-
FILADĘ W KRAKOWIE 6 SIERPNIA 1939 ROKU

OSTRZEGAMY! (Mowa Naczelnego Wodza w Krakowie)

6. VIII. 1939

KOLEDZY!

Jeśli wśród wielu dni, tworzących rok, tak dużo znajdujemy dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego znaczenia, rezonansu historycznego i treści emocjonalnej dzięki Osobie Komendanta, to dzień 6 sierpnia jest jak gdyby rodzicem tamtych wszystkich dni, jest jak gdyby tym wschodem słońca, od którego zaczyna się dzień, a bez którego nie ma dnia i panuje ciemność nocy.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach losów ważących się nad polskimi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej.

Ten dzień jest przede wszystkim wielkim nieśmiertelnym dniem Komendanta, lecz równocześnie jest historycznym, wielkim dniem Polski i to w podwójnym znaczeniu. W znaczeniu realnych skutków i następstw tego dnia dla sprawy niepodległości Polski, i jako wykładnia zasad i prawd, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Te zasady były podstawą decyzji Komendanta i skoncentrowały się w niej jak w soczewce.

Zastanówmy się przez chwilę nad następstwami tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym, jest to dzień wyjścia tego natarcia, w którym Komendant, prowadząc nas nieugięcie poprzez burzę dziejową, przez twarde próby, poprzez ruiny i zgłiszczą naszego kraju, a czasem zdawało się, że poprzez ruiny i zgłiszczą naszych nadziei, doprowadził do niepodległości Polski.

Jakież daleki, jak wstrząsający treścią i skutkami jest ten marsz od 6 sierpnia do niepodległości Polski.

W naszej kolumnie, tak nielicznej, nad którą unosiła się pieśń o Tym, co jedzie na kasztance, pieśń kończąca się refrenem: „Hej, hej Komendancie, miły Wodzu mój“, w tej naszej kolumnie znalazł się w końcu naród, gdy w okresie wojny polskiej trzeba było wydrzeć ostatnim aktem wojennym byt państwowy Polski.

Postawmy sobie pytanie: Jak wyglądałaby ta wojna polska bez Komendanta?

Pamiętamy te wydarzenia, potrzasały one nami i myśmy nimy potrzęsali, ale jakież sobie uzmysławić te miesiące ważenia się i rozstrzygania losów polskich bez Komendanta, bez Jego pracy wodzowskiej, bez Jego nadludzkiego wysiłku i tego wszystkiego, co od Niego było, działało, zmuszało do działania na zasadzie miłości lub grozy? Któż mógłby wypełnić tu olbrzymie zadanie naczelnego dowodzenia i budowania równocześnie państwa?

A dowodzić trzeba było w niewiarogodnie ciężkich warunkach technicznych, stwarzając z niczego armię, a budować trzeba było państwo w kraju obciążonym złowrogim dziedzictwem wielkiej wojny, obciążonym moralnym dziedzictwem wielu lat niewoli.

Lecz jeśli trudno sobie wyobrazić Polskę ówczesną i zwycięstwo bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie przez Komendanta tego zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa bez dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Praca Komendanta w czasie wielkiej wojny, to okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkiej walki, ale równocześnie okres doświadczania samego siebie i doświadczania narodu, okres rozrastania się orlich skrzydeł, poznawania natury i praw tych piorunów, które miały później paść z Jego wodzowskich dłoni.

Walki legionowe przyniosły też Polsce w darze swój żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stał się ważną pozycją ówczesnego naszego potencjału wojennego. Aby się mógł dokonać rok 1920, musiał uprzednio

nastąpić 6 sierpień, ten szósty sierpień z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Wiec 6 sierpnia będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski dla niepodległości Polski.

Ale ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad idcowo-politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego Ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego Ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami Ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy Ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu, wymierzonego przeciwko Ojczyźnie, nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą, musi być siłą odparty.

4) Własną siłą stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za Ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6 sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

Komendant przeniósł je z dziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legionieści przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia, my jesteśmy tym pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony watek swego życia historycznego i swego posłannictwa. Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa pokój i wojna na przemian są na ustach świata, to my stwierdzamy: cenimy i szanujemy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo, jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa.

Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół, którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska, w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprzecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

Przed tą pomyłką ostrzegamy.



WODZU PROWADŹ!

UROCZYSTOŚCI 25-LECIA CZYNU ZBROJNEGO LEGIONÓW

6 sierpnia bieżącego roku w prastarych murach Krakowa cała Polska święciła uroczystość 25-lecia czynu zbrojnego, zrodzonego z męczeństwa wielu pokoleń i nieugiętej woli narodu odzyskania niepodległości.

25 lat mija od chwili, kiedy z wybuchem wielkiej wojny milionowe wojska pośpieszyły na pola bitew, a z krakowskich Oleandrów, z natchnienia i niezłomnej woli Józefa Piłsudskiego, wyruszyła Pierwsza Kadrowa Legionów Polskich, dając początek nowemu okresowi historii Polski porozbiorowej. W ciężkich zmaganiach wojennych szły krwawiąc od zwycięstwa do zwycięstwa geniuszem Wodza wiedzione bohaterskie Legiony, aby dać początek odrodzonej Armii Narodowej, która stała się niezłomną strażniczką wolnej i potężnej Rzeczypospolitej.

W tę wielką i radosną rocznicę 6 sierpnia zgromadzili się w Krakowie, obok armii legionowej, ci wszyscy, którzy w różnych warunkach i na różnych odcinkach wielkiej wojny walczyli o wolność Ojczyzny.

Już od świtu, w piękny sierpniowy poranek, taki sam, jak pamiętny przed 25 laty, ulice Krakowa zaległy ogromne tłumy uczestników Zjazdu Legionowego. Nadchodzące z różnych stron Rzeczypospolitej, coraz to nowe przepelnione pociągi, rozbrzmiewały wesołą piosenką żołnierską. Wszystkimi szosami, wiodącymi do Krakowa, pojazdami i pieszo, dążyła ludność z bliższych i dalszych okolic na radosne wielkie święto narodowe.

O godzinie 6-tej z wieży Mariackiej rozległ się donośny hejnał legionowy...

Uroczystości rozpoczęło uroczyste powitanie Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza. Na przybycie dostojnego gościa dworzec krakowski wspaniale udekorowano flagami o barwach narodowych i girlandami żelaznymi. Wejście do salonu recepcyjnego ozdobiono szkarłatną draperią w obramowaniu barw wirtuti militari. Na tle czerwieni widniał wielki Orzeł Biały pośród krzyży niepodległości.

Gdy pociąg Naczelnego Wodza stanął na dworcu — rozległy się dźwięki hymnu narodowego. Kompania honorowa sprezentowała broń. Wysiadającego z wagonu Pana Marszałka powitał wojewoda krakowski dr Tymiński i gospodarz Zjazdu generał Narbutt-Łuczyński. Pan Marszałek Śmigły-Rydz, po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej i przejściu przed jej frontem, skierował się do wyjścia przez salon recepcyjny, a następnie zajmując miejsce w samochodzie, odjechał w otoczeniu dwóch szwadronów ułanów ziemi krakowskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego wspaniale udekorowaną ulicą Basztową, wśród żywiołowych manifestacji zebranych w szpalrach tłumów, w kierunku Barbakanu.

Wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych na

trasie olbrzymich tłumów samochodów Pana Marszałka wjeżdża powoli w mury starożytnego, przemawiającego historią wieków Barbakanu. Tutaj, na dziedzińcu, oczekiwali na przybycie Naczelnego Wodza wicewojewoda Długocki, prezydent miasta dr Bolesław Czuchajowski, wiceprezydent dr Klimecki, rada miejska in corpore, przedstawiciele wyższych uczelni, oraz posłowie i senatorowie ziemi krakowskiej z prezesem okręgu OZN senatorem dr. Władysławem Stryjeńskim na czele.

Gdy samochód Pana Marszałka Śmigłego-Rydza zatrzymał się w starych murach Barbakanu — ustawieni na górnym ganku czterej trębacz w strojach średniowiecznych odegrali fanfarę powitalną. Do Pana Marszałka zbliżył się prezydent miasta dr Czuchajowski. Po ceremonii powitania prezydent Czuchajowski wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„Witając Ciebie, dostojny Panie Marszałku, najwierniejszego towarzysza i godnego następcę Komendanta, składamy Ci głęboki hołd i uroczyste słuchowanie w obliczu tych historycznych, a tylekroć krwią obywateli Krakowa obmytych murów, ze pozostaniem na zawsze wierni ideałom i wskazaniom spoczywającego między nami na Wawelu Wodza Narodu i że wytrwamy w zwartych szeregach i pogotowiu na Twoje, Panie Marszałku, rozkazy. A gdy wiek czasu, zerwawszy pieczęcie, z niezbadanej dziś przyszłości kaze nam złożyć w obronie granic i ognisk naszych największą ofiarę krwi, wówczas pod Twoimi sztandarami i za Twoim przewodem pójdziemy wszyscy ufni, że szlakiem bojowym powiedziesz nas, jak niegdyś Komendant — ku zwycięstwu! Tą głęboką a niezłomną wiarą ożywiony wznoszę dziś na Twą cześć, dostojny Panie Marszałku, w imieniu moim i wszystkich obywateli stołecznego, królewskiego miasta Krakowa — ten z głębi naszych serc płynący okrzyk:

Nasz ukochany Wódz, Pan Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz niech żyje!”

Okrzyk ten, podchwycony przez zebranych, głośnym echem odbił się w Barbakanie i nieprzerwanie, przez dłuższy czas był powtarzany. Następnie prezydent Czuchajowski wręczył Panu Marszałkowi srebrną tacę z chlebem i solą, oraz pamiątkowy dokument na pergaminie.

Z kolei do Pana Marszałka podeszła delegacja dzieci, prowadzonych przez opiekunkę, odznaczoną krzyżem niepodległości, p. Stefanę Górską. Mały chłopczyk pełnym wzruszenia głosem mówi:

„Panie Marszałku Polski!

Dzieci Krakowa kochają Cię całym sercem i pragną przez całe swoje życie służyć najwierniej Ojczyźnie. Racz przyjąć od nas to, czego Ci najwięcej potrzeba”.

Po tych słowach chłopczyk wręczył Panu Marszałkowi miniaturową armatkę z zaprzęgiem konnym, a dziewczynka piękną lalkę, przybraną w strój siostry Czerwonego Krzyża.

Pan Marszałek serdecznie ucałował dzieci i uśmiechem podziękował zebranych za owację, po czym w towarzystwie prezydenta Czuchajowskiego zajął miejsce w samochodzie, który ruszył ku bramie wyjazdowej. Rozległ się ponownie głos fanfar i Pan Marszałek, żegnany pełnymi entuzjazmu okrzykami zebranych, odjechał na teren dalszych uroczystości — na Błonia.

Na wielkich Błoniach krakowskich, gdzie przed ćwierćwieczem garstka strzelców ćwiczyła się w sztuce wojennej, by ruszyć w zwycięski bój o wolność Polski, zebrały się zgrupowane w czworoboku olbrzymie tłumy obywateli, przybyłych ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Reprezentują oni wszystkie warstwy społeczne: pokolenie starsze, które wykuwało zbrojną ręką niepodległość Rzeczypospolitej i które w znoјnej pracy nie ustaje dla dobra Ojczyzny, i pokolenie młodsze, które obejmie w przyszłości zaszczytny obowiązek pracy dla umocnienia wielkości Polski.

W pobliżu kamienia, ustawionego dla upamiętnienia miejsca, z którego w roku 1933 Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski przyjmował defiladę kawalerii polskiej, ustawiono wielki ołtarz polowy pod baldachimem, okryty purpurą. Po prawej stronie ołtarza widnieją olbrzymie maszty, z których spływają flagi o barwach narodowych.

W pięknym, słonecznym dniu, niezwykle majestatycznie i malowniczo wyglądają całe Błonia krakowskie, na których zgromadziły się z górą stutysięczne rzesze. W oddali rysują się kontury kopca Marszałka Piłsudskiego, na którym powiewają flagi z masztów chorągwiowych, wznoszących się ponad zielen otaczających go lasów.

Nawprost ołtarza ustawiono podium dla Marszałka Śmigłego-Rydz. Trybunę Pana Marszałka pokrywał również szkarłat, obramowany węzem generalskim. Tło ołtarza stanowił wspaniały, złoty krzyż niepodległości.

Po obu stronach ołtarza wielkim półkolem stanęły poczty sztandarowe legionistów, związków wojskowych i organizacji w imponującej ilości 1.500. Nigdy jeszcze dotychczas w Polsce nie zgrupowano w jednym miejscu tylu pocztów sztandarowych.

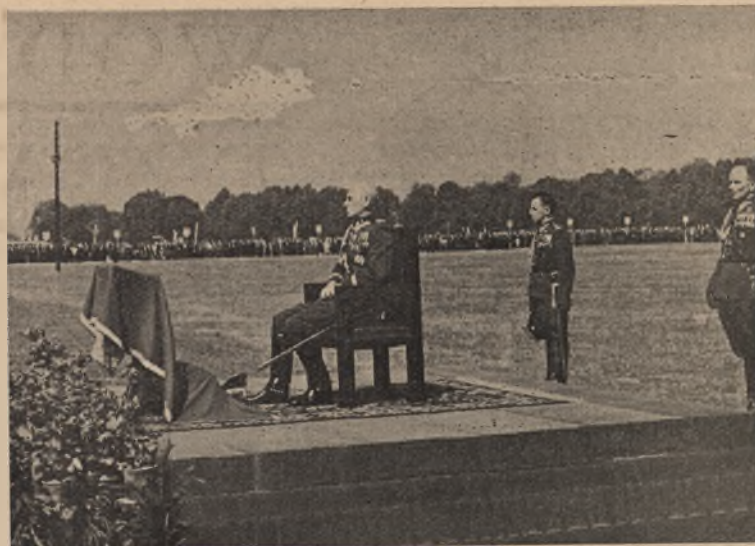
Dokoła Błoni olbrzymi trójbok stworzyły trzy potężne bloki ludzkie. Na prawym skrzydle pierwszego bloku stanęli weterani 1863 roku, dalej Unia Obrońców Ojczyzny, koła pułkowe 1, 2, 3, 4, 5, 6, VI batalionu, 1 i 2 pułków ułanów, pułku artylerii legionowej, formacji pozapułkowych, grupa legionistów polskich — Węgrów, oraz wojewódzkie organizacje POW.

Na prawym skrzydle drugiego bloku, naprzeciwko ołtarza, stanęły pułki i formacje armii ochotniczej, oraz wszystkie związki i formacje wojskowe polskie, sfederowane w PZOO, związki rezerwistów, Zw. Powstańców Śląskich i Wielkopolskich, liczne grupy Polaków z zagranicy, związki zawodowe, cechy rzemieślnicze, organizacje społeczne, następnie rodziny legionistów i peowiaków. Na trzecim bloku, po lewej stronie ołtarza, stanęły oddziały OZN i ZMP. Czołową grupę OZN stanowiły delegacje chłopskie z krakowskiego Podgórza i Tatr w barwnych strojach regionalnych.

Około godziny 9-tej przybyła na Błonia Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą. Przybycie Pani Marszałkowej wywołało długo niemilknące okrzyki zgromadzonych. Zwłaszcza w szeregach Legionistów widok wdowy po Komendancie i Jego córki wywołał widoczne wzruszenie. Następnie przybyli reprezentanci Rządu i parlamentu, p. marszałek Makowski i wicepremier Kwiatkowski, oraz generał broni Sosnkowski. Komendę nad całością zgromadzonych formacji i oddziałów objął komendant naczelny Związku Legionistów minister pułkownik Ulrych.

Przed godziną 9.40 z oddali poczęły dochodzić okrzyki, wznoszone na cześć Naczelnego Wodza przez zgromadzone wzdłuż trasy tłumy publiczności. Okrzyki potęgnią. Samochód, którym jedzie Naczelny Wódz, jest przybrany kwiatami. Marszałek Śmigły-Rydz przybywa na Błonia krakowskie. Tłumy falują bezustannie, manifestując na Jego cześć.

Naprzeciw wychodzi komendant główny Związku Legionistów minister Ulrych, który składa Panu Marszałko-



6.VIII.1939 roku Marszałek Śmigły-Rydz podczas mszy św. na Błoniach krakowskich

Fot. W. Pikiel

wi następujący meldunek: „Melduję posłusznie Panu Marszałkowi, że na Błoniach przy swoich sztandarach zebrał: weterani 1863 roku, Unia Obrońców Ojczyzny, legionści, peowiacy, kombataneci, organizacje społeczne, polityczne, pracownicze, P. W. i W. F., organizacje młodzieży oraz przedstawiciele Światowego Związku Polaków z Zagranicy — gotowi do przeglądu”.

Naczelny Wódz w towarzystwie pułkownika Ulrycha, który zajmuje miejsce w samochodzie, udaje się na przegląd. Orkiestra gra hymn narodowy. Wszyscy prężą się na baczność, Pan Marszałek salutuje. Przed pocztami sztandarowymi Pan Marszałek wysiada z samochodu, po czym przechodzi przed ich frontem.

Po dokonaniu przeglądu zgromadzonych organizacji Naczelny Wódz podchodzi od Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, z którą się wita. Następnie Pan Marszałek zajmuje miejsce na honorowym podium naprzeciw ołtarza. Po prawej stronie na wysuniętym podium przed czworobokiem, w którym stoją koła legionowe, zajmuje miejsce Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą, generał broni Sosnkowski, marszałek Sejmu Makowski, wicepremier inż. Kwiatkowski. Dalej stoją generał Głuchowski, generał Kmicic-Skrzyński i pułkownik Hanka-Kulesza z historycznego patrolu legionowego.



6.VIII.1939 roku Unia Polskich Związków Obrońców Ojczyzny defiluje przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

Fot. W. Pikiel

Po zajęciu miejsca przez Pana Marszałka rozpoczyna się msza św., którą odprawia ks. biskup połowy Gawlina w otoczeniu liczego duchowieństwa.

Błonia zalega cisza. Zar pada z nieba, barwią się tysiącne sztandary. Z dala szaro-błękitną linią widnieją szeregi legionistów. Łopoczą flagi. 200-tysięczna masa ludzka, ustawiona w karnych szeregach — pogrąża się w modlitwie. Ciszę przerywają pienia duchowieństwa i dźwięki mszalnego dzwonka.

Po mszy św. chór legionistów odśpiewał starodawną pieśń rycerską „Bogurodzica“.

Z kolei przed ołtarz wyszedł kapelan legionowy ojciec Kosma-Lenczowski i wygłosił podniosłe kazanie, wspominając czasy bohaterskich walk o wolność i tych, którzy zginęli, oraz wzywając do wytrwania w cnocie żołnierskiej i poświęceniu dla Ojczyzny.

„I stąd — mówił kapłan — z serca Polski, z Krakowa, z Oleandrów, w których kryło się gniazdo orląt, wyleciał na rozwiniętym sztandarze Biały Orzeł polski, stanowiący jej godło. Będący zarazem symbolem wysokiego jej szybowania ponad narody szlachetnością, poświęceniem i ofiarą dla tego co sprawiedliwe, gdy broniła i piersią swych synów osłaniała tych, co byli zagrożeni. A za Orłem poleciały młode orlęta, niewyposażone odpowiednio do wielkiego czynu, ale pełne ufności w pomoc Bożą, w doświadczenie i geniusz Wodza, Komendanta Józefa Piłsudskiego. Poleciały z otuchą w duszy, że i one wywalczą wolność Ojczyźnie. Powstał czyn orczy, a czyn ten wyniknął z ducha i wiary, którymi się stale Polska chlubi, jako „zawsze wierna Chrystusowi i Kościołowi, który skutecznie broniła przed nawałnicą pogańską“. Po oddaniu czci poległym w obronie wielkiej sprawy książd Kosma-Lenczowski zakończył swe kazanie następująco: „My, cośmy przed 25 laty taką ofiarę złożyli na ołtarzu Ojczyzny i dziś na taką jesteśmy gotowi. Tak nam dopomóż Bóg“.

Po nabożeństwie zgromadzone dokoła Błonia masy ludzkie chórem odśpiewały hymn „Boże, coś Polskę“.

Marszałek Śmigły-Rydz stanął na trybunie. Ukazanie się Pana Marszałka wywołało ponownie spontaniczne manifestacje.

Przemówienie Pana Marszałka zamieszczamy na innym miejscu.

W czasie przemówienia Naczelnego Wodza wybuchały niejednokrotnie burzliwe i długotrwałe owacje na Jego cześć. Poszczególne ustępy przemówienia przerywane były frenetycznymi i żywiołowymi oklaskami, a wręcz spontaniczną owacją wywołały słowa Pana Marszałka w sprawie pokoju i w sprawie Gdańska, oraz zdecydowanej postawy całego społeczeństwa odparcia wszelkich zakusów na całość granic Rzeczypospolitej.

W momencie, kiedy Pan Marszałek formułował w swej mowie zasady stosunku obywatela do państwa i stwierdził całkowite zjednoczenie w umiłowaniu największego skarbu każdego narodu, a szczególnie Polski — wolności — wybuchła spontaniczna owacja na cześć Pana Marszałka, jako wyraziciela niezłomnej woli całego narodu.

Następnie na trybunie ukazał się komendant naczelny Związku Legionistów, pułkownik Juliusz Ulrych, który odczytał akt ślubowania następującej treści:

„Ślubujemy w dobie wojny walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju zjednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i w solidarnym współdziałaniu“.

Zgromadzeni na Błoniach chóralnie powtarzali w nastroju najwyższej powagi i skupienia rotę ślubowania, po czym pułkownik Ulrych odczytał meldunek, wysłany do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej imieniem zjazdu jubileuszowego tej treści:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Wisła — Zamek.

W 25 rocznicę Czynu Zbrojnego Legionów zebrani w stutysięcznych szeregach przy swoich tysiąc pięciuset sztandarach, uczestnicy jubileuszowego zjazdu w Krakowie meldują posłusznie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, że po uroczystym nabożeństwie i wysłuchaniu przemówienia Naczelnego Wodza Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, złożyli następujące ślubowanie: „Dla wiecznej potęgi Polski ślubujemy w dobie wojny walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju zjednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i w solidarnym współdziałaniu“.

Następnie pułkownik Ulrych wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dra Ignacego Mościckiego, Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, podchwycony przez wielotysięczne tłumy zebrane na Błoniach krakowskich i wielokrotnie powtarzany wśród olbrzymiego entuzjizmu i frenetycznych oklasków. Orkiestra odegrała w tym momencie hymn narodowy.

W chwili, kiedy Pan Marszałek Śmigły-Rydz opuszczał Błonia krakowskie, wznoszono żywiołowe okrzyki na cześć Pana Marszałka. Samochód Pana Marszałka zarzucono kwiatami.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie wojewody krakowskiego dra Tymińskiego odjechał na Wawel samochodem wśród żywiołowych owacyj olbrzymich tłumów, zgromadzonych na trasie przejazdu.

Tu przybycia Naczelnego Wodza oczekiwali generał Narbutt-Łuczyński z gronem wyższych oficerów. W chwili ukazania się samochodu Pana Marszałka odezwały się dźwięki hymnu narodowego, a kompania honorowa, ustawiona przed kryptą Józefa Piłsudskiego, sprezentowała broń. Pan Marszałek Śmigły-Rydz po odebraniu raportu od dowódcy kompanii i przejściu przed jej frontem udał się w towarzystwie generała Narbutt-Łuczyńskiego i wojewody krakowskiego do krypty.

Tu, u trumny Wielkiego Marszałka, straż pełniło 8-iu oficerów z obnażonymi szablami. Wokół ustawiły się historyczne poczty sztandarowe formacji Legionów Józefa Piłsudskiego. Po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego Wódz Naczelny przy dźwiękach hymnu narodowego złożył u trumny wspinały się spizowy wieńiec z orłem legionowym pośrodku i skrzyżowanymi szablą ułańską i karabinem, spowity wstęgami o barwach krzyża wirtuti militari z napisem „Komendantowi legionści i siły zbrojne“.

Po powrocie z Wawelu Pan Marszałek, witany entuzjastycznie, udał się do Oleandrów, gdzie stanął na przybranej szkarłatem trybunie.

Przy trybunie na fotelach zasiadli: Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą, a za nimi stanęli wicepremier Kwiatkowski i marszałek Sejmu prof. Makowski.

Oklaski i okrzyki zerwały się ponownie. Pan Marszałek salutuje, dziękując za owacje uśmiechem. Manifestacja dosięga zenitu. Tłum faluje, kołysze się, napiera.

O godzinie 12.20 odzywają się dźwięki marsza wojakowego. Zbliża się pierwsza kolumna defilady. Już z daleka słychać okrzyki: „niech żyją! niech żyją legionści!“ Defiladę prowadzi generał broni Kazimierz Sosnkowski. Za nim maszerują pozostali przy życiu członkowie historycznego patrolu Beliny: generał Głuchowski, generał Kmicic - Skrzyński oraz pułkownik Hanka - Kulesza.

Związek Legionistów prowadzi komendant naczelny pułkownik Ulrych, za którym twardym krokiem maszeruje Pierwsza Kadrowa. Dalej — olbrzymia kolumna 1.500 pocztów sztandarowych. Pierwsze defilują poczty legionistów, dalej poczty sztandarowe Unii Obrońców Ojczyzny, POW, sybiraków, murmańczyków, Korpusu Wschodniego, dywizji Żeligowskiego, puławszczyków, Armii Polskiej we Francji, kolumna pocztów sztandarowych Związ-

Z UROCZYSTOŚCI KRAKOWSKICH

1) Pan Marszałek udaje się do krypty pod Wleżą Srebrnych Dzwonów, celem złożenia wieńca u trumny Wielkiego Marszałka. 2) W drodze na Błonia Krakowskie. 3) Fragment defilady. 4) Pan Marszałek wita się z Panią Marszałkową Aleksandrą Piłsudską. 5) Legioniści na Wawelu. 6) Pierwsza Kompania Kadrowa.





6.VIII.1939 roku poczty sztandarowe organizacji niepodległościowych defilują przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

Fot. W. Pikiel

ku Strzeleckiego, poczty sztandarowe Powstańców Wielkopolskich, Federacji Polskich Z. O. O., rezerwistów, organizacji P. W., organizacji społecznych, LMK, historyczne sztandary robotnicze, oraz poczty sztandarowe organizacji młodzieżowych. Burzę oklasków wzbudzają czarne sztandary Związku Inwalidów. Sztandary te niosą żołnierze, którzy z ognia walk wynieśli wieczne kalectwo. Niektórzy inwalidzi posuwają się na wózkach. Dalej idą poczty sztandarowe Sokoła, Związków Powstańczych, Towarzystwa Polek Śląskich, Związku Młodej Wsi, Z. P. Z. Z., Zw. Młodzieży Polskiej i inne. Ostatni defilują w dwóch powozach sędziwi weterani 63 roku. Przed Naczelnym Wodzem chylą się spłowiełe sztandary partii Taczanowskiego.

Z kolei rozpoczyna się defilada oddziałów. Zbliżają się Legioniści. Przez tłum przebiega szmer. Legioniści! Niech żyją legioniści! Pierwszy pułk legionowy prowadzi minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki. W pierwszej czwórce maszeruje między innymi generał Wieniawa-Długoszowski i generał Wilczyński. Legioniści defilują, skandując w takt marszu: „Wodzu prowadź! Wodzu prowadź! Drugi pułk legionowy prowadzi generał Malinowski. W szeregach tego pułku maszeruje między innymi grupa legionistów-Huculów. Na czele trzeciego pułku legionowego — generał Zajac. Na czele czwar-



6.VIII.1939 roku Związek Bajonczyków defiluje przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

Fot. W. Pikiel

tego — generał Zarzycki, zaraz za nim generał Galica. Koło 5 pułku Legionów prowadzi generał Burhardt-Buckacki. Za nim batalionem tego pułku dowodzi szef OZN generał Skwarczyński. Wreszcie 6 pułk Legionów prowadzi generał Norwid-Neugebauer. Dalej defiluje VI batalion Legionów pod dowództwem generała Piskora. W szeregach VI batalionu maszeruje w mundurze pułkownika marszałek Senatu pułkownik Bogusław Miedziński.

Zaraz za kołem pułkowym piechoty Legionów defiluje koło pułkowe kawalerii legionowej. Pierwszy pułk ułanów pod dowództwem generała Piaseckiego, drugi pułk ułanów Leg. pod dowództwem pułkownika Świdwińskiego, dalej 1 pułk artylerii Leg. pod dowództwem generała Kowalskiego. Na prawym skrzydle pierwszej 8-ki defiluje w mundurze pułkownika artylerii konnej minister spraw zagranicznych Józef Beck. Pojawienie się ministra Becka w defiladzie żołnierzy legionowych wywołuje falę entuzjazmu i okrzyków na jego cześć.

Ostatnią grupę stanowią legioniści -Węgrzy, defilujący pod dowództwem majora Lipscey-Steinera. Defilada legionistów skończona.

Za legionistami maszerują organizacje wojewódzkie POW. Prowadzi je minister Zyndram-Kościałkowski. Pierwsza maszeruje POW warszawska, dalej POW województwa białostockiego, łódzkiego, nowogródzkiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, poleskiego, pomorskiego, poznańskiego, stanisławowskiego, śląskiego i wreszcie peowiacki śląskie w barwnych strojach.

Za kolumną peowiaków rozpoczyna się defilada związków b. wojskowych.

Pojawienie się grupy harcerzy i harcerzek gdańskich wywołuje znowu nieopisany wybuch entuzjazmu. Rozlegają się okrzyki: „Niech żyją!” Bardzo gorąco witane są grupy Zw. Młodzieży Polskiej Zagranicą.

Za nimi defilują kompanie PPW, KPW, wreszcie olbrzymi transparent OZN, za którym kolumna Obozu. Pochód Obozu Zjednoczenia Narodowego prowadzi pułkownik Wenda. Czołową grupę stanowią krakusi i górali.

Defiladę zamykają oddziały rezerwistów.

Tłum kołysz się i zwartą masą rusza ku trybunie Pana Marszałka. Okrzyki „Niech żyje Marszałek Śmigły-Rydz!” „Niech żyje wojsko polskie i Naczelnny Wódz!” wstrząsają powietrze. Pan Marszałek schodzi z trybuny i wśród nieopisanego entuzjazmu tłumu, który otacza go zewsząd, udaje się do gmachu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Oddziały, biorące udział w defiladzie, maszerują przez miasto na Wawel i defilują przed kryptą Srebrnych Dzwonów. Do oddziałów tych przyłączają się w pochodzie organizacje, które podczas defilady stały w szpalerach. Po defiladzie przed Wieżą Srebrnych Dzwonów pochód rozwiązano.

O godzinie 14.30 Pan Marszałek Przybył do kasyna garnizonowego, gdzie komendant naczelny Związku Legionistów pułkownik Ulrych podejmował Naczelnego Wodza śniadaniem.

W śniadaniu udział wzięli: Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą, generał broni Sosnkowski, marszałek Senatu Miedziński, marszałek Sejmu Makowski, minister Beck, minister Kościałkowski i generał Skwarczyński.

W godzinach popołudniowych uczestnicy zjazdu wzięli udział we wspólnych obiadach żołnierskich.

Na obiad 1-go pułku piechoty Legionów, w koszarach pułku artylerii ciężkiej, przybył dawny jego dowódca Pan Marszałek Śmigły-Rydz, spędzając dłuższą chwilę w gronie legionistów, którzy zgotowali swojemu Wodzowi nadzwyczaj serdeczne, pełne miłości i żołnierskiego oddania przyjęcie.

GŁOSY PRASY

Naczelne miejsca wszystkich dzienników wypełnione były po uroczystościach krakowskich reportażami specjalnych sprawozdawców. Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza podkreślona została jako wydarzenie polityczne pierwszorzędnej wagi.

„Mały Dziennik” w artykule wstępnym między innymi pisze:

„Sądzić należy, że po pierwszej bezpośredniej, może nawet gwałtownej reakcji naszego sąsiada, nastąpi wreszcie otrzeźwienie i zrozumienie tych elementarnych prawd, dotyczących Gdańska, „w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego”. Bez płuc żyć nam niepodobna, bo wyrwanie z żywego organizmu płuc oznacza jego zagładę. Ta wielka prawda, wypowiedziana ustami Wodza Naczelnego w tak doniosłym momencie, rozejrzeć się echem po całym świecie, będzie pochrępieniem dla sprzymierzeńców i ostrzeżeniem dla wrogów. Jeśli naród tak twardo, tak nieustępliwie trwa przy swych decyzjach, jest to widomy znak, że decyzje są słuszne i sprawiedliwe”.

„Express Poranny” pisze:

„Kiedy na Błoniach krakowskich rozległ się głos Marszałka Śmigłego-Rydza, miarowy, donośny głos Wodza, cała Polska stanęła na baczność, aby w uniesieniu serc, w powszechnej komunii patriotycznej wysłuchać słów Dziedzica buławy Józefa Piłsudskiego.

Ale i za granicą słuchano bacznie odgłosów uroczystości, wiedziano bowiem, że w słowach Wodza wyrazi się najgłębsza prawda duszy polskiej, owa „siła fatalna”, wbrew której nikt nie może samowolnie kształtować dziejów Europy.

I usłyszano te słowa:

— Szanujemy i cenimy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej siły, która by nas przekonała, że słowo „pokój” dla jednych oznacza „brać”, a dla drugich „dawać”.

I dalej:

— Niech nikt nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa i mniejsze nakłady obowiązków, aniżeli jego miłość ojczyzny. Przed tą pomyłką ostrzegamy!

Z jaką siłą rysuje się w tych słowach Wodza głęboki kontrast moralny między zaborczością germańską, a patriotyzmem Polaków!

W kilku zdaniach Marszałek Śmigły-Rydz stworzył jakby zwierciadło, w którym może przejrzeć się — ku pożytkowi opinii świata — przewrotność polityki niemieckiej, sięgającej po hegemonię z pogwałceniem najświętszych praw i najżywniejszych interesów Polski.

„Ostrzegamy!” To słowo, wypowiedziane przez Wodza Polski w rocznicę 6 sierpnia, stanie się z pewnością słowem historycznym, streszcza się w nim bowiem spokojna i rozważna, ale czujna i zdecydowana postawa Polski. To właśnie musieliśmy w chwili obecnej powiedzieć światu, aby nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, jak zachowa się Polska, gdyby próbowano naruszyć jej prawa.

— Ślubujemy w dobie wojny walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa! — tak ślubowaliśmy wszyscy i tego dochowamy.

Niech, rozważają to dobrze ci, co marząc o podbojach, mogą na własny kraj sprowadzić klęskę i ruinę.

Polska stoi wokół swego Wodza zwarta, silna, gotowa”.

W „Wieczorze Warszawskim” czytamy:

„Naczelny Wódz polskiej siły zbrojnej w lapidarnych, żołnierskich słowach zbudował most między początkiem tej siły i walk o niepodległość a dzisiejszym położeniem, w którym już nie mała garść legionistów, zmuszonych okolicznościami do chwilowego współdziałania z armiami zaborczymi, ale potężna armia odrodzonej Polski, oparta duchowo i materialnie o cały naród i jego państwo, stoi na straży honoru i całości Polski, stanowiąc ostrzeżenie dla jednych, a przedmiot szacunku i podziwu dla innych narodów Europy.

Od Oleandrów do Gdańska — to w czasie całe ćwierćwiecze, a w przetrzeźni — bieg Wisły od źródeł do ujścia. Wisła — to żywy symbol zjednoczonej Polski. Mamy ją całą i nie pozwolimy nikomu na najmniejsze choćby naruszenie naszych praw do tej naszej Matki. Jak w 1920 roku odparliśmy nawałę wschodnią od średniego biegu Wisły, tak teraz i w przyszłości i zawsze skarcimy zaborczą rękę, wyciągniętą po ujście Wisły, po Gdańsk. Im dalej w dół z biegiem naszej królewskiej Macierzy, im więcej przyjmuje ona dopływów z obu stron, im szersze jej koryto i obfitsze wody, tym więcej rośnie nasza miłość do niej, a najwyższe napięcie osiąga przy ujściu do morza, w Gdańsku.

Marszałek Śmigły-Rydz w krótkim, szczerym przemówieniu wydobyl z duszy narodu jego miłość dla Ojczyzny, poczucie godności. Równocześnie ostrzegł tych, którzy ludzą się, że pogrozkami i kłamliwą propagandą potrafią uzyskać na Polsce choćby cząstkę tych sukcesów, jakie stały się ich udziałem gdzie indziej. Naczel-

ny Wódz powiedział w treści to samo, co trzy miesiące przed tym minister spraw zagranicznych w Sejmie. Tylko ton był inny, mocniejszy. Społeczeństwo zrozumiało trudności dyplomacji i czekało na to, co powie przedstawiciel tej siły, która występuje na arenę dziejową wtedy, gdy wysiłki dyplomacji zawodzą, nie natrafiwszy na dobrą wolę po drugiej stronie.

Na moście dziejowym, zbudowanym przez Naczelnego Wodza, stanął w imieniu jazu komendant Związku Legionistów, pułkownik Ulrych i odczytał ślubowanie. Składa się ono z dwóch części: wojennej i pokojowej. W dobie wojny — niezłomna walka aż do zwycięstwa, w dobie pokoju — wytrwała praca i solidarne współdziałanie wszystkich obywateli.

I ten drugi punkt zjazdu krakowskiego odpowiada uczuciom całego społeczeństwa. Wszyscy będziemy niezłomnie walczyć i wszyscy pragniemy szczerego współdziałania, zjednoczenia wysiłków i pracy. Ta pokojowa część ślubowania tłumów, zebranych w Krakowie, stanowi także doniosłą ewolucję polityczną. W tym wypadku Wisła niejako odwróciła swój bieg (w znaczeniu ideowym) i popłynęła od Gdańska ku Błoniom krakowskim”.

„Polska Zbrojna” drukuje felieton polityczny Rydzarda Wragi o Naczelnym Wodzu:

„Śmigły-Rydz na wiele miesięcy przed tym, zanim Europa zorientowała się w groźnej sytuacji międzynarodowej, zwraca uwagę swego narodu na konieczność jednoci narodowej oraz jak najsilniejszego uzbrojenia moralnego i gospodarczego i wpaja nieustannie w swój naród zasady nieustępliwosci ze słusznych praw. Wielki spokój i wiara w żołnierską sprawność narodu cechuje politykę Marszałka. Mało słów, lecz nigdy za mało siły i zdrowego optymizmu. Ten spokój i wiara w przyszłość Polski stają się podstawą nie tylko polskiej siły orężnej, lecz i całej dzisiejszej polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. „Cudzego nie chcemy, lecz nawet guzika z własnej szaty nie oddamy” — oświadcza Marszałek na długo przed tym, zanim zaszła potrzeba powtórzenia tego raz jeszcze przez ministra spraw zagranicznych.

Oprócz zwrócenia uwagi i kierowania moralną gotowością Polski do spełnienia czekających ją zadań, kieruje Marszałek Śmigły-Rydz sprawą gotowości materialnej. Wspaniała rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego jest Jego przede wszystkim zasługą. To On ustala zasadnicze zręby koncepcji, On wskazuje porządek pilności rozbudowy, On rozstrzyga nawet szczegóły wykonania, o ile tego zażąda potrzeba.

Prawdziwy żołnierz wie doskonale, gdzie są jego przyjaciele a gdzie wrogowie. Tym bardziej wie o tym Pierwszy Żołnierz żołnierskiego narodu. Wzyta Marszałka Śmigłego-Rydza we Francji w 1936 roku, współpraca z Anglią, przyjazne stosunki z szefami armij Rumunii i krajów bałtyckich wskazują wyraźnie, że naród polski pod przewodnictwem Śmigłego-Rydza nie szuka przyjaźni żołnierskiej tam, gdzie nie może być jej pewny.

Polacy utracili w Piłsudskim największego Wodza i Bohatera. Lecz dzisiaj, gdy najważniejsze sprawy państwowe, zarówno polityczne, jak też i wojskowe dokonywane są pod kierownictwem czy też kontrolą Marszałka Śmigłego-Rydza, w sercach i umysłach polskich, obok żalu po utracie ukochanego Wodza, panuje jednocześnie wielki spokój, pewność i wiara w dzień jutrzejszy, bez względu na to, czy ma on być dniem pożądanego pokoju, czy też pełnej poświęcenia wojny.

I o tym wszystkim pamiętać będziemy, gdy Wódz przemawiać będzie”.

W „Kurjerze Warszawskim” St. St. pisze o mowie Marszałka Śmigłego-Rydza:

„Chcemy żyć wolni, potężni, pewni: to prawo i ten obowiązek nakłada nam cała przeszłość Polski. To nasza wiara i nasza miara. I dlatego, gdy Pan Marszałek Śmigły-Rydz ostrzegał wczoraj, by nikt nie sądził, iż nasza miłość Ojczyzny ma miary mniejsze, niż czyjakolwiek, wyrażał prawdę dziś u nas naczelną i powszechną”.

W związku z mową Marszałka Śmigłego-Rydza w Krakowie pisze Cat w „Słowie”:

„Są u nas ludzie, którzy chcieli żyć w zgodzie z Niemcami. My, „Słowo”, należeliśmy do nich. Ale dziś nie ma w Polsce różnicy zdań. Jak nas napadają, czy chcą poniżyć, będziemy się bić, będziemy się bronić. A ponieważ w Niemczech nie słyszymy żadnego, niestety, żadnego gestu, odruchu lub przemówienia, które by dążyło do ugodowego załatwienia sprawy Gdańska, o którym jeszcze tak niedawno mówił kanclerz Hitler, iż rozumie potrzebę Polaków posiadania morza — więc przykonywamy się coraz bardziej, że się bić będziemy”.

Piotr Lemiesz w „Kurjerze Wileńskim” w rozważaniach o rocznicy 6 sierpnia zestawia sytuację obecną z położeniem w 1914 roku, pisząc:

„Dzisiaj, kiedy dla Europy może się powtórzyć rok 1914, my wiemy, że na pole walki nie wystąpi garstka zapaleńców, uzbrojona w wysortowaną broń i amunicję, na którą inni będą patrzeć z uśmiechem wyższości i ironią. Gdyby to była nawet dwa albo trzy razy mniej liczna i mniej dobrze uzbrojona armia, niż armie wrogów, jakąż olbrzymią różnicą jest między obecną naszą wielką siłą militarną a Pierwszą Kadrową!”

Prasa zagraniczna o mowie

Przemówienie Pana Marszałka stało się ośrodkiem zainteresowania za granicą, przejawiającego się zarówno w mowach politycznych, jak i w komentarzach prasowych, zyskując sobie całkowi i powszechne uznanie.

Francuskie dzienniki popołudniowe z dnia 6.VIII, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, zdążyły podać mowę Marszałka Śmigłego-Rydza na pierwszej stronie obok fotografii Marszałka. W tytułach dzienniki uwypuklają poszczególne ustępy z przemówienia Marszałka.

„L'Intransigeant” zamieszcza tłustymi literami zdanie, że „na gwałt jest tylko jedna odpowiedź — siła”.

„Ce Soir” podaje w tytule: „Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył: Gdańsk jest płucem Polski. Żadna moc nie zdoła nas przekonać, że pokój to takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać”.

„Paris Soir” podaje w tytule to samo zdanie.

„Le Temps” zamieszcza przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza w pełnym tekście.

Poza streszczeniem przemówienia ukazały się pierwsze komentarze, utrzymane w niezwykle dodatnim tonie. Komentarze te podkreślają, że przemówienie Marszałka posiada znaczenie historyczne i ilustruje doskonale zdecydowaną wolę Polski obrony swoich praw, nie pozostawia więc żadnej wątpliwości co do stanowiska Polski. Przemówienie Marszałka jest, jak podkreślają publicyści, przemówieniem żołnierza.

„L'Intransigeant” w komentarzu nazywa krakowską mowę Marszałka Śmigłego-Rydza historycznym przemówieniem, które określa stanowisko Polski wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, jakie ciąży nad Gdańskiem. Polska w ciągu ostatnich tygodni dała dowód godnej podziwu cierpliwości, lecz przez usta Naczelnego Wodza armii polskiej i następcy Marszałka Piłsudskiego oświadczyła dziś wobec Europy, że istnieją pewne granice, których nie można bezkarnie przekroczyć. Słowa Marszałka Śmigłego-Rydza mają znaczenie czynów. Przemówienie to oznacza, że Polska nie ugnie się i że wszelkie ataki ze strony Niemiec wywołają natychmiast zbrojną odpowiedź. Nie może więc być mowy o jakichś negocjacjach, które miałyby na celu odstąpienie Gdańska, gdyż — jak oświadczył Marszałek Śmigły-Rydz — Gdańsk stanowi płuca polskiego organizmu gospodarczego. Polska sprecyzowała swój punkt widzenia w sposób definitywny, który nie pozostawia miejsca na żadną dwuznaczność.

„Paris Soir” podaje na pierwszej stronie przed przemówieniem Marszałka na uroczystościach krakowskich, pisząc, że wjazd Marszałka Śmigłego-Rydza do Krakowa był prawdziwym triumfem. Dzień ten był triumfem osobistym Marszałka, który w starych murach dawnej stolicy Polski, gdzie pochowany jest Marszałek Piłsudski, został powitany entuzjastycznie przez 110-tysięczną zgromadzoną ludność. Marszałek został przyjęty w Krakowie jako Naczelnny Wódz armii polskiej.

W komentarzu do przemówienia „Paris Soir” pisze: „Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie żołnierskie, słowa Jego nie wymagają komentarzy. Powiedzione po polsku czy przetłumaczone na niemiecki, mają one jedno i to samo znaczenie. Dziś tylko jasny i wyraźny język może rozproszyć chmury.

Poza przemówieniem Marszałka Śmigłego-Rydza dzienniki uwypuklają na pierwszych miejscach treść ślubowania, złożonego przez uczestników uroczystości krakowskich i telegramu, przesłanego Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiemu.

W wydaniach prowincjonalnych dzienników paryskich przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza podane jest w pełnym tekście na naczelnym miejscu pierwszych stron i opatrzone tytułami, zawierającymi poszczególne zasadnicze zdania przemówienia.

„W momencie, kiedy Niemcy — pisze „Le Jour” i „Echo de

Marszałka Śmigłego-Rydza

Paris” — starają się przez swe groźby wobec Gdańska grozić samej Polsce, rozległ się głos Marszałka Śmigłego-Rydza.

Nikt bardziej niż On nie był powołany, aby wystąpić w imieniu swego kraju, gdyż jest On następcą Piłsudskiego i rzeczywistym i niezaprzeczonym Wodzem narodu polskiego. Należy żywić nadzieję, że słowa Marszałka Śmigłego-Rydza zostaną zrozumiane i wysłuchane. Berlin nie może dłużej żywić wątpliwości, jeśli w ogóle żywił jakieś wątpliwości co do zdecydowanej woli przeciwstawienia się przez Polskę przyłączeniu Gdańska do Rzeszy.

Larochassier w „Petit Journal” pisze: Po mowie Marszałka, zwłaszcza, gdy wiadome jest, jak silnym zaufaniem obdarza go społeczeństwo polskie, byłoby szalenstwem ze strony Niemców przypuszczać, iż Polska ustąpi, czy też ustąpiłaby, gdyby nawet miała walczyć sama.

Naczelnny publicysta „Figaro”, Romier, oświadcza: Bardzo stanowcze słowa Marszałka nie mają w sobie nic prowokującego, ale wydają się być skrupulatnie odważone. Odzwierciedlają one właśnie zasady polityki oporu przeciw napastnikowi, do której przyłączył się premier Chamberlain po pełnych rozczarowaniach rezultatów polityki „uspokojenia”, czy też polityki jednostronnych koncesji. Trudno byłoby żywić jakieś iluzje: Hitler poprzez sprawę gdańską godzi w samą Polskę.

„Petit Parisien” pisze: W swoim przemówieniu Marszałek Śmigły-Rydz, którego słuchała z przejęciem patriotyczna ludność, co już samo świadczy o atmosferze moralnej i uczuciach patriotycznych społeczeństwa polskiego — zaznaczył w słowach niedwuznacznych, że są pewne granice, których nie można przekroczyć.

Marszałek zaopatrzył w ostrzeżenie deklarację na temat tego, co Polska uważa za swe prawa w Gdańsku. Polska nie jest skłonna ugiąć się przed groźbami. Swego czasu zaznaczył to minister Beck w swym przemówieniu w Sejmie w dniu 5 maja. Teraz, w trzy miesiące po tym ostrzeżeniu, ponownie ostrzega Wódz armii polskiej. Polska nie cofnie się przed wojną, aby bronić swych praw w Gdańsku.

Pertinax pisze, iż w widoczny sposób Niemcy zmierzają do tego, aby uczynić z Polski, broniącej swych praw, napastnika w opinii europejskiej, aby w ten sposób oddzielić Polskę od jej sojuszników.

Jest to niemożliwe. Opinia publiczna Francji i Anglii ratyfikowała układ z Polską. Poprzez Gdańsk Niemcy godzą w niepodległość Polski.

Konflikt o Gdańsk nie ma charakteru gospodarczego, ani nawet rasowego, idzie tylko o to, czy dyktatorowi niemieckiemu pozostawiono będzie swoboda panowania nad Europą.

Radykalna „Ere Nouvelle” w artykule wstępnym pisze: Nic ma na świecie wolnego narodu, ceniącego swą niepodległość, który nie rozumiałby i nie aprobował zdecydowanego stanowiska Polski, zagrożonej w jej najświętszych prawach, to jest suwerenności i wolności.

Radykalny „Oeuvre” pisze: Marszałek Śmigły ze szczególną dobitnością oświadczył, że Gdańsk jest niezbędny dla Polski. Któż więc grozi Niemcom? Ostrzega się jedynie Rzeszę, iż nie ugnie się przed jej wolą i nie pozwoli się jej zmieniać mapy Europy według jej woli.

„Justice” oświadcza: „Wszyscy wolni ludzie myślą tak, jak Marszałek Śmigły-Rydz, iż na gwałt zadany siłą jest tylko jedna odpowiedź”.

Gazety angielskie opisały obszernie przebieg uroczystości w Krakowie i podkreśliły, że punktem kulminacyjnym było prze-

mówienie Marszałka Śmigłego-Rydza, podkreślając w komunikatach mocny, a zarazem pełen umiaru ton.

Wszystkie radiostacje angielskie w komunikatach wieczornych nowości ze świata na pierwszym miejscu obszernie streściły przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza, stwierdzając, że stanowi ono ostrzeżenie pod adresem Niemiec.

Wśród miarodajnych czynników rządu brytyjskiego przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza wzbudziło największe zainteresowanie i zrozumienie.

Oświadczono z miarodajnej strony brytyjskiej, że wrzenie tej mowy jest jak najlepsze, przy czym podkreślano, że mowa Marszałka Śmigłego-Rydza, zdaniem brytyjskich czynników rządowych, znajduje się w kompletnej harmonii z logicznie przez Polskę przeprowadzaną polityką, która jest przez cały czas wyrazista i rozumna i ani na chwilę nie traci pewności siebie, dając dowody, że w walce nerwów Polska pokonać się nie da.

„Times“ pisze w artykule wstępnym, że Państwo Polskie okazało się bardzo ważnym i potrzebnym czynnikiem w konstrukcji nowej Europy.

Wobec ciągłego prowokowania rządu polskiego i polskich urzędników celnych, Polska zachowuje godny podziwu spokój. Jeżeli sytuacja w Wolnym Mieście stała się poważna, odpowiedzialności za ten stan rzeczy w żadnym razie nie można przypisać Polsce. Duże znaczenie ma fakt, że Polska zachowuje opanowanie, spokój i zdecydowanie, jakkolwiek Niemcy postawiły pod bronią niezwykle dużą ilość wojska.

„Daily Telegraph“ pisze, że mowa Marszałka Śmigłego-Rydza dała wyraz zdecydowaniu narodu polskiego do życia według własnych praw.

Polska nie da się zastraszyć. Jest ona ożywiona wolą obrony niepodległości, zdobytej w ostatniej wojnie. Marszałek Śmigły-Rydz nie wypowiedział żadnego słowa, które by uniemożliwiałoby pokojowe załatwienie sprawy ustroju Wolnego Miasta Gdańska.

„Daily Mail“ oświadcza na temat Krakowa: 21 lat temu Marszałek Piłsudski poprowadził z Krakowa pierwszy legion polskich patriotów, walczących o wolność. Przeszło 100.000 spośród tych, którzy kochają swój rodzinny kraj, zebrało się w Krakowie, by święcić rocznicę tego historycznego wydarzenia i wiwatować na cześć pozostałych przy życiu. Marszałek Śmigły, szef polskiej armii, nie widział potrzeby powiedzenia na temat Gdańska coś więcej niż to, że stanowisko Polski jest już zdefiniowane i nieugięte. Polski punkt widzenia jest niezachwiany. „Daily Mail“ podkreśla na zakończenie, że Wielka Brytania serdecznie przyjęła ten ustęp mowy Marszałka, który odnosił się do Wielkiej Brytanii.

„Daily Telegraph“, omawiając najpierw incydent gdański, twierdzi, że bezwzględnie kryzys w Gdańsku został przez posunięcie senatu gdańskiego, wycofującego się w ostatniej chwili ze swego stanowiska, zajętego wobec polskich inspektorów celnych, odroczony, ale nie usunięty. Ze strony Polski istnieje silne pragnienie dojścia do porozumienia.

W podobnym tonie pisze cała prasa angielska, przytaczając mowę Marszałka Śmigłego-Rydza.

Prasa jugosłowiańska zamieściła wiadomość o odbywającym się w Krakowie zjeździe legionistów, podkreślając, że jest to 25 rocznica rozpoczęcia walki o niepodległość Polski.

Dziennik „Wreme“ zamieszcza ponadto historyczną fotografię z roku 1915, przedstawiającą Komendanta Piłsudskiego w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza i generała Tadeusza Kasprzyckiego.

Łódzki dziennik „Rits“ umieszcza dłuższy artykuł, zaopatrzony w fotografię Marszałka Śmigłego-Rydza i poświęcony świętu polskiemu z okazji 25-lecia czynnego wystąpienia Legionów.

Dziennik omawia szeroko znaczenie Legionów w walce o niepodległość Polski i zamieszcza szereg fotografii Marszałka Śmigłego-Rydza.

Dziennik rumuński „Romania“ zamieszcza na pierwszym miejscu fotografię Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza wraz ze sprawozdaniem z rocznicy obchodu wymarszu Kadrowki.

Dziennik „Timpul“ opatruje wiadomości z Krakowa tytułem „Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił wczoraj w Krakowie wielką mowę polityczną“.

Dziennik „Semnalul“ pisze, że Wódz narodu polskiego powiedział, będąc wyrazicielem przekonań całego narodu, że na gwałt należy odpowiedzieć siłą. Cytując dalej ustępy mowy Marszałka, dziennik kończy, że jest to ostateczne słowo Polski i należy się liczyć z nim przy rozwiązywaniu zagadnienia gdańskiego.

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza przynosi prasa węgierska w obszernych streszczeniach bez komentarzy. Część prasy zamieszcza treść przemówienia na naczelnych miejscach pod tytułem „Ostatnia przestroga pod adresem Gdańska“, „Dotąd, ale nie dalej“ itp. Dzienniki podają również głosy prasy polskiej, podkreślając jej zdecydowane stanowisko w sprawie Gdańska.

„Popolo di Roma“ w korespondencji z Paryża pisze, że mowa Marszałka Śmigłego-Rydza wywołała we Francji wrażenie więcej niż korzystne, a słowa Naczelnego Wodza armii polskiej uważane są za przestrożę. Wprawdzie Marszałek Śmigły-Rydz nie wymienił w swej mowie Niemiec, ale nie ulega wątpliwości, że spokojny, lecz kategoryczny ton polskiego generalissimusa musi przekonać cały świat, że decyzja rządu polskiego co do obrony praw polskich w Gdańsku jest definitywna i że cały naród polski zgodny jest z rządem w tej decyzji. Jest również rzeczą jasną, iż niemożliwe są rokowania, które miałyby za przedmiot odstąpienie Gdańska Rzeszy. Nie należy liczyć na to, aby Polska mogła się ugiąć.

Uroczystości 25-lecia Czynu Legionowego stały się dla niemieckich kół prasowych nową okazją do wylewania żółci na Polskę. Z poza złości, jaka opanowała stronę niemiecką, przebija jednak wielkie zakłopotanie. Uwypukla się ono w swoistym streszczeniu słów, wygłoszonych z okazji uroczystości krakowskich.

W specyficzny sposób streszcza prasa niemiecka mowę Marszałka Śmigłego-Rydza, pomijając szereg istotnych momentów, aby pozbawić to przemówienie znaczenia.

Artykuł generała broni Sosnkowskiego został również ogłoszony w zniekształconej formie, przez co nadano mu zupełnie inny sens. Starym zwyczajem prasa niemiecka przemilcza zasadnicze, a niewygodne dla strony niemieckiej zdania.



BĄDZMY WSZYSCY ŻOŁNIERZAMI!

Kto służył w wojsku, wie dobrze, że od żołnierza wymaga się drobiazgowego zachowania czystości i porządku we wszystkim. Karabin, bagniet, lanca, szabla — wszystko to musi być należycie doczyszczane. W kawalerii, w artylerii, w taborach — wszędzie, gdzie żołnierz ma do czynienia z koniem, koń musi być utrzymany w przykładowej czystości, szczotka i zgrzebło muszą być w ruchu, ile potrzeba tego wymaga.

Niedość tego. Starszyna wojskowa wdraża w młodego żołnierza, by pilnował skrupulatnie porządku w pościeli, ubiorze, obuwiu, a nawet w swoich rzeczach osobistych.

Pilne przestrzeganie porządku w najmniejszych nawet drobiazgach jest podstawą organizacji wojskowej. Nasz Wódz Naczelny powiedział kiedyś, że żołnierz powinien czyścić konia tak, jak gdyby od czyszczenia zależał los Polski. Jest w tym wielka prawda, bo od starannego czyszczenia konia w znacznym stopniu zależy jego zdrowie, od zdrowia koni — stan kawalerii, artylerii, taborów, taczanek, a od ich stanu zwycięstwo lub przegrana w wojnie, a więc — los Polski. Od wykonania rzeczy pozornie drobnych zależą rzeczy wielkie, najważniejsze.

O tym wiedzieć i pamiętać powinniśmy szczególnie dzisiaj, w czasach, gdy lada moment u nas i w Europie całej rozpętać się może burza wojenna, wywołana nienasyconą żądzą podbojów naszego sąsiada.

Nie wolno oczekiwać, aż karta mobilizacyjna powoła nas do szeregów wojskowych. Żołnierzami powinniśmy się poczuć już dzisiaj, i sami siebie pilnować w dokładnym wypełnianiu obowiązków.

Jak żołnierz dba o czystość karabina i innej broni, tak i rolnik powinien dbać o należyte utrzymanie w porządku i zdatności swych narzędzi rolniczych, a w szczególności wozów, uprzęży, koni, by w razie potrzeby dać je do użytku wojska w należytym stanie. Rzecz oczywista, iż dobry gospodarz otacza stale swą troską konia, wóz i uprzęż, ale szczególnie jest to ważne teraz, gdy nad głowami naszymi wisi burza wojenna.

W przyszłej wojnie wezmą udział nie tylko miliony żołnierzy, ale i liczne miliony ludności cywilnej, która będzie musiała dopomagać żołnierzowi w jego krwawym znoju.

Wiemy dobrze z doświadczeń wielkiej wojny i wojny

polsko-bolszewickiej, jak ważne są dla wojska tak zwane podwozy, czyli wozy gospodarskie i dworskie, używane do podwożenia sprzętu wojennego. Gdy żądali ich od nas Niemcy lub Moskale, lud uważał to za ciężką powinność, którą spełniał tylko pod przymusem wrażej siły. Dziś natomiast zażądać ich może wojsko polskie, nasi synowie i bracia, którzy z orężem w ręku wystąpią do obrony Ojczyzny.

Powinność naszą spełnimy z ochotą. Ale trzeba, by tej ochocie odpowiadała wartość naszego uczynku. Cóż z tego, że gospodarz ochotnie wyjedzie na swym wozie na żądanie naszego wojska, jeśli ten wóz rozleci się na pierwszym kilometrze, a źle karmione, zniszczone nadmierną pracą konie nie będą zdolne uciągnąć ciężaru nawet kilku centnarów.

Nie będzie to pomoc, ale mitręga i karygodna przeszkoda w ruchu wojska, która stać się może powodem wielkiego nieszczęścia, jakie niewątpliwie skrupi się także na tym, kto je spowodował.

Jak gospodarze dbać powinni o swe konie, tak młodzież troszczyć się powinna o swe „stalowe rumaki”.

Rowery w niektórych okolicach kraju są dość rozpowszechnione wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej. Rowery mogą oddać bardzo poważne usługi wojsku w razie wojny. Rowery pozwalają na szybkie i ciche przenoszenie oddziałów wojskowych z miejsca na miejsce. Taki ruch szybki i dla nieprzyjaciela niespodziewany, nieraz może rozstrzygnąć o losach bitwy. Aby jednak rower zdalny był do użytku, musi być utrzymany w porządku. Rower o przetartych oponach, z zagubionym kluczem lub pompką — to kawał „szmelcu”. Żołnierz na nim daleko nie zajędzie. Niedbalstwo właściciela roweru stać się może przyczyną zamieszania i katastrofy podczas działań wojennych. Rowerzyści pamiętać powinni, że dzierżąc w swym ręku stalową kierownicę swego „rumaka”, dzierżą zarazem część losów Polski.

Zwycięstwo w wojnie dać nam może tylko zgodny, zawczasu i wszechstronnie przygotowany wysiłek całego narodu i poszczególnych obywateli, którzy już dzisiaj powinni się poczuć zmobilizowanymi żołnierzami, choć nie otrzymali jeszcze kart mobilizacyjnych.

Żołnierska postawa i gotowość ludu polskiego powinna się wyrazić w skrupulatnym spełnianiu wszystkich obowiązków, jakie do niego należą, a w szczególności w pilnej dbałości o to wszystko, czego obywatel będzie żołnierzowi dostarczał.



Dzień 15 sierpnia 1920 roku, dzień bitwy pod Warszawą, uzmysławia nam bardzo ważny moment naszych dziejów. W tym bowiem dniu przeważające siły odwiecznego naszego wroga, po przejściu połowy naszego państwa i po osiągnięciu prawie przedmieść Warszawy, rozgromione zostały geniuszem Wodza, męstwem naszego żołnierza i wysiłkiem całego narodu. W oddaleniu 19 lat słowa te, które tu przytoczyliśmy, wydają się nam tak odległymi, jak wojny punickie, wyprawy Sobieskiego lub bitwa pod Racławicami. Każdy z nas, nawet czynny uczestnik owych czasów, w dobrobycie lat pokojowych i w pokojowej walce o posunięcie Polski wzwyż, zapominał już, ile tragizmu przeżywaliśmy w owych chwilach, jak już świat liczył się z naszą zagładą i pochłonięciem przez wschodniego sąsiada, a państwa, które na pergaminach traktatu wersalskiego, rzekomo wskrzeszającego Polskę, złożyły swój podpis, gwarantując nam niepodległość, były jakoś dziwnie zajęte innymi zagadnieniami, bo najwyżej zdobywały się na zwołanie jakichś konferencji, które sprowadzały obu przeciwników do jednego stołu obrad, lecz były zawsze spóźnione w stosunku do zadań i aspiracji obu stron. Dosłownie, świat cały, który z małymi wyjątkami prawie zagwarantował w traktacie wersalskim niepodległość Polski, zajęty swoimi sprawami obojętnie patrzył na to, jak Polska powoli kona, zalewana hordami najeźdźców z północy. Dla uspokojenia tylko swego sumienia państwa czwórporozumienia zwoływały dyplomatyczne konferencje, na których radzono, nie licząc się z ciągłą zmianą sytuacji bojowej i z sytuacją Polski.

A sytuacja ta była podobna chyba do czasów sienkiewiczowskiego „Potopu”. Przez cztery lata na ziemiach polskich szalała wojna, zmagali się między sobą zaborcy, jeden od drugiego gorszy, żyli z kraju, wysysali go, pozostawiając za sobą zgłiszczą, pustkowia i nędzę. Miliony Polaków, w najlepszej sile męskiego wieku, ubrane w nienawistne mundury zaborców, składały swe głowy i lały swą krew na dalekich pobojuwiskach Francji, w śniegu Alp, a nawet w spalonej słońcem Palestynie. Ludność ziem polskich, wyniszczona wojną i obrabowana ze wszystkiego przez najeźdźców ginęła z głodu i chorób, idących w orszaku wojny. Przemysł na ziemiach Polski był doszczętnie zrujnowany, wytwórnie spalone, maszyny wywiezione lub zniszczone. Z powstaniem Polski u czterech krańców dźwigającej się Rzeczypospolitej rozpalita się wojna, która żądała nowych ofiar od kraju. Można powiedzieć, że pierwszym zadaniem rządu wolnej Polski było nie zjednoczenie od 150 lat rozdartych ziem polskich, nie stworzenie jednolitego aparatu państwowego ze wszystkimi, wszechstronnie obejmującymi całe życie państwa resortami — ale wojna, wojna o obronę zagrożonych granic. Granice, zagrożone przez sąsiadów, chcących wykorzystać pierwsze chwile słabości tworzącego się państwa, musiały być utrzymane za wszelką cenę, zanim nawet zerwie się i skrzepnie zawarte wśród nich państwo.

I choć byliśmy sami przeciw czterem przeciwnikom, to jednak z dwoma z nich udało się nam ustalić granice takie, jakie bez wielkiej krzywdy były dla nas do przyjęcia. Ustalenie tych granic nie wynikło bynajmniej z umów międzynarodowych, które je nam poprzednio gwarantowały. Umowy te, naogół przyznające nam słuszość, nie ochroniły nas przed starciem, w którym siłą naszego oręża nauczyliśmy przeciwnika respektować owe umowy, aby poparte naszą bronią miały dopiero rzeczywistą wartość.

Trzeci przeciwnik, Ukraina, rozdzielony został dzięki naszym działaniom na dwa odłamy. Jeden z odłamów



postanowił iść wspólnie z Polską przeciw wspólnemu wrogowi, Rosji, drugi zaś chciał łączyć się nawet z bolszewikami, byle nie z Polską, choć przy tym uległ ostatecznej zagładzie. Pozostał jednak bardzo poważny czwarty przeciwnik, Rosja, olbrzym w porównaniu do Polski, niezwykcie dotąd orężnie, a wspomagany przez swych agentów i sympatyków w całym świecie, widzących w Polsce jedyną przeszkodę do wszechświatowej rewolucji. I temu olbrzymowi, sekundowanemu przez komunistów całego świata, oparła się Polska u progu swego wskrzeszonego niepodległego bytu. Niegroźne były dla niej zmobilizowane masy armii sowieckiej, ani wroga propaganda defetystyczna wewnątrz kraju, ni nawet wysiłki sąsiadów, zmierzających do szkodenia Polsce przez zatrzymanie u siebie zakupionych przez nią, a dążących przez ich ziemie transportów broni i amunicji.

Po pierwszych piorunujących uderzeniach Polaków, które doprowadziły do odzyskania Wilna i przesunięcia frontu za Berezynę, Rosjanie zorientowali się, że przeliczyli się co do możliwości wojskowych Polski. Nie przypuszczali oni bowiem, że w pół roku po odzyskaniu niepodległości, a równocześnie z rozpaleniem się wojny na czterech frontach, Polska tak szybko stworzy armię, zdolną do takich nadzwyczajnych operacji i zagrozi im poważnie. Dlatego też uporawszy się częściowo z szeregiem różnych białych powstań, postanowili latem 1920 roku zwrócić wszystkie rozporządzalne siły przeciw Polsce, złamać ją, zanim zdąży jeszcze bardziej skrzepnąć i w ten sposób usunąć ostatnią przeszkodę w Europie przed marszem rewolucji na zachód.

Ale Naczelnny Wódz, Marszałek Piłsudski, śledził uważnie sytuację i widząc gromadzącą się nawałę, postanowił ją zdeorganizować wypadem, zanim zostanie ukończona jej koncentracja, i w ten sposób choć w części zmniejszyć skutki zamierzonej przez Rosjan generalnej ofensywy na całym froncie. Wypad polski na Ukrainę poważnie popsuł i przeszkodził rosyjskiej koncentracji, lecz kiedy na całym froncie runęła nawała bolszewicka, słabe stosunkowo siły polskie mimo żartowanych walk nie były w stanie nie tylko jej złamać, ale nawet zatrzymać. Dosłownie przewaga rosyjska zalewała Polaków.

Odwrót Polaków, mimo tego, że ustępowali walcząc zacięcie, wywołał w całym świecie niesłychane wrażenie.

Wszyscy widzieli w ofensywie rosyjskiej zbliżającą się do zachodniej Europy rewolucję i wszyscy się jej obawiali, lecz z małymi wyjątkami nie mogli się zdobyć na nic więcej, jak na dobre rady i zwoływanie konferencji, nie dających żadnego wyniku. O pomocy wojskowej lub dostawach sprzętu nie było mowy. Za sprzęt, który Polska otrzymała, musiała dobrze płacić, a i to w chwilach decydujących sprzęt ten nie dochodził, bo go zatrzymywano w państwach sąsiednich, lub robotnicy w Gdańsku odmawiali jego wyładowania. Ponadto wszędzie komuniści podnosili ogromną wrzawę, wychwalając pod niebo sukcesy armii sowieckich, a kracząc na zgubę Polski.

Tymczasem jednak groźna nawała, zbliżająca się ze wschodu już pod stolicę, wywołała niezwykle objawy w społeczeństwie polskim, jeszcze niezupełnie żytym z myślą o niepodległym państwie, a często chcącym go urządzić na swój, ten lub ów sposób. Oto zamiast żeby groźba najazdu miała to społeczeństwo rozprzęgnać i zdemoralizować — bliskość armii bolszewickich wpływała konsolidacyjnie na społeczeństwo. Wszystko chwyciło za broń, tyśiące ochotników zasilalo szeregi wojska, powstawały z niczego nowe pułki, a za żołnierzem stawał cały naród, gotów oddać wszystko na potrzeby Ojczyzny.

I gdy Naczelny Wódz dał znak 15 sierpnia 1920 roku do uderzenia znad Wieprza na flankę armij sowieckich, pracujących na Warszawę, świat cały się zdumiał. Oto wojsko polskie, które cofnęło się niemal na linię Wisły i wedle wrzaskliwych komunikatów naszych wrogów było zdemoralizowanym tłumem, niezdolnym do dalszej walki — to wojsko teraz odrzuciło zwycięskie armie czerwone od Warszawy i w dalszych kolejnych bitwach w 2-miesięcznej kampanii odparło Rosjan prawie na ich dawne stanowiska wyjściowe. Zwycięstwo było zupełne, wróg pobity na głowę i zdemoralizowany.

Dlatego rocznica 15 sierpnia 1920 roku jest dla nas tak ważną, bo jest datą polskiego zwycięstwa, odniesionego przez polskiego wodza, polskie wojsko i polskie społeczeństwo i to bez niczyjej pomocy. W chwili, gdy świat uważał Polskę za straconą, Polska umiała z siebie wykrzesać takie siły, że w rękę genialnego wodza dały jej one ostateczne zwycięstwo.

Data 15 sierpnia dziś jest dla nas przypomnieniem, że jeśli zajdzie potrzeba, to sami, ale zwarci i gotowi, damy sobie radę z każdym wrogiem, który targnie się na naszą niepodległość.

J. K.

W dwudziestą rocznicę podpisania traktatu wersalskiego



Zamek wersalski. Salon Pokoju i galeria Lustrzana

Czas biegnie szybko, koło historii obraca się nicustannie, stawiając ludzkość wobec ciągle nowych zagadnień i problemów, które domagają się rozwiązania. Rzadko kiedy wielkie problemy rozwiązuje długoletnia praca i wysiłek całych pokoleń, częściej rozwiązuje je siła, miecz i krew, obficie przelewana.

Próba hegemonii Niemiec, problem panowania nad Europą, podjęty przez to państwo, rozwiązany został przed laty

dwudziestu przez przebieg wojny światowej. Rozpoczęta w r. 1914, po czterech latach niewypowiedziane krwawego przebiegu, zakończona została klęską wojskową i polityczną Niemiec w roku 1918. W pół roku później w dniu 28 czerwca 1919 roku podpisany został traktat pokoju w Wersalu, pod Paryżem, nazwany od tej miejscowości traktatem wersalskim.

Podpisanie traktatu wersalskiego poprzedziły sześciomiesięczne obrady kongresu pokojowego, w skład którego wchodziło 27 państw. Wśród nich pięć, to jest Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Japonia stanowiły tak zwane mocarstwa główne, w przeciwstawieniu do państw małych, mających ograniczone interesy. Rzesza Niemiecka w obradach kongresu wersalskiego udziału nie brała, warunki pokoju miały być jej podyktowane.

Jakoż w dniu 7 maja 1919 roku odbyło się pamiętne posiedzenie kongresu, na którym nastąpiło wręczenie warunków pokojowych Niemcom. Prezes francuskiej rady ministrów, Jerzy Clemenceau, zwracając się do przedstawiciela Niemiec, Brockdorff-Rantzau'a, wypowiedział te pamiętne słowa: „Nadszedł czas ciężkiego obrachunku. Wyście prosili nas o pokój. Gotowi jesteśmy wam go przedstawić“, po czym wręczył tekst traktatu, ujęty w 440 paragrafów. Niemcy otrzymali prawo przedłożenia swych uwag w terminie 15-dniowym, ale tylko na piśmie, omawianie ich ustne zostało wykluczone. Według tego pierwotnego tekstu Niemcy miały zapłacić 100 miliardów marek w złocie odszkodowania, wyrzec się powszechnej służby wojskowej, zredukować armię do 100.000 żołnierzy, wydać flotę wojenną, broń i sprzęt wojenny, wydać wszystkie kolonie, oraz zwrócić Francji Alzację i Lotaryngię, Polsce Śląsk, Poznańskie i Pomorze, nie licząc innych drobniejszych ustępstw terytorialnych.

Warunki pokoju były niewątpliwie ciężkie. Nie omawiając tutaj okoliczności, w jakich odbywało się dramatyczne poddawanie Niemców tym warunkom, jak zatopienie przez admirała von Reutera całej niemieckiej floty wojennej, internowanej w Scapa Flow, jak podanie się do dymisji rządu socjalistycznego Scheidemanna i wreszcie, jak wyrażenie zgody na warunki pokoju przez niemieckie Zgromadzenie Narodowe w Weimarze — zatrzymać się należy nad kwestią, która nas, Polaków, najbardziej interesuje, to jest jakie znaczenie miał traktat wersalski dla Polski, jaka była jego rola przy odbudowie państwa polskiego.

Utarło się powszechne prawie przekonanie, iż Polska

zawdzięcza swą niepodległość państwową temu właśnie traktatowi, że dzięki niemu istnieje jako niepodległe państwo. Jest to jednak przekonanie całkiem błędne i nie-słuszne, przegląd zdarzeń dziejowych udowadnia wyraź-nie, jak w rzeczywistości ułożyła się historia odrodzenia i odbudowy Polski i jaki, do właściwych rozmiarów spro-wadzony wpływ wywarty został na jej losy przez traktat wersalski.

Wojna światowa zakończona została, jak wiadomo, przez podpisanie zawieszenia broni z Niemcami w dniu 11 listopada 1918 roku. Już na dwanaście dni przed tą datą, w dniu 30 października, rozpadła się Austria i jednocześnie w tym samym dniu Polacy objęli zwierzchnią władzę nad b. zaborem austriackim, Galicją, oraz nad południową czę-ścią Królestwa Kongresowego, okupowaną przez Austrię. W tych więc dniach Polacy odzyskują niepodległość na czę-ści swego terytorium, gdzie tworzą się zwierzchnie władze i powstaje aparat rządzący, po czym proces ten rozwija się dalej. Z chwilą powrotu Józefa Piłsudskiego w dniu 10 li-stopada do kraju, generał-gubernator niemiecki Bessler opuszcza Polskę i jednocześnie garnizony niemieckie pod-dają się Polakom bądź dobrowolnie, bądź pod naciskiem siły. Następnego dnia Piłsudski obejmuje zwierzchnią władzę nad wojskiem, a w dniu 14 listopada najwyższą władzę cywilną, stwarzając i umacniając zręby polskiej państwowości dla dwu dzielnic: Królestwa Kongresowego i Galicji. Notyfikacja powstania Państwa Polskiego została w kilka dni później wysłana do wszystkich najważniej-szych mocarstw, po czym w ciągu stycznia i lutego 1919 roku wszystkie po kolci państwa, a więc Stany Zjednoczo-ne, Anglia, Francja, Włochy uznały Państwo Polskie, jako istniejące faktycznie i prawnie.

Tak się przedstawiał rozwój zdarzeń dziejowych, któ-rych wymowa jest najzupełniej niewątpliwa. Stwierdzają one, iż Polacy, dzięki korzystnemu układowi losu, sami stworzyli fakt dokonany, który w kilka miesięcy później formalnie uznany został przez traktat pokojowy w Wer-salu. Polska odbudowała swą państwowość własnymi rękoma, w chwili dla tego najbardziej korzystnej i szczęśli-wie wybranej, nie czekając, aż uczyni to za nią taki, czy inny traktat. Uznaje to zresztą sam traktat wersalski, stwierdzający, iż Polska podpisuje go dlatego, ponieważ: „Państwo Polskie faktycznie teraz sprawujące zwierzch-nictwo nad częściami dawnego cesarstwa rosyjskiego, za-mieszkałymi w większości przez Polaków, już zostało uzna-ne przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszo-ne jako państwo zwierzchnicze i niepodległe”. Wynika z tego historyczna prawda, iż na powstanie Państwa Pol-skiego i na jego odbudowę traktat wersalski wpływu nie miał. Miał natomiast wpływ i to bardzo znaczny na usta-



Pałac w Wersalu pod Paryżem

lenie jego granic — ale tylko zachodnich i to częściowo.

Już bowiem w końcu grudnia 1918 roku w b. zaborze poznańskim Polacy chwycili za broń i drogą powstania zwanego „wielkopolskim“ uwolnili znaczną część tego ob-szaru od władzy niemieckiej. Sprawa ostatecznego jednak ustalenia granic zachodnich z Niemcami pozostawała na-dal otwarta i tę właśnie sprawę definitywnie załatwił trak-tat wersalski.

Na jego to mocy ustalone zostały nowe, zachodnie granice, przyznające Polsce b. księstwo poznańskie, Po-morze, oraz na jego mocy zarządzone zostały plebiscyty na Górnym Śląsku i na Mazurach.

Mimo wysiłków polskiej delegacji, której przewodni-czył Roman Dmowski i Ignacy Paderewski, postulaty pol-skic nie zostały całkowicie i pozytywnie załatwione tak, jak tego wymagały życiowe interesy państwa. Nie włączo-no więc do granic państwa polskiego Gdańsk, tworząc z tego naturalnego portu Polski Wolne Miasto, nie przy-znano nam definitywnie Górnego Śląska, Mazurów i War-mii, gdzie plebiscyt, odbywający się w bardzo niekorzyst-nych dla Polaków warunkach, nie zdołał nam wrócić tego co było, jest i zawsze będzie niewątpliwym polskim obsza-rem. Ponadto traktat wersalski nie określił wcale wschod-nich granic Polski, które zostały wyrąbane mieczem woj-ny polsko-rosyjskiej i ustalone na mocy traktatu ryskiego, zawartego z Rosją.

Jakkolwiek jednak się stało, przyznać należy, iż trak-tat wersalski, pod którym znajdują się podpisy przedsta-wicieli polskich Dmowskiego i Paderewskiego dla prawno-publicznego stanowiska Polski miał znaczenie bardzo wielkie. Stał się on formalną podstawą, dzięki której Pol-ska uroczystie uznana została jako państwo zwierzchnicze i niepodległe, a następnie stał się prawną podstawą odzy-skania ziem b. zaboru pruskiego, które w lutym 1920 roku po ratyfikacji traktatu przez Niemców i Polskę ostatecznie i na zawsze włączone zostały w granice obszaru państwa polskiego.

Dr Wacław Lipiński



SPRAWY ZAGRANICZNE

NIEMCY

Widocznie i w polityce obowiązuje prawo serii. Dowodzi tego seria niepowodzeń polityki niemieckiej.

Rozmowy w Moskwie prawdopodobnie dobiegają końca, a więc „sojusz” francusko-angielsko-sowiecki w końcu zostanie sklecony, co dla Berlina nie jest rzeczą przyjemną. Amerykańskie uderzenie gospodarcze w Japonię na Dalekim Wschodzie rozwiało możliwość skutecznego szantazowania Wielkiej Brytanii kłopotami azjatyckimi.

Japonia znalazła się wobec współdziałających dwóch, a właściwie trzech (Francja) przeciwników i w tej sytuacji prawdopodobnie ugnie się przed ich przewagą i pójdzie na porozumienie. Może to doprowadzić niezadługo do uspokojenia na Dalekim Wschodzie, którego dotychczasowe wrzenie było potężną dywersją, działającą na korzyść posunięć Rzeszy w Europie.

Również wydarzenia w Europie przybrały dla Niemiec obrót wybitnie niekorzystny. Niemieckie zabiegi na Balkanach nie dały pozytywnych wyników. Bułgaria zlekła się niebezpieczeństwa germańskiego i wyraźnie, choć ostrożnie, odsuwa się od Berlina. Jugosławia nadal trzyma się postawy neutralnej, rozluźniając umiętnie więzy nałożone jej przez Berlin i Rzym i wyciągając coraz bardziej zdecydowanie rękę do państw bloku przeciwnapaści.

Również chęć definitywnego wpręgnięcia do swego rydwanu Hiszpanii spaliła na panewce i państwo to zachowuje swą rozumiałą przyjaźń dla państw „osi”, nie tylko nie wiąże się z nimi sojuszem, lecz nawiązuje coraz to lepsze stosunki z Francją i Anglią.

To też jedyna „strawa”, jaką karmiony jest przez swą propagandę obywatel niemiecki, to zaciekle, stale wzrastająca kampania, prowadzona przeciw Polsce. Ale nas to ani ziębi, ani grzeje...

A tymczasem wszyscy bezstronni obserwatorzy stwierdzają coraz to większy spadek nastrojów w Trzeciej Rzeszy. Jest to zrozumiałe, bo pomimo usiłowań dr. Goebbelsa trudno jest w epoce radia uniemożliwić ludziom uzyskiwanie prawdziwych informacji o tym, co się dzieje w świecie. Tą drogą dowiadują się obywatele niemieccy o nastawieniu zagranicy. Między innymi i to, że niemieckie ządania „przestrzeni życiowej” są niczym nieusprawiedliwione. Albowiem 1/4 ludności niemieckiej skupiła się w wielkich miastach, gdy tymczasem znajdują się wielkie obszary ziem niemal wyludnione i niewykorzystane. Ponad 5 milionów hektarów ziemi znajduje się na przykład w rękach kilku magnatów junkrów pruskich, którzy eksploatują ją tylko w minimalnym stopniu.

Zaniepokojony sytuacją polityczną i gospodarczą Rzeszy, kanclerz Hitler przerwał na dwa dni swój urlop i odbył konferencje ze swymi najbliższymi współpracownikami w Berlinie.

Niemcy w coraz większym tempie fortyfikują swe granice. Obecnie przystąpili do fortyfikowania granicy z Jugosławią, a jednocześnie budują pośpiesznie szosy na Morawach, z zachodu na wschód, w kierunku granicy polskiej.

Ale z fortyfikacjami, zwłaszcza z linii „Zygryda”, nie jest dobrze. Padające od kilku dni ulewne deszcze wywołały ponowny wylew Renu, który w szeregu miejscach wystąpił z brzegów. Woda i tym razem zalała urządzenia fortyfikacyjne na linii „Zygryda”. W szeregu punktach saperzy przystąpili do wysadzania schronów i obiektów, które okazały się umieszczone w nieodpowiednim miejscu. Nic dziwnego, że taka sytuacja spowodowała ponowną inspekcję linii „Zygryda” przez kanclerza Hitlera.

ANGLIA I FRANCJA

Ażeby nie dopuścić do walk między partiami i naruszenia spójności wewnętrznej narodu, rząd francuski przedłużył kadencję parlamentu o prawie dwa lata, do dnia 1.VI.1942 roku. Decyzja ta spotkała się ze zrozumieniem i aprobatą ze strony społeczeństwa.

Rząd francuski uchwalił szereg dekretów. Najważniejszymi są dekrety, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego państwa. Przewidują one w większości wypadków b. surowe kary, aż do kary śmierci, nawet w czasie pokoju.

Niemniej ważny jest dekret, wypowiadający zdecydowaną walkę zastraszającemu objawowi malejącej ilości urodzin, co powoduje powolne wyczerpanie narodu francuskiego. Nałożono ogromne podatki na bezżenne i bezdzietne osoby — dając wielkie ulgi, przywileje oraz pomoc materialną dla rodzin dzietnych i to tym większe, im więcej posiadają one dzieci.

Te zarządzenia, wzmacniające wewnętrzną siłę i bezpieczeństwo Francji, zostały pogłębione przez utworzenie „Generalnego Komisariatu Informacji”, który jest surrogatem ministerstwa propagandy. Będzie on miał na celu mobilizację sił duchowych narodu francuskiego, zwalczanie obcej propagandy oraz należyte informowanie swoich i obcych.

W dalszym ciągu Francja zwiększa swój potencjał obronny i zwiększa swą produkcję zbrojeniową, by wraz z sojusznikami wygrać narzucony wyścig zbrojeń. Jednocześnie należy nadmie-

nić, że Francja wygrała „walkę o złoto”. Francja po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej posiada dziś największy zapas złota na świecie, który wciąż wzrasta, mimo wielkich wydatków na całokształt akcji zbrojeniowej i pogotowia wojennego.

Anglia kroczy zdecydowania u boku swych sojuszników, nasilając nadal swą akcję pogotowia wojennego.

W dniu 4.VIII lord Halifax wygłosił w Izbie Lordów przemówienie, stwierdzające gotowość Wielkiej Brytanii. Stwierdził on, że zawarcie porozumienia z Japonią w niczym nie zmienia polityki Anglii na Dalekim Wschodzie. Jeśli chodzi o porozumienie z Rosją, to jest ono na dobrej drodze i obecnie chodzi tylko o to, by znaleźć formę, która by definiowała „pośrednią agresję” w sposób, nie wkraczający w dziedzinę neutralności i niepodległości innych państw.

Jeśli chodzi o Polskę, to sprawa określenia „agresji pośredniej” nie ma żadnego znaczenia, albowiem gwarancja brytyjska dla Polski opiera się na najzupełniej prostej, dokładnej płaszczyźnie. Nabiera ona mocy działania w wypadku, w którym by niepodległość Polski uległa takiemu zagrożeniu, które rząd polski zdecydowanie się odeprzeć siłą.

Jeżeli chodzi o Gdańsk, to stanowisko Anglii jest niezmiennie i nieustępliwe. Rząd brytyjski bacznie obserwuje rozwój wydarzeń w Gdańsku, który nie wroży nic dobrego.

Jeśli chodzi o pożyczkę dla Polski, to transza materiałowa (8 milionów funtów) została załatwiona, ale, niestety, dotychczas nie ugodniono pożyczki gotówkowej. Nastąpi to jednak zapewne niebawem.

Lord Halifax zakończył swoje przemówienie stwierdzeniem, że nadchodzące tygodnie i miesiące mogą być okresem ciężkiej próby. Anglia nie ma agresywnych zamierzeń i jej sojusze mają charakter ściśle obronny. Ale Anglia zdecydowana jest przeciwstawić się całością swych sił agresji innych.

W parlamencie wiceminister Butler stwierdził: „Niedawna b. udana wizyta generała Ironside w Polsce jest dowodem ścisłej i pełnej zrozumienia współpracy między obu naszymi rządami”. „Ta współpraca przyczyniła się w dalszym ciągu do wzajemnego zrozumienia obu rządów na rzecz ogólnych uzgodnień, przed którymi stoimy”.

W dniu 3.VIII została odroczone Izba Gmin do 3 października. Wywołało to ostrą debatę, w której opozycja atakowała rząd za jeszcze za mało stanowcze stanowisko i postępowanie w stosunku do Niemców. Premier Chamberlain replikował, stwierdzając, że stanowisko Anglii jest całkowicie zdecydowane, a jedynie rozważne i pełne spokoju.

Rozpoczęły się wielkie manewry floty angielskiej, w których obok floty czynnej, weźmie udział 133 jednostki rezerwowe floty. Powołano na nie 13.000 rezerwistów.

Pierwszy lord admiralicji sir Dudley Pound otrzymał nominację na „wielkiego admirała”, piastując w ten sposób najwyższą rangę w flocie wojennej Wielkiej Brytanii.

Anglia buduje, poza dotychczasowym programem, 170 mniejszych jednostek floty wojennej.

Rozpoczęła się nowa seria wielkich ćwiczeń angielskich sił powietrznych. Jedne odbędą się na morzu Śródziemnym: Malta, Grecja, Turcja. Będą one połączone z ćwiczeniami obrony przeciwlotniczo-gazowej Grecji i Turcji. Obok tego odbędą się ćwiczenia nad Anglią, w których weźmie udział około 1.300 samolotów, w tym ponad 500 bombowców.

U S. A.

W momencie załagodzenia konfliktu japońsko-angielskiego zaostriżyło się, jak na komendę, nieporozumienie japońsko-amerykańskie. Niezadowolony z polityki i postępowania Japonii w Chinach rząd Stanów Zjednoczonych, wypowiedział 27.VII zupełnie nagle układ handlowy z Japonią, która zgodnie z obowiązującą w nim klauzulą, wygaśnie w ten sposób za pół roku. Jest to wielki cios dla Japonii, która sprowadza z U. S. A. szereg niezbędnych dla niej surowców. Zakaz ich sprzedaży może się odbić bardzo poważnie na działaniach japońskich w Chinach.

DALEKI WSCHÓD

Japonia złożyła w Moskwie terminową notę ultymatywną w sprawie swych koncesji na Sachalinie. Sowiety zwróciły notę ambasadorowi Japonii zaznaczając, że ponieważ dokument ten zawiera groźby i ma charakter ultymatywny, Sowiety nie uważają za stosowne przyjąć jej do wiadomości. Tak to, jak również dalsze starcia na granicy Mongolii i Mandżukuo zaostrzają coraz bardziej konflikt japońsko-sowiecki.

Marynarka japońska przystępuje do dalszej blokady wybrzeża Chin. Tymczasem marszałek Czang-Kai-Czek przygotowuje się do wielkiej kontrofensywy przeciw Japończykom.

Nominacja jednego z zastępców marszałka Woroszyłowa, Kulika, na głównodowodzącego wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie, może być uważana jako jedna z poważnych zapowiedzi zbliżającej się wojny sowiecko-japońskiej.

≡ Z POLSKI ≡

Pod protektorem biskupa polowego wojska polskiego ks. dr. Józefa Gawliny w dniu 26 bieżącego miesiąca inteligencja pracująca organizuje pielgrzymkę pieszą ogólnopolską na Jasną Górę do Królowej Polski, celem uczczenia 25-lecia powstania kadry zbrojnej tworzącej się armii polskiej.

Podczas uroczystości nastąpi poświęcenie i potarcie o obraz cudowny Bogarodzicy szabli honorowej dla Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, która potem będzie Mu ofiarowana uroczystie w Warszawie.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck przyjął delegację Kolejowego Przystosobienia Wojskowego z prezesem Starzakiem i przewodniczącym inż. Widawskim na czele, która wręczyła panu ministrowi dyplom członka honorowego oraz złotą odznakę Kolejowego Przystosobienia Wojskowego.

General broni Kazimierz Sosnkowski przyjął delegację Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa. Prezes Stamirowski w imieniu delegacji wręczył na ręce generała Sosnkowskiego i przedstawicieli Ligi Morskiej i Kolonialnej p. Kamińskiego czek na 100.000 złotych z przeznaczeniem na FOM i budowę ścigacza.

W Warszawie powstał komitet budowy pomnika Ignacego Paderewskiego.

Według projektu komitetu brązowe popiersie genialnego pianisty i wielkiego patrioty stanie w pięknym parku jego imienia.

Matka wicepremiera Kwiatkowskiego, która bawiła w Jaro-



3.VIII.1939 r. Gen. Rómmel, płk. J. Beck i płk. Dunin-Wolski opuszczają kościół szwoleżerów po odprawionym nabożeństwie z racji święta artylerii konnej

(W. Pikiel)



Dnia 5.VIII.1939 r., w 75 rocznicę stracenia Traugutta i towarzyszy, rodziny bohaterów, weterani i przedstawiciele władz złożyli wieńiec u stóp krzyża Traugutta

(W. Pikiel)

ślawniu, złożyła w kościele oo. Dominikanów, jako votum, złoty krzyż zasługi, otrzymany za pracę społeczną.

W urzędzie handlu zagranicznego brytyjskiego ministerstwa handlu podpisana została między Wielką Brytanią a Polską umowa w sprawie kredytu w wysokości 8 milionów funtów szterlingów.

Umowę podpisał ze strony Polski ambasador Raczyński, a ze strony brytyjskiej minister dla spraw handlu zagranicznego Hudson.

Jednym z ciekawych eksponatów V Targów Północnych będzie bezsprzecznie model portu w Gdyni.

Jest to pewnego rodzaju arcydzieło w tym zakresie, które zostanie po raz pierwszy pokazane w Wilnie na targach. Model o powierzchni 17 m² został wykonany w Holandii z wszelkimi szczegółami i w ruchu przedstawi całokształt życia portu i wybrzeża morskiego.

Dyrekcje kolejowe opracowały zestawienia, dotyczące frekwencji dzieci na Polskich Kolejach Państwowych w okresie od 10 do 19 lipca, gdy obowiązywało 75 procent ulgi.

Blisko 300.000 dzieci skorzystało z tanich przejazdów kolejowych.

W połowie bieżącego miesiąca saperzy rozpoczną w Sławsku prace przy zakładaniu miasteczka stratosferycznego.

W połowie września polski stratostat „Gwiazda Polski” podejmie próbę lotu do stratosfery. Jeśli lot się uda, pilot kapitan Burzyński i przedstawiciel nauki dr Jodko-Narkiewicz osiągną pułap 27.000 metrów, bijąc w ten sposób rekord majora Stephensa o 5.000 metrów.



Pułkowi ułanów małopolskich

NA DZIEŃ JEGO ŚWIĘTA

Zdjęcie lewe:

**Twórca i dowódca pułku ułanów małopolskich
ś. p. podpułkownik Józef Dunin-Borkowski**

Zdjęcie prawe:

**Dowódca pułku ułanów małopolskich ś. p. major
Zygmunt Bartmański**



Pułk ułanów małopolskich, godny spadkobierca husarii i ułanów spod Samosierry, zorganizowany jako jeden z najpierwszych oddziałów zaraz po ogłoszeniu niepodległości, bo już w listopadzie 1918 roku, od chwili swojego powstania aż do dnia dzisiejszego chlubnie i dzielnie wypełnia powierzone mu zadania.

Od roku 1918 aż do sierpnia 1919 roku osłania front ukraiński. Bezskuteczne były próby zdobycia przez wroga linii kolejowej Lwów—Przemyśl, gdy na jej straży stał małopolski pułk ułanów. O pierś obrońców Mościsk i Krysowic odbijały się przeważające wraże siły i wróg odchodził z licznymi stratami. Świadectwem nieśkazitelnego i rycerskiego ducha, owiewającego szeregi pułku, jest śmierć na polu chwały w dniu 16 maja 1919 roku, przy zdobywaniu Drohobycza, ś. p. majora Bartmańskiego.

W sierpniu, natychmiast po zakończeniu działań z Ukraińcami, zostaje pułk przeniesiony na Wołyń, gdzie stawia opór kawalerii Budiennego i w nieustannych bojach zagradza drogę wrogowi aż do momentu ostatecznego zwycięstwa.

Korsuń — Tetyjów, Antonów i Rohozna, oto szlaki krwawych zapasów z wrogiem. Na zawsze pozostaną w pamięci śmiałe, kilkakrotnie ponawiane w dniu 1 czerwca 1920 roku szarże pułku ułanów małopolskich przeciwko 4 i 14 dywizjom kawalerii nieprzyjacielskiej. Przez dwanaście godzin trzyma na sobie, pod Bielejewką, przeważające siły wroga, osłaniając odchodzącą własną dywizję.

W walkach z Budiennym przechodzi pułk ciężkie boje pod Wernyhorodkiem, Sestrzynówką, Koziatynem i Czerwoną, w jednym tylko spotkaniu pod Kilikijowem traci od razu aż 2 oficerów i 65 ułanów. W dniu 2 lipca pod Miłatynem bohatersko ginie w obronie mostu dowódca i twór-

ca pułku, major Józef Dunin-Borkowski. Pułk jest jednak w ciągłej akcji i nie ma czasu nawet na urządzenie pogrzebu.

Obficie broczy następnie krwią w bojach pod Tajkarami, Równem, Łuckiem, Beresteczkiem, Szczyrowicami, Radziwiłłowem i Radziechowem. W niezapomnianym dniu 18 sierpnia zostaje pułk otoczony w Żółtańcach przez olbrzymie masy kawalerii sowieckiej i jest ostrzeliwany jednocześnie przez artylerię i karabiny maszynowe. Jednakże nieustraszona odwaga i męstwo, oraz pogarda śmierci sprawia, że pułk, zaskoczony w ciasnych uliczkach Żółtańców, wzorem Kmicica z „Potopu” przebija się szczęśliwie przez wrogie zastępy. W dniu tym szczególnym męstwem odznaczył się trzeci szwadron.

W Warężu nieprzyjacielska kawaleria odcina pułk od jego dywizji, lecz dzielni ułani uderzają zdecydowanie na wroga i już w Tyszowcach pułk dołącza do dywizji, prowadząc cały tabor, 3 karabiny maszynowe i kilkunastu jeńców.

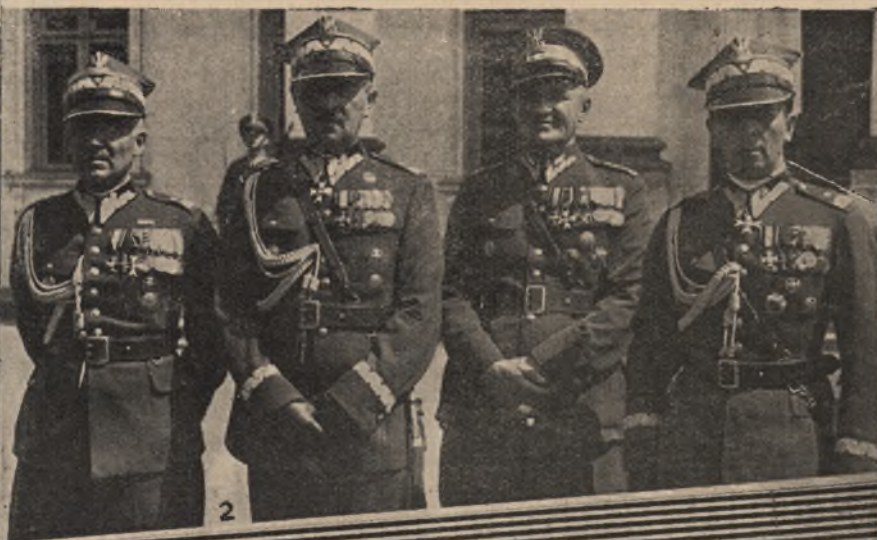
Pod Czarnkowem pułk rozpędza kilka szwadronów nieprzyjacielskich, otwierając drogę aż po sam Styr.

Zawsze w łączności bojowej z wrogiem, niemal stale w ogniu pełnił swoją służbę aż do wypędzenia zdziśiátkowanego wroga daleko poza granice Rzeczypospolitej. W swojej historycznej tradycji posiada cały szereg epizodów, tchnących romantyzmem i iście rycerską — kawalerską fantazją.

O ofiarności pułku ułanów małopolskich i gorącej miłości Ojczyzny świadczą rozsiane od Lwowa aż hen po Kijów białe krzyże brzożowe, w blaskach słońca wieczną jasniejącą chwałą.

Jak przed laty, tak i obecnie, dzielny pułk ułanów małopolskich czeka tylko na rozkaz, by ruszyć na boje i nowe zwycięstwa.

2. VIII. 1939



Przemówienie gen. Głuchowskiego
na święcie ułanów i szwoleżerów I.P.

[illegible]

1) General Janusz Głuchowski wygłasza przemówienie. 2) Pierwsi polscy kawalerzyści, uczestnicy patrolu Beliny, gen. Kmicic-Skrzyński, gen. Głuchowski, płk. Hanka-Kulesza i gen. Grzmot-Skotnicki. 3) Fragment defilady przed Naczelnym Wodzem. 4) Dowódca pułku szwoleżerów im. J. Piłsudskiego wręcza podoficerom dyplomy za długoletnią służbę.

POLACY ZA GRANICĄ

DOROBEK POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Utarte jest pojęcie, że Polacy, zamieszkujący Stany Zjednoczone, należą do najzamożniejszych przedstawicieli naszego narodu. Jednak to ogólnikowe określenie bardzo rzadko idzie w parze z cyfrowym udokumentowaniem. To też przeważnie w takich wypadkach przed każdym z nas staje konkretne pytanie: **Jak się przedstawia dorobek gospodarczy Polonii Amerykańskiej.**

Wiemy wszyscy, że emigranci, którzy wyjeżdżali do Ameryki, byli to ludzie w olbrzymiej mierze biedni, a więc tym samym nie zawozili tam kapitałów, które by im ułatwiły rozpoczęcie nowej egzystencji, nie mówiąc już o łatwym zarabkowaniu. Wiemy też, że ludzie ci nie stanowili inteligencji, że ich **jedynym walorem była wytrwałość, zamiłowanie do pracy i chęć polepszenia sobie bytu**, że dopiero sami stworzyć musieli i wychować w młodym pokoleniu własnych lekarzy, adwokatów, inżynierów itd. — słowem jechali jako clement wartościowy, ale i surowy.

To też często podchodzimy z niedowierzaniem do problemu Polonii Amerykańskiej, by potem, po poznaniu jej działalności i rezultatów, jakie ona osiągnęła, wyrażać się o niej z entuzjazmem i szacunkiem. Na obcym bowiem terenie, zdala od Ojczyzny, powstał tak potężny dorobek gospodarczy Polonii Amerykańskiej, że **naprawdę dla wielu może on być przykładem.** Lecz nie należy się zbyt tym upajać. Dokonano bardzo wiele, ale nie jest to jeszcze kres możliwości Polonii Amerykańskiej. W obecnej chwili znajduje się ona dopiero w stadium rozbudowy gospodarczej, w momencie krystalizowania się form ekonomicznych, które można będzie uważać za podstawę do przyszłego właściwego działania gospodarczego. Tym niemniej warto jest dać sobie dziś odpowiedź na interesujące nas pytanie.

Odpowiedź tę jest bardzo trudno znaleźć. Wypływa to z całego szeregu poważnych przyczyn. Przede wszystkim, jedynie miarodajne źródło amerykańskie — statystyki rządu — za Polaków uważają tylko tych, którzy są obywatelami polskimi, a w ostrożności — urodzili się w Polsce. W ten też sposób cała młoda Polonia Amerykańska nie jest zamieszczana w rubryce, dotyczącej Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Z drugiej strony brak jest też miarodajnych źródeł polskich, na których można by się bezpiecznie opierać.

Mimo to, można na podstawie porównań i szczegółowej analizy dać mniej więcej dokładną cyfrę, w jakiej zamyka się dorobek Polonii.

Pozornie wydawałoby się mogło, że Polacy jako naród rolniczy, osiedlać się będą w Ameryce przede wszystkim na roli. Tak jednak, z powodów, których tu poruszać nie będziemy, nie było. Zaledwie 12 procent Polaków zajmuje się zawodowo rolnictwem. Według zdania Amerykan **farm polskich jest około 17.500, obejmujących 2.000.000 akrów** (jeden akr — 0,4 hektara) o wartości około 154.000.000 dolarów.

Jest to jednak cyfra bardzo skromna, gdyż już na podstawie prowizorycznych obliczeń polskich można powiedzieć z całą pewnością, że farm polskich jest co najmniej 40.000. Na roli więc (licząc na rodzinę 5 osób) znajduje się 200.000 Polaków, nie mówiąc już o około 300.000 wyrobników polskich, którzy nie mają swojej ziemi. Ponieważ według danych amerykańskich na jedną polską

fermę przypada około 115 akrów, o wartości przeciętnie 76 dolarów za akr, możemy powiedzieć, że w rękach polskich znajduje się 4.600.000 akrów ziemi o wartości ogólnej 347,7 miliona dolarów. Dla porównania podam, że w Stanach Zjednoczonych A. P. jest 955 milionów akrów zajętych przez farmy o wartości 43,7 miliarda dolarów.

Drugą ważną pozycję w ogólnym dorobku Polonii Amerykańskiej stanowią kapitały ulokowane w nieruchomościach miejskich. **Polacy posiadają ponad 250.000 własnych domów.** Trzeba jednak z góry się zastrzec, że nie są to domy czynszowe w europejskim pojęciu, lecz prawie zawsze dwu lub trzy rodzinne domki. To też wartość ich razem wzięta nie przekracza 83.000.000 dolarów.

Ważną rolę w dorobku Polonii Amerykańskiej wnoszą **majątki polskich organizacji i związków.** Spośród nich dwa największe: Związek Narodowy Polski (około 17.000.000 dolarów) i Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce (około 11.000.000 dolarów), skupiają w swoich rękach ponad 60 procent ogólnego majątku polskich organizacji, który jest obliczany na przeszło 45 milionów dolarów.

Osobną pozycję wśród ludności polskiej w miastach zajmują kupcy, drobni przemysłowcy oraz bardzo nielicznie reprezentowani fabrykanci. Toniejąc w tej sferze dominującą rolę odgrywa drobny kupiec, t. zw. „grosernik” (sklep spożywczy) i „saloniarz” (restaurator), wartość przeciętnego polskiego zakładu handlowego nie jest wysoka i waha się w granicach 3—5 tysięcy dol. Przy ogólnej liczbie około 20.000 osób zajmujących się powyższymi zawodami, biorąc pod uwagę nieliczne większe przedsiębiorstwa — dorobek Polonii Amerykańskiej na tym polu zamyka się w sumie nie wiele wyższej ponad 200.000.000 dolarów. Widzimy więc, że handel jest jeszcze w stadium bardzo pierwotnym, nie mówiąc już o przemyśle.

Największą kwestię sporną przy oszacowywaniu majątku Polonii Amerykańskiej sprawiają **polskie parafie.** W naszym pojęciu, jako rezultat pracy polskiego robotnika, są one całkiem bezspornie częścią dorobku Polonii. W pojęciu prawa jest jednak inaczej. Parafie polskie bowiem są w przeważnej części zapisywane na miejscowego biskupa (w zależności od lokalnego stanowiska prawa), który nimi administruje, a tylko część ich jest administrowana przez komitety parafialne. Równie trudno jest określać, jaką one przedstawiają wartość. Jedne są bardzo skromne i posiadają tylko kościół, inne mają prócz kościoła olbrzymie szkoły parafialne i nierzadko domy zakonne. Licząc jednak skromnie przeciętną wartość parafii na sumę 750.000 dolarów, otrzymamy ogólną kwotę około 700 milionów dolarów (parafii polskich jest ponad 900).

To wszystko nie daje nam jednak konkretnej odpowiedzi na pytanie, jak przedstawia się dorobek Polonii Amerykańskiej. Przy obliczaniu jego sięgnąć musimy do innych danych.

Różnorakie statystyki przy badaniu problemu dotyczącego majątku narodowego Stanów Zjednoczonych A. P. (około 448 miliardów dolarów) podają, że na jednego Amerykanina wynosi on 3.200 dolarów. Jednocześnie ustalane są na podstawie skomplikowanej formuły (biorącej pod uwagę zarobki, stopę życiową itp.), przypuszczalne dane, dotyczące cyfry przypadającej na jednego Polaka z ogólnej sumy dorobku Polonii. W zależności od optymistu statystyka uważa się, że na jednego Polaka przypada z dorobku Polonii od 1.300 do 1.700 dolarów. Przy przyjęciu 3 milionów, jako cyfry ilustrującej ilość Polaków w Stanach Zjednoczonych A. P. ustalić możemy (biorąc za podstawę 1.500 dolarów), że majątek narodowy Polonii Amerykańskiej wynosi około 6 miliardów dolarów, co stanowi zaledwie 1,34 procent majątku narodowego Stanów Zjednoczonych A. P. Tymczasem stosunek procentowy co do ludności wynosi (128:4) 3,1 procent.

Mimo to suma 6 miliardów jest olbrzymia, gdy weźmiemy pod uwagę warunki, omawiane we wstępie, w jakich Polonia Amerykańska pracowała i stabilizowała swoje życie gospodarcze. Dorobek ten jest owocem wytrwałej oszczędności. Ford w 1924 roku ustalił, że rodzina polska oszczędza około 300 dolarów rocznie. Przyjmując, że na rodzinę składa się pięć osób — otrzymamy 800.000 polskich rodzin w Ameryce, które rocznie oszczędzają 240.000.000 dolarów. Zaletwie część tych oszczędności ujawniana jest we wkładach oszczędnościowych. Reszta idzie na rozbudowę życia gospodarczego w postaci kapitałów zakładowych pod nowe przedsiębiorstwa handlowe czy przemysłowe. Coraz częściej też spotyka się rentowniejsze większe interesy handlowe czy przemysłowe, będące wynikiem spółki kilku Polaków, a dające zarazem większe dochody i posiadające większą moc ekonomiczną.

Jak to już zaznaczyłem na początku, dotychczasowa działalność Polonii Amerykańskiej była okresem tworzenia podstaw gospodarczych, na których rozwijać się obecnie zaczyna właściwa praca. Powstanie państwa polskiego i możność z nim współpracy handlowej w bardzo wielkim stopniu wpływać zaczyna na tempo życia gospodarczego Polonii Amerykańskiej. O tym jednak mówić będą rezultaty najbliższych dziesięcioleci.

M.



7.VIII.39 Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem harcerzy Polaków z zagranicy, którzy wręczyli Mu zebrane na F.O.N. pieniądze

DRZEWO, ŻUBRY I BATALiony



Droga do serca puszczy

Fot. J. K. Maciejewski

Tytuł mógłby wprowadzić Czytelnika w błąd. Jednakże wyjątkowo artykuł ten nie ma nic wspólnego z wojskiem. Drzewo jest drzewem, lasem, zubry dopiero się mnożą, bataliony — to gatunek ptaków błotnych, a całość nosi puszczy Białowieskiej miano.

W monografii puszczy znajduje się zwięzłe określenie: „Obszar jej obecnie stanowi, łącznie z puszczą Świsłocką, 128 tysięcy 921 ha. W połączeniu z sąsiadującymi puszczami Ładzka i Szereżewska stanowi ona ogromną powierzchnię leśną, liczącą 142 tysiące 926 ha”.

Ileż to powiatów zajmuje przestrzeń mniejszą, aniżeli puszcza Białowieska? Na mapie jest to niewielka stosunkowo zielona plama, a miejsca na niej centkowane — to torfowiska i moczary, sięgające 4% ogólnej powierzchni. Wycieczkom, zwiedzającym puszcę, przewodnik pokazuje taką sobie podmokłą łąkę, porośniętą białymi kwiatami welnianki i pozornie młodymi sosenkami. Wyobrażam sobie, co by to było, gdyby taka sobie młoda panienczka, którą obecnie wozi się z sobą zazwyczaj na motocyklu, zechciała od swego towarzysza otrzymać wiązanek białych, zwiewnych kwiatów welnianki. Łąka mokra, stawia się więc stopę na najbliższej, ruchomej kępcie mchu, może krzaczku żurawiny lub łochyni. Woda przyska, na powierzchnię wyskakują bąbelki powietrza... Jeszcze parę kroków, nagle noga się osuwa i rycerski młodzian wpada w grząskie błoto po pas albo i głębiej... A młode sosenki, wyglądające co najwyżej na 20-letnie drzewka, liczą sobie po 80—100 lat życia. Trudno jednak, będąc skazanym przez cały czas na żywienie się błotnistą wodą, osiągnąć wymiary masztowej sosny.

Puszcza... Smigle, masztowe sosny, rdzawą korą przebijające się wśród ciemnej zieleni gęstwiny, wystrzelające ku niebu lasem prostych jak strzała kolumn. Potężne, odwieczne dęby, mchem porośnięte od północnej strony, roślinni królowie odwiecznego boru, tak stare, że chyba pamiętają Grunwald, tak grube, że czterech ludzi nie może ich objąć, tak rozrosłe, iż na bocznych konarach, objętości dobrego drzewa, wyrastają świerczki i brzozy-pasożyty... Dęby o masie drzewnej tak wielkiej, iż z jednej jedynej sztuki można by wyrobić wagon desek. Świerki, bodące niebo swym iglastym wierzchołkiem, wznoszącym się ponad powierzchnię ziemi na 47 metrów. Lipy tak wysokie, że czapka spada, kiedy się chce spojrzeć, dokąd to pnie się w górę, dokąd dąży to bodaj-że najmilsze drzewo lasów polskich? A brzozy, olchy, klon, jesiony i graby? A pomniejszy narodek liściasty w puszczy?

Na jej obszarze wydzielono 4640 hektarów i stworzono park narodowy. Przestrzeń ta została nietknięta nawet przez rabunkową dłoń Niemców w latach 1915—18. Znajdują się tu wszystkie gatunki drzew, z wyjątkiem jodły, około tysiąca roślin kwiatowych oraz znaczne ilości paproci, mchów, widłaków, porostów, grzybów i innych roślin, niżej uorganizowanych. Spośród zwierząt spotkać można jelenie, danielę, sarny, dziki, wilki, rysie, lisy, zające, borsuki — nie licząc pomniejszych. W rezerwacie są zubry. Równie obfite jest ptactwo.

Jako cechę charakterystyczną rezerwatów należy wskazać jak najściślej przestrzeganie jego nietykalności. Nie wolno ruszyć gałązki. Wywrócone przez wichurę drzewo, o ile upadło na drogę, przerywa się tylko i odrzuca na stronę. To też wrażenie pierwotności zachowane jest całkowicie.

Kiedy ostatni zubr padł z ręki kłusownika w roku 1919, zdawało się, że ten wspaniały zwierz podzieli los wielu innych swych

pobratymców, że wzmianki prasy („Wilenski wiestnik”, 1879) o przebywaniu w puszczy do 2.000 zubrów należy „między bajki włożyć”.

Przed administracją lasów państwowych stało ciężkie zadanie. Nie tylko zaleczyć szczyby, zadane puszczy przez rabunkową gospodarkę niemiecką, która w przeciągu trzech lat zdolała wywieźć 4 miliony metrów sześciennych drzewa, nie tylko podjąć zalesienie wytrzebionych obszarów i walkę z kornikiem, który straszliwie pustoszył ostępy leśne, ale i przywrócić puszczy jej dawny świetny drzewostan.

Nie to jednak było główną troską naszych leśników. Zwierzyny w Polsce nie braknie. Marzeniem jednak każdego, który odczuwał piękno nieskazanej, pierwotnej przyrody, który w zubrze cenił tej przyrody bujnego, zanikającego przedstawiciela, było wprowadzić, intronizować niejako w królewskiej puszczy — królewskiego zwierza.

I oto marzenia garści zapaleńców zaczęły się ziszczać. W połowie września 1929 roku zostały zakupione i przywiezione do puszczy pierwsze dwa byki-zubry. Potem ściągnięto z różnych stron nowe i nowe sztuki, doczekano się też przychówku, tak że liczba zubrów w chwili obecnej wynosi dziewięć sztuk. Znajdują się one w specjalnym 40-hektarowym rezerwacie, otoczonym ciężkim, z grubych pali, ogrodzeniem.

Zwiedzając Białowieżę, nie sposób pominąć Muzeum Przyrodnicze Puszczańskie. Założone przed kilkoma laty posiada rzeczywiście imponującą ilość okazów. To puszcza w miniaturze. To cały jej świat żyjący. Dla każdego, kto nie jest przyrodnikiem ani ornitologiem, jest niewyczerpaną skarbnicą objawień, że te wszystkie, nieruchomo za gablotkami tkwiące zwierzęta, ptaki i owady można spotkać w puszczy, tuż poza granicami pałacowego parku.

Ssaków i ptaków około 800, jaj ptasich około 300, ponad 1.600 owadów, przeszło 5.000 roślin. W muzeum na własne oczy ujrzeć można zarówno wypchanego zubra, jak i zająca-bielaka lub wydrę, czarnego bociana i lelka. Są tam jaja — poczynając od wielkości guzika, kończąc na wielkich, żurawich, wszelakie kaczki, jest i gablotka z batalionami.

Bataliony — to nie wojsko, spreparowane w spirytusie. To są przedziwne ptaki, które, acz z jednej rodziny, są tak różne, jak różne są liście na drzewach. Szare i niepozorne, na wiosnę dostają na sztychach wspaniałe, fantastycznych kształtów kryzy, mieniające się całą gamą barw. Niby jednakie..., przyjrzawszy się jednak dokładniej spostrzegamy, że ten rzucik jest odmiennego koloru, ta wypukłość kryzy całkiem inna...

Przy tym są niesłychanie wojownicze, skąd też pochodzi przydomek ich „bojownik”. Orowadzający po Muzeum profesor opowiadał, iż był świadkiem, jak na leśnej łące zebrała się gromada batalionów i poczęła się czubić. Stopniowo walka zataczała coraz szersze kręgi, aż wreszcie ogarnęła wszystkie ptaki, które, zbite w jeden trzepoczący się kłęb, przetaczały się po całej polance. Szczęściem dziobki mają miękkie, acz długie i większej krzywdy poza wyrwaniem kilku piórek sobie nie wyrządzą. Po skończonym boju pole walki było udeptane, jak plac ćwiczeń poza koszarami.

Ale nie tylko zubry, muzeum i bataliony są magnesem Białowieży. Największą jej podniętą jest sama puszcza, dzika, pierwotna, surowa w swym okrucieństwie, nieublagana w swej walce o byt, o każdy skrawek wolnej ziemi, o prawo do — słońca.

Ta poważna i mroczna puszcza, koronami swych olbrzymów szumiąca dzieje minionych lat pół tysiąca, jest jedną z najcenniejszych perł w Litwie i Koronie.

Jerzy K. Maciejewski



Składnica budulca w Białowieży

Fot. J. K. Maciejewski

... ZE ŚWIATA ...

„Jeżeli w dziedzinie sojuszu rozpatrzmy efektywną pomoc, jaką Polska może przynieść blokom obrony, możemy stwierdzić, że kraj ten dysponuje instrumentem wojskowym, który według opinii wszystkich rzeczoznawców jest jednym z najsilniejszych w Europie.

Czy trzeba zresztą przypominać wyjątkową wartość moralną armii polskiej — armii o 4 milionach ludzi, dzierżącej spadek bohaterstwa swych przodków, których wola niepodległości nie przestała ani na chwilę na przestrzeni wieków zadziwiać całego świata“.

Ustęp ten cytujemy ze świeżo wyszłej z druku książki p. t.: „Lambre de Hitler“, napisanej przez znanego belgijskiego publicystę p. Gocmaere.

Z okazji 25-lecia czynu legionowego wmurowaną została z inicjatywy poselstwa tablica pamiątkowa na domu, w którym przebywał w Zurychu Marszałek Piłsudski i z którym związana jest działalność Wielkiego Marszałka w Szwajcarii, gdzie zorganizował oddziały strzeleckie i bezpośrednio przed wojną odbył ważne narady. Dom znajduje się przy ul. Auf der Mauer Nr 13 i tu był punkt zborny dla legionistów, zdążających z krajów Europy zachodniej do Polski po wybuchu wojny.

Chcąc okazać swą przyjaźń dla Polski, m. Zurych przyjęło koszty wmurowania tablicy na siebie.

W trzydziestą rocznicę wypuszczenia pierwszego amerykańskiego samolotu wojskowego (2 b. m.), zbudowanego przez braci Orville i Wilbura Wrightów około tysiąca samolotów odbyło demonstracyjny przelot nad głównymi miastami Stanów Zjednoczonych.

Komunikat admiralicji brytyjskiej ogłosił, że król Jerzy VI zatwierdził nominację pierwszego lorda admiralicji sir Dudley Pound'a na wielkiego admirała. Tym samym lord Pound piastować będzie najwyższą rangę w angielskiej flocie.

Sir Dudley Pound liczy obecnie 52 lata, a podczas wojny walczył jako kapitan.

Turecki Czerwony Półksiężyc zwrócił się do Polskiego Czerwonego Krzyża z prośbą o przysłanie do szkoły pielęgniarstwa Czerwonego Półksiężycza w Stambule dyrektorki — Polki. Prośba ta jest dowodem uznania, jakie pielęgniarstwo polskie zdobyło za granicą.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża postanowił przedstawić odpowiednią kandydatkę.

Król belgijski Leopold II dokonał poświęcenia olbrzymiego pomnika króla Alberta, wystawionego w miejscu, gdzie zbiega się Kanał Alberta z Mozą.

W chwili odsłonięcia pomnika wypuszczono 6 tys. gołębi pocztowych, po czym monarcha przyjął defiladę 100 jachtów.

120.000 robotników fińskich pracuje przy budowie fortyfikacji na granicy fińskiej.

Robotnicy ci, jako ochotnicy, ofiarowali swoją pracę na rzecz obrony państwa.

Robotami kierują oficerowie, którzy również zrzekli się urlopów na rzecz państwa.

Na skutek decyzji Hitlera utworzone będzie w Czechach i na Morawach „czeskie wojsko rządowe“ w liczbie 7.000 żołnierzy i 280 oficerów. Zadaniem wojska rządowego ma być utrzymywanie ładu i bezpieczeństwa. Naczelnym zwierzchnikiem wojska rządowego będzie prezydent, dowódcą — generalny inspektor z siedzibą w Pradze.

Wojska albańskie złożyły przysięgę na wierność włoskiemu dowództwu, po czym żołnierze albańscy otrzymali pięcioramienne gwiazdy, przypięte do kołnierzy mundurów, będące odznaką armii włoskiej.

W więzieniu moskiewskim zmarł w tych dniach znany komunistą, b. premier rządu sowieckiego na Węgrzech, Bela Kun.

Bela Kun odgrywał wybitną rolę w Moskwie. Niedawno zniknął z widowni politycznej. Sądzone powszechnie, że został rozstrzelany.

Przewodcy niemieccy rozważają obecnie, jakie stanowisko załży obecnie kanclerz Hitler na wypadek wojny i postanowili mu nadać tytuł „marszałka wielkiej Rzeszy Niemieckiej“. Ma to umożliwić mu odegranie przodującej roli w dowodzeniu podczas wojny.

Brytyjski wiceminister marynarki Shakespeare zapowiedział w Izbie Gmin budowę nowych 180 jednostek pomocniczych dla angielskiej floty wojennej kosztem około 580 miln. zł.

Wśród tych 180 jednostek będzie 107 trałerców, które używane będą jako „miotacze min“. 56 okrętów patrolowych, 12 miotaczy min, 6 okrętów pomocniczych i 1 okręt trałery.

Jak oświadczył minister marynarki, angielska marynarka posiada przyrząd, który pozwala jej niezawodnie odkryć każdą nieprzyjacielską łódź podwodną i unieszkodliwić ją, zanim załoga jej może przystąpić do jakiegś skutecznej akcji.

Wybudowana przez Niemcy linia Zygfryda ponownie zalana została przez fale Renu.

W szeregu punktów wojska saperskie przystąpiły do rozszadania dynamitem blokkauzów, które okazały się umieszczone w nieodpowiednim miejscu.

W dniach od 21 — 26 b. m. odbędzie się w Zurychu XXXIII kongres powszechny pokoju, w którym zapowiedziało udział szereg osobistości ze świata politycznego, m. in. hr. Sforza, Pusta b. minister spraw zagranicznych Estonii, uczeni prawnicy de la Pradelle, G. Seelle i inni.

Władze niemieckie budują na Morawach dwie równoległe szosy z zachodu na wschód. Szosy prowadzą do Słowacji ku granicom Polski. Cały personel techniczny składa się wyłącznie z Niemców z Rzeszy.

W Tiranie ogłoszono dekret, konfiskujący majątek osobisty b. króla Albanii Achmeda Zogu oraz jego ważniejszych stronników, ponieważ, jak podaje dekret, b. król rozwija „antywłoską działalność“.

Urząd statystyczny Rzeszy ogłosił tymczasowe wyniki spisu ludności z 17 maja 1939 roku.

Osiadła ludność Niemiec, bez okręgu klajpedzkiego, wynosi, według dotychczasowych obliczeń, 79.577.000. Razem z okręgiem klajpedzkim wynosi 79.730.000. Do tego dochodzi 6,8 miliona mieszkańców protektoratu.

Niemiecki związek „Siła przez radość“ organizuje w myśl hasła, rzuconego przez przywódcę frontu pracy, Leya, „nasze kobiety muszą być piękne“ — 4-tygodniowy kurs kosmetyczny. Celem tych kursów jest podniesienie urody kobiet niemieckich. Kierownictwo kursu oczekuje, że kobiety niemieckie korzystając będą z bezpłatnej porady celem poprawienia swej urody.

Prasa donosi o ślubie znanego lotnika amerykańskiego Douglasa Corrigan, który „przez pomyłkę“ przeleciał Atlantyk. Jak wiadomo, Corrigan dokonał przelotu do Europy bez pozwolenia władz, skutkiem czego później tłumaczył się, iż dokonał przelotu przez Atlantyk... omyłkowo, mając zamiar polecieć w inną stronę.

Obecnie ślub lotnika odbył się w płatowcu, na którym Corriganowi poszczęściło się nad oceanem.

W tych dniach wydobyto niemiecki krążownik pancerny „Derflinger“, który od 20 lat spoczywał na dnie morza koło Scapa Flow.

Od 1919 roku pewne przedsiębiorstwo angielskie wydobyło już 38 okrętów spośród 45 okrętów, stanowiących zatopioną flotę niemiecką. Z wydobywania pozostałych siedmiu okrętów rezygnowano.

Senat Stanów Zjednoczonych ratyfikował traktat z republiką panamską, który przewiduje konsultację obu państw w wypadku ewentualnej agresji, która by zagroziła bezpieczeństwu republiki Panamy, bądź też jej neutralności oraz bezpieczeństwu kanału Panamskiego.

Traktat ten został już ratyfikowany przez Panamę.

artyleria przeciwlotnicza

ZAMASKOWANA PRZED NIEBEM, W ZIELENI PLACÓW I ŁĄK,
STOISZ I LUFĄ NA CHMURACH WROGIE BOMBOWCE LICZYSZ.
NAGLE REFLEKTOR STANAŁ I POCISK ROZKWIŁ JAK PĄK,
STRZĘP PŁONĄCEGO PTAKA SPADŁ W GARDŁO PUSTEJ ULICY!

JESTEŚ NA ZIEMI, TO ZNÓW CHMURAMI RZĄDZISZ JAK POLEM,
WYCHYŁASZ SIĘ Z MROKU NOCY, BŁĄDZISZ ŚWIATŁAMI W GÓRZE.
JA CYWIL CHCĘ SIĘ Z TOBĄ PODZIELIĆ OBRONNĄ ROLĄ —
PATRZEĆ, PODZIWIAC — TO MAŁO! TAK BYĆ NIE MOŻE DŁUŻEJ.

ARTYLERIO PRZECIWLOTNICZA, NAJMŁODSZĄ TYŚ BRONIĄ!
WIĘC JA, TWÓJ STARSZY BRAT — CYWIL, W OPIEKĘ WZIĄĆ CIĘ MUSZĘ.
PIENIĄDZE DOBYWAM Z KIESY HOJNĄ, SERDECZNĄ DŁONIĄ,
BIERZ, ARTYLERIO — I ROŚNIJ, HARTUJ WOJENNĄ DUSZĘ!

STANIEZ NIEUSTĘPLIWA U PROGA NASZYCH MIAST, WIOSEK,
— TY, STRAŻ ZIEJĄCA OGNIEM, STRAŻ WARTUJĄCA W CHMURACH!
GDY WROG SPRÓBUJE SIĘ ZBLIŻYC, TY SWYM ŻELAZNYM GŁOSEM
ZAWOŁASZ I STROP NIEBA ZALEJESZ OGNIEM PURPURY!

JAK CIĘ NIE KOCHAĆ, WSPANIAŁA, PANCERZU NASZYCH DOMÓW,
ARTYLERIO NAJMŁODSZĄ — Z CYWILEM ZWIĄZAŁS SWÓJ LOS?
DLA CIEBIE NIE ŻAL OFIAR, BO TY JAK ECHO GROMU,
ROZNOŚISZ PO CAŁYM ŚWIECIE OJCZYZNY POTĘŻNY GŁOS!

Jerzy Pietrkiewicz





RADIO

Pomysłowa reklama samochodowa aparatów radiowych jednej z wytwórni

AMERYKAŃSKIE POMYSŁY ZASTOSOWANIA RADIA

Fale radiowe wydają się jeszcze dzisiaj szerokiemu ogółowi czymś zupełnie nieuchwytnym, czymś, co raczej pochodzi i przebywa w krainie nadzmysłowej, a nie z zupełnie realnej i rzeczywistej „fabryki radiowej”. Przyczynia się może do tego sposób, w jaki się z nimi przeważnie stykamy, czyli radiofonia. Fale radiowe znane są przecież przeważnie tylko jako to zjawisko, dzięki któremu słyszymy z głośnika dźwięki muzyki lub mowy ludzkiej, nadane ze stacji nadawczej, odległej o setki lub tysiące kilometrów.

Fale radiowe znalazły jednak, prócz tego, zastosowanie w wielu innych kierunkach, gdzie zużytkowano zawartą w nich energię. Ciekawym dowodem zawartości energii w falach radiowych było doświadczenie, przeprowadzone wobec licznych widzów, podczas budowy gmachu Radio Corporation of America na terenie Wystawy Światowej w Nowym Jorku. Urządzono tam mianowicie małą radiową stację nadawczą. Całą jej energię skierowano jednak nie na antenę nadawczą, lecz na dość prosty przyrząd, w którym tkwił żelazny nit. Nit ten miał być ostatnim w stalowym szkieletcie wystawowego budynku. Po uruchomieniu stacji nadawczej, skupiły się fale radiowe na małej przestrzeni wewnątrz przyrządu i rozgrzały żelazny nit w ciągu kilkudziesięciu sekund do białego żaru, dając w ten sposób zupełnie oczywisty dowód zawartej w nich energii.

Mikrofon jest jakby pośrednikiem przy zamianie energii fal głosowych w fale radiowe. Wśród swych, już naprawdę fantastycznych wędrowek, znalazł się mikrofon nawet na sali sądowej. Tym razem nie dla jakiejś sensacyjnej transmisji, lecz jako najczulszy i najpewniejszy protokolant. W jednym mieście w Stanach Zjednoczonych wypróbowano po raz pierwszy urządzenie do utrwalania całkowitego przebiegu rozprawy sądowej. Urządzenie to, oparte zresztą na znanych już zasadach, składa się z czułego mikrofonu i bardzo małego i prostej aparatury do utrwalania dźwięków na walcach pokrytych woskiem. Walce zmieniają się automatycznie po nagraniu, a nagrania można zaraz wysłuchać na głośnik lub słuchawki. Zaletą tego nowego aparatu w służbie sprawiedliwości ma być jego możność oddania nawet najcichszej intonacji głosu, co ma duże znaczenie zwłaszcza przy przesłuchiowaniu świadków, a czego nie jest w stanie oddać suchy protokół, sporządzony na podstawie stenogramu.

MIESIĄC RADIA NA POLESIU

W okresie od 10 sierpnia do 10 września bieżącego roku Polskie Radio organizuje akcję terenową pod hasłem „Miesiąc Radia na Polesiu”. Będzie to największa akcja propagandowa ze względu na teren, ilość i sposób zastosowanych środków propagandowych.

Celem akcji jest rozbudzenie zainteresowania sprawami radia wśród najszerszych warstw ludności Polesia, wśród której, wskazuje statystyka Polskiego Radia, stan radiofonizacji wyraża się znikomą cyfrą od 6 do 13 odbiorników na 1.000 mieszkańców.

Akcja obejmie województwo poleskie, oraz północne powiaty województwa wołyńskiego, to jest Sarny, Kowel, Łuck, Kostopol i Równe.

Założenie akcji przewiduje dotarcie do najtrudniej dostępnych osiedli.

Warunki terenowe Polesia zmuszają Polskie Radio do zastosowania specjalnych metod pracy. I tak po raz pierwszy w Europie uruchomione zostaną dla celów propagandowych łodzie moto-

rowe całkowicie wyposażone w pełny ekwipunek elektroakustyczny, to znaczy głośniki kierunkowe dużej mocy, wzmacniacze, mikrofony, adaptory itd., co przy doskonale rozgałęzionej sieci dróg wodnych, gwarantuje możność dotarcia do najdalej położonych punktów Polesia.

Poludniowa część Polesia, oraz niektóre odcinki na Polesiu właściwym obsługiwane będą przez trzy samochody propagandowe Polskiego Radia, znane na terenie innych połaci kraju z interesujących wyników swej pracy. Ponadto Polskie Radio zastosuje po raz pierwszy w swojej pracy dźwiękowej aparaty kinowe, które przy całkowicie niezależnym zestawie technicznym mogą być używane na tarasie łodzi lub samochodów propagandowych, lub też przewożone kolejami wąskotorowymi i zaprzęgami konnymi.

Aparaty kinowe wyświetlać będą filmy związane z życiem państwowym i gospodarczym Polski, specjalnie wyprodukowane przez Polskie Radio filmy na tematy radiowe, oraz sprowadzone kolorowe rysunkówki.

W związku z miesiācem radia na Polesiu Polskie Radio wydaje specjalny nakład barwnego afisza, który rozwieszany będzie we wszystkich opracowywanych punktach, przygotowuje ciekawe ulotki, broszury i radiowe wydawnictwa prasowe.

Ważnym momentem propagandowym będzie ponadto stoisko radiowe wraz ze studium czynnym, odbywającej się równocześnie wystawy w Pińsku. Ze studia w Pińsku, oraz z wielu innych miejscowości będą prawdopodobnie nadawane audycje i transmisje, przy czym nie jest wykluczony raid wozu transmisyjnego i zespołów muzycznych.

Równoległe do prowadzonej akcji propagandowej Polskie Radio udzielać będzie przez miesiāczny okres porad technicznych, które udzielać będą specjalne patrole, wyposażone w aparaty do badania odbiorników.

W ten sposób przemyślana akcja, w której bierze udział przeszło 20 propagandzystów centrali Polskiego Radia i rozgłośni regionalnych, przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści tak dla radiofonii polskiej, jak i mieszkańców jednej z najpiękniejszych połaci naszego kraju.

ZASTOSOWANIE RADIA PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ

Już z początkiem wojny przeznaczono odrazu kilka z istniejących stacji dla utrzymywania łączności pomiędzy państwami sprzymierzonymi Zachodu i Wschodu.

Najważniejszą rolę, jaką radio podczas wojny zaczęło odgrywać, było to, że pomagało ono kierować skutecznie ogniem artyleryjskim na pozycje nieprzyjacielskie. Stało się to możliwe dzięki aparatom radiowym, umieszczonym na samolocie, a utrzymującym łączność z drugim aparatem, funkcjonującym przy baterii dział: lotnik określał artylerzystę położenie celu, pozwalając na kilkakrotne zwiększenie skuteczności ognia.

Poza tym radio spełniało inną ważną funkcję, pozwalając na przekazywanie instrukcji wojennych, nieraz na duże odległości, odpowiednim jednostkom bojowym, czy też poszczególnym osobom (jeśli np. chodziło o działalność wywiadu wojskowego, który przy pomocy radia mógł porozumiewać się z krajem ojczystym).

Miało to swoje poważne niedogodności, a najważniejsze z nich były dwie: możliwość odkrycia położenia radiostacji przez nieprzyjaciela i możliwość przejęcia tajnych instrukcji wojskowych przez obóz wrogów.

Jeśli idzie o pierwszą niedogodność, najlepszym dowodem jej był fakt, że do końca wojny światowej omal wszystkie stałe radiostacje niemieckie (na Togo, Karolinach, Samoa, Kamerunie itp.) zostały odkryte i zniszczone przy pomocy bomb lotniczych, lub artylerii przez Japończyków, Australijczyków i Amerykanów.

Co do możliwości przejęcia radiogramu przez nieprzyjaciela, starano się zapobiec temu przez nadawanie szyfrem, lecz okazało się to skuteczne tylko na krótką metę, bo już w krótkim czasie znalazło się w tej dziedzinie tak wielu specjalistów, że odczytanie prawie każdego szyfru nie przedstawiało żadnej trudności.

Jednym z niewielu wyjątków, których nie udało się odczytać, był radiogram, nadany 25 kwietnia 1915 roku z niemieckiej radiostacji Nauen (pod Berlinem). Oto jego treść: „Niem. Min. Spr. Zagr. do Ambasady Niemieckiej w Waszyngtonie — „Welt” 19-15 — odwrócić — 17529 I stop 175 I 2 stop 622-2-4 — stop 19 7 18”. Szyfru nie zdołano odcyfrować i dopiero w jakiś czas później, kiedy okręt „Lusitania” został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. pewien dziennikarz amerykański odkrył szyfr: chodziło o Almannach Światowy (Weltalmanach), w którym na odpowiedniej stronie i wierszu było zdanie: „Nie pozwólcie pasażerom — Niemcom płynąć „Lusitania”. Instrukcja polecała więc odradzić Niemcom podróż okrętem, który postanowiono zatopić.

Ważną też rzeczą były biuletyny z pola walki, nadawane przez sztaby generalne poszczególnych armii. Wartość ich jednak nie zawsze była jednakowa, bo często ogłaszano specjalnie biuletyny fałszywe, mające wprowadzić nieprzyjaciela w błąd, korzystać więc można z nich było jedynie z zachowaniem dużej ostrożności. Radiogram o doniosłości historycznej obiegł świat w dniu 11 listopada 1918 roku. Brzmiał on: „Do wszystkich dowódców wojsk. O godzinie jedenastej zaprzestać działań wojennych. Marszałek Foch”.

Był to koniec wielkiej wojny.

S P O R T

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA“

(Kraków, 22 — 24 wrzesień 1939)

Termin turnieju zbliża się, a zgłoszenia przyjmujemy tylko do 1 września. Prosimy więc nie zwlekać z przygotowaniami i zapewnić sobie potrzebny urlop.

Jak co roku, zwracamy się z apelem do Zarządów WKS i Ognisk Podoficerskich, aby w dalszym ciągu popierali nasze imprezy przez częściowe finansowanie wyjazdu zawodników.

NOWA PLACÓWKA SPORTOWA NA POLESIU

W bieżącym roku powołany został do życia WKS Trauguttowo, i jak można sądzić z dotychczasowych wyników, WKS ten w niedługim czasie odegra dominującą rolę w sporcie na Polesiu.

Dotychczas zorganizowano kilka sekcji, jak gimnastyczną, lekkoatletyczną, pływacką, bokserską, gier sportowych, piłki nożnej i strzelecką. Najaktywniej pracują sekcja pływacka, piłki nożnej, gier sportowych i bokserska.

Sekcja pływacka, w myśl wskazań naczelnych władz sportowych: „kazdy musi umieć pływać“, organizuje zawody pływackie na terenie Polesia, przygotowuje zawodników do zawodów okręgowych i mistrzostw Polski, wreszcie przez urządzanie dwa razy w tygodniu nauki pływania, popularyzuje sport pływacki w najszerszym zasięgu. Ostatnio urządzone zawody pływackie w Brześciu n. B. Bugiem świadczą najlepiej o pracy tej sekcji. We wszystkich konkurencjach WKS Trauguttowo zajął od 1 — 6 miejsca, a w zawodach międzymiastowych WKS Trauguttowo — Lublin zwycięsko wyszedł WKS, zwyciężając wysoko dobrą drużynę Lublina.

Drugą z kolei to sekcja gier sportowych i piłki nożnej. Niezależnie od treningów, sekcja ta urządza zawody z drużynami cywilnymi, pogłębiając w ten sposób wiadomości, zdobyte na treningach. Sekcja piłki nożnej została zgłoszona do PZPN w Brześciu n. B. i z dotychczasowych wyników można przypuszczać, że zajmie ona jedno z pierwszych miejsc w swym okręgu.

Intensywna zaprawa prowadzona w sekcji bokserskiej pozwala przypuszczać, że w sezonie zimowym WKS Trauguttowo będzie posiadało dobrą drużynę bokserską.

Zadaniem sekcji strzeleckiej jest wciągnięcie do tego sportu wszystkich osób z terenu działalności WKS. Obecny okres ćwiczeń nie pozwolił na wykonanie programu tej sekcji, jednak urządzone zawody strzeleckie i osiągnięte wyniki dają gwarancję, że sekcja ta rozwinie swą działalność i zwerbujе szerokie rzesze miłośników tego sportu.

W najbliższej przyszłości, dla zapoznania społeczeństwa z gimnastyką, urządza WKS Trauguttowo kilka pokazów gimnastyki publicznie. Fakt ten pozwoli na zapoznanie się z istotą uprawiania gimnastyki.

Dążeniem tak zarządu, jak i członków WKS Trauguttowo, jest przygotować sekcję, by w niedługim czasie WKS ten mógł stanąć do szlachetnej rywalizacji o palmę pierwszeństwa w zawodach ogólnopolskich WKS, oraz umożliwić członkom poszczególnych sekcji wzięcie udziału w obozach sportowych, organizowanych przez Związek WKS i zawodach narciarskich i tenisowych, urządzanych corocznie przez Redakcję tygodnika „Wiarus“.

Przyjemnie jest podkreślić, że na kierowniczych stanowiskach niektórych sekcji w WKS Trauguttowo pracują podoficerowie.

Zygmunt Pasek, chorąży

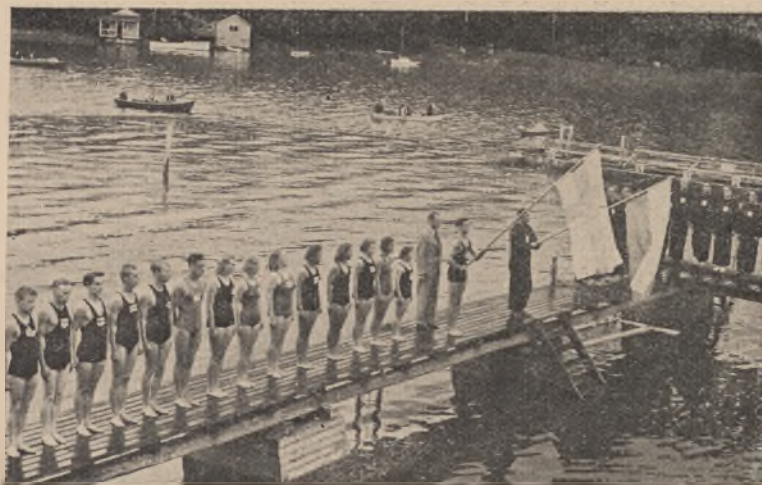
UCZMY SIĘ PŁYWAĆ

Lato. Sierpień i słońce. Upał i woda. Chłodna, przytulna woda. Lato i woda tak się z sobą wiążą, że, zda się, jedno bez drugiego istnieć nie może.

Lato i woda. Ilez radości, ilez wytchnienia i spokoju możemy tu znaleźć.

Ale uczmy się pływać. Uczmy się pływać po to, by móc wydobyć z lata wszystko, by móc z lata uczynić przepiękną chwilę, pełną nieprzebranej rozkoszy. Uczmy się pływać, by się dowiedzieć, że woda wtedy dopiero napoi nas szczęściem, gdy się będzie jej panem. Bo tylko, gdy się pływa, gdy się głębiej czuje pod sobą, gdy się własną dłonią ugniata ciecz przelewną, łaskotliwą i miękką, gdy się własną pierśią pruje toń — wtedy się dopiero czuje prawdziwą przyjemność.

Dlatego umiejmy pływać. Tylko, że to nie jest takie łatwe. Nauka pływania wymaga też pewnego samozaparcia się, poświęcenia. Przede wszystkim trzeba przezwyciężyć strach do wody. Strach, obawa przed wodą jest rzeczą zupełnie naturalną, czło-



W dniu 31 lipca został dokończony w Helsinkach międzypaństwowy mecz pływacki Finlandia — Polska, w którym zwyciężyła drużyna Finlandii w stosunku 95:79. Pływacy polscy mimo to osiągnęli szereg dobrych wyników, ustalając rekord Polski w sztafecie 4 X 200 metrów stylem dowolnym. Zdjęcie przedstawia drużynę w czasie uroczystości na stadionie pływackim w Helsinkach

(PAT)

wiek nie został stworzony do życia pod wodą, ale na powietrzu. Tak, ale tę obawę przed wodą można zmniejszyć, można ją z czasem w ogóle usunąć, tylko trzeba spróbować. Raz, drugi... dziesiąty i setny, wtedy dowiemy się, że woda nosi, że trzyma nas u góry, że wcale nie pragnie wciągnąć ciała ku dołowi.

Poznajmy prawo Archimedeśa na nas samych. Archimedes, to był dopiero mądry chłop, on bał się kąpać w rzece, to on siedział w wannie i tu spostrzegł, że woda unosi do góry, więc biegiem ruszył nad rzekę — no i od tego czasu Archimedes już pływał.

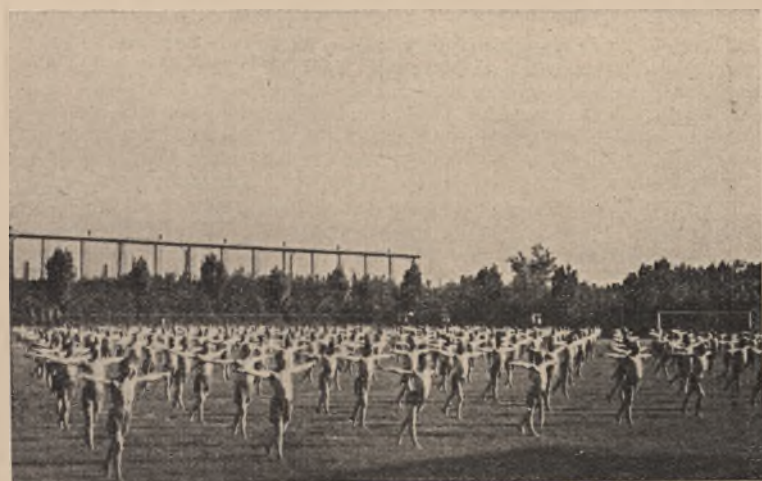
Zróbmy i my to doświadczenie. Oto tak: wejście do wody po kolana, na początek wystarczy, połóżcie się, a potem starajcie się całą długością ciała, z głową i rękoma naturalnie, dostać, położyć się zupełnie na piasku, zobaczycie, jak na to reaguje woda. Albo też tak. Stańcie w wodzie do pasa i złapcie się rękoma za kostki u nóg, zobaczycie, że woda was poderwie do góry i hustać będzie jak piórkiem.

Ciało ludzkie nie tonie tak łatwo. A gdy się położymy na plecach wystawiając ponad wodę tylko, i to naprawdę tylko, oczy, nos i usta — to będziemy mogli leżeć czas dłuższy. Nogi nam będą tylko się zatapiać, lecz cóż, oto słabe lekkie poruszenia rękoma przy biodrach, a nogi idą w górę, ba, ciało nabiera szybkości, proszę, nawet płyniemy. A co będzie, gdy dołączymy ruchy nóg, o tak, jak na rowerze — będziemy płynąć jak Weissmüller.

Trzeba się tylko odważyć, a odważyć się przez dokładne przekonanie się, że woda wypiera, że unosi do góry — a wtedy już pójdzie. Pamiętajmy, że im ciało jest bardziej zanurzone, im więcej naszego ciała będzie pod wodą, tym lżej nam będzie utrzymać się i płynąć. Dlatego to pływacy starają się jak najdłużej trzymać głowę pod wodą, aby ją tylko wynurzać dla chwywania powietrza.

Gdy się o tym przekonamy, to dalsza nauka pójdzie już łatwo.

St. Perkowski, mł



Gimnastyka zbiorowa w ramach święta sportowego pułku strzelców lwowskich

C A Ł Y N A R Ó D

Wywiad, udzielony przez Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, stał się przedmiotem licznych komentarzy prasy zagranicznej, która potraktowała go słusznie jako ważny, o międzynarodowym znaczeniu akt polityczny.

Pan Marszałek w wypowiedzi swej raz jeszcze sprecyzował jasne, niezłomne stanowisko Polski w sprawie Gdańska.

„Gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość...”

„Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem, przypominającym nam rozbiór Polski...”

„Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny, o ile zostanie do tego zmuszony.

„W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami”.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz posiada dar jasnego i szczerego formułowania tych pojęć, myśli i uczuć, które tkwią w świadomości całego narodu.

Każde Jego zdanie, każde słowo są jakby wyjęte z serc i sumień całego ogółu polskiego. Chłop, który znoi się przy zbiorach, robotnik, który pracuje w fabryce lub kopalni, rzemieślnik przy warsztacie — wszyscy w Polsce zgadzają się bez żadnych najmniejszych nawet zastrzeżeń, że w razie potrzeby bić się będziemy o naszą niepodległość, choćby bez sojuszników, że „w wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami”.

Bo przyszła wojna będzie „totalna”, nie będzie oszczędzała ani starców, ani kobiet, ani dzieci.

Niemcy zapowiadają, że będzie to wojna „na wytępienie”, prowadzona będzie z niebywałym okrucieństwem.

I bez tych zapowiedzi wiemy dobrze, czego po Niemcach spodziewać się można. Uczą nas tego dzieje wojny poprzedniej, jak również — na oczach naszych popełniane okrucieństwa w stosunku do ludności, która miała nieostrożność oddać się „pod protektorat niemiecki”.

Kompleks wyższości rasowej, na którą chorują Niemcy, zniszczył w nich wszelkie poczucie etyki ogólnoludzkiej i prawa międzynarodowego. Wydaje im się, że „rasy niższe” wolno im tępić wszelkimi środkami i wszelkim orężem.

Nie oprzytomnieją w swej megalomańskiej malignie, dopóki nie przekonają się, że każdy kij ma dwa końce, a każde okrucieństwo wywołać musi równie okrutną reakcję.

Ale żołnierz polski nie myśli o okrucieństwie. Marszałek Śmigły-Rydz słusznie powiedział, że w Polsce w razie wojny każdy mężczyzna i każda kobieta będą żołnierzami.

Spółeczeństwo rozumie zawołanie żołnierskie w szerokim znaczeniu. Gdy Marszałek Śmigły-Rydz powiedział w swoim czasie, że oczekuje zjednoczenia narodu w imię idei obrony państwa, społeczeństwo polskie zrozumiało, że nie chodzi o to, byśmy wszyscy znaleźli się w okopach. Obroną państwa i narodu jest praca dobrze wykonana — rolnika, robotnika i inteligenta.

Jeśli dziś Wódz Naczelny mówi, że w razie wojny każdy mężczyzna i każda kobieta staną się żołnierzami, znaczy to, że wszyscy musimy przygotować się do spełnienia obowiązku żołnierskiego — w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Musimy być spokojnego, ale męznego ducha i każdy z nas dzisiaj już musi sobie określić, co czynić będzie, gdy karty mobilizacyjne wezmą jego braci i synów do szeregów armii. Kobiety i mężczyźni, niepowołani do szeregów armii walczącej, muszą uczynić wszystko, na co im siły pozwolą, by nie ustala praca przy żadnym warsztacie, by żołnierz w polu miał to poczucie, że za nim stoi cały naród, który pracuje z wytężoną energią, by ani żołnierzy, ani tym, których pozostawił w domu, na niczym nie zbywał.

Cały naród w razie wojny stać się musi jedną rodziną, zwartą we wspólnym uczuciu wzajemnej solidarności i spokojnej energii wytrwania — aż do zwycięstwa.

KRONIKA KOMUNIKACYJNA

CENTRALNY ZAKŁAD SZKOLENIA PRACOWNIKÓW PKP.

Ministerstwo Komunikacji, na wzór niektórych innych państw zachodnich, postanowiło wprowadzić na PKP centralny jednolity system szkolenia personelu. W tym celu tworzy się Centralny Zakład Szkolenia Pracowników PKP w Legionowie. Budowa w Legionowie bloków szkolnych i mieszkalnych, oraz przeznaczonych dla administracji, jako też na internat dla słuchaczy, znajduje się na ukończeniu. Zostały już też przygotowane programy szkolenia na kursach, jakie będą prowadzone dla kandydatów wszystkich służb. Przed rozpoczęciem szkolenia teoretycznego w Zakładzie kandydaci będą odbywali kilkumiesięczną praktykę w jednostkach wykonawczych na linii. Uruchomienie Zakładu nastąpi w końcu sierpnia 1939 roku. Uruchomienie Centralnego Zakładu Szkolenia Pracowników PKP pozwoli skupić znaczną część szkolenia personelu w jednym miejscu, pod jednolitym kierownictwem i przy zastosowaniu jednolitego systemu szkolenia. Ważnym czynnikiem przy nauczaniu będzie również skupienie w zakładzie licznych pomocy szkolnych, modeli, wzorów, a nawet całokształtów urządzeń technicznych, wewnętrznych i terenowych, które pozwolą na jednoczesne szkolenie teoretyczne i praktyczne. Nie mniej ważną kwestią będzie stworzenie słuchaczom w Zakładzie dobrych warunków bytu, sprzyjających intensywnej nauce, przez dostarczenie im higienicznych pomieszczeń i dobrego żywienia.

WZROST PRZEWÓZÓW KOLEJOWYCH

Przewozy kolejowe w I kwartale 1939 roku kształtowały się pomyślnie — pod wpływem utrzymującej się nadal poprawy ogólnej sytuacji gospodarczej. Ogół przewozów 18.209,4 tysięcy ton, obejmujące przewozy handlowe zwyczajne i pośpieszne, gospodarcze kolejowe, oraz inne przewozy nie handlowe razem, zwiększył się w porównaniu z I kwartałem 1938 roku o 2130,2 tys. ton, czyli o 13,2% (4033,5 tys. ton, względnie 28,5%); w tym wzrost przewozów handlowych zwyczajnych wynosi 2302,7 tys. ton, czyli 16,7% (3701,3 tys. ton, 29,8%) i pośpiesznych 63,9 tys. ton, czyli 33,7% (83,3 tys. ton, 49%).

Pod względem kierunku przewozów sytuacja w I kwartale 1939 roku w porównaniu z analogicznym okresem 1938 roku przedstawiała się następująco: przewozy w komunikacji wewnętrznej wzrosły o 900,1 tys. ton (8,6%), nadanie do portów w Gdyni i Gdańsku o 405,1 tys. ton (14,4%), nadanie za granicę o 677,9 tys. ton (122,1%), przyjęcie z zagranicy o 70,7 tys. ton (49,6%), oraz przewozy tranzytowe o 163,4 tys. ton (10,3%).

Jak wynika z powyższych ogólnych danych, sytuację gospodarczą w kwartale sprawozdawczym na tle przewozów kolejowych charakteryzują ożywione obroty w kraju, wzrost eksportu — szczególnie wysoki przy wywozie przez granice lądowe, oraz silny wzrost importu drogą lądową.

Wydatny wzrost wydobycia rud żelaznych, wywołany zwiększonym zapotrzebowaniem ze strony hutnictwa krajowego w związku z przyłączeniem hut zaolziańskich, znalazł swój wyraz w zwiększeniu przewozów w kraju o 33,3%.

NOWY SPOSÓB PROPAGOWANIA TURYSTYKI PRZEZ PKP

W bieżącym sezonie letnim Polskie Koleje Państwowe wprowadziły do ruchu kolejowego wagony campingowe, zapewniające wszelkie wygody turystów w okolicach kraju, nie przygotowanych jeszcze gospodarczo na przyjęcie turystów. Przyjrzyjmy się temu hotelowi na kołach, a więc wnętrzu wagonu składa się z 6 podwójnych piętrowych łóżek z materacami (górne łóżka w dzień opuszczone tworzą w ten sposób 6 kanap). Środek zajmuje stół z rozsuwanym blatem i 6 lekkich krzesełek. Jedne wagony mają dużą szafę na ubrania, inne w miejsce szafy, szuflady pod łóżkami na pościel i osobiste rzeczy. Dwie kotary dzielą wagon na trzy części. W rogu szafka-stolik obita cynkową blachą z kompletem maszynki „Emes” tworzy doskonałą kuchenkę. Całość sprawia wesołe, estetyczne wrażenie jasny kolor ścian, lustra, ładnie oprawione fotografie, oryginalne okna w dachu z zasłonami od słońca, tworzą miłe ramy tego turystycznego domku na kołkach.

Uczestnicy wycieczki powinni tworzyć zorganizowaną grupę co najmniej z 8, a najwyżej 12 osób w jednym wagonie. Każdy uczestnik powinien posiadać legitymację z fotografią. Za organizację grupy i porządek odpowiada kierownik wycieczki, który też załatwia formalności, związane z zamówieniem wagonu.

On to zwraca się pisemnie do Dyrekcji Kolejowej swego terenu na 14 dni przed terminem wyjazdu wycieczki. W zgłoszeniu należy podać: imienny spis uczestników w dwóch egzemplarzach, imię, nazwisko i adres kierownika wycieczki, termin wyjazdu i powrotu wycieczki, stację wyjazdową i docelową, lub trasę wycieczki dłuższej. Czas postoju na stacji docelowej, a w wypadku wycieczki dłuższej, czas postoju na każdej z obranych stacji.

Po złożeniu zgłoszenia na odbycie wycieczki wagonem campingowym, kierownik grupy otrzymuje w Dyrekcji O. K. P. zaświadczenie, z którym powinien zgłosić się do kasy biletowej i opłacić całkowite koszty wycieczki według taryfy, przysługującej tego rodzaju wycieczkom.

Zgłoszenia należy kierować do właściwej terenowo Delegatury Ligi Popierania Turystyki przy Dyrekcjach Okręgowych Kolei Państwowych.

Wyjazd wycieczki wagonami campingowymi może nastąpić z 9-ciu następujących dużych miast: Katowic, Krakowa, Lwowa, Łodzi, Poznania, Radomia, Torunia, Warszawy i Wilna. Jako miejsca docelowe dla postoju wagonów wybrano stacje, położone w pięknej okolicy w pobliżu lasu, wody lub gór.

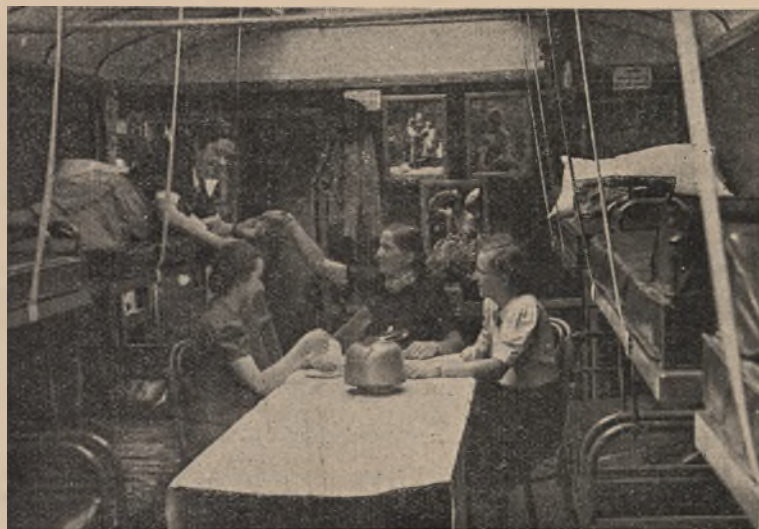
Całą Polskę podzielono na 4 okręgi turystyczne: I — Karpaty, II — Zachodnia Polska, III Polska środkowa i IV — Polska wschodnia.

W pierwszym okręgu istnieje możliwość zwiedzenia: Beskidów Śląskich, Beskidów Zachodnich, Beskidów Środkowych i Beskidów Wschodnich.

W drugim okręgu — Pojezierze Wielkopolskie, Dolinę Dolnej Wisły, Bory Tucholskie, Szwajcarię Kaszubską.

W trzecim okręgu — Pojezierze Brodnickie.

Co się tyczy czwartego okręgu, to turysta ma największe możliwości zapoznania się z krajem, ponieważ poza grodzieńszczyzną, wileńszczyzną (należy podkreślić wyjątkowo piękne okolice Wilna, jak: Landwarów, Podbrodzie, Ignalino i Zalewie), można też zwiedzić Polesie, Wołyń i Podole. Poza tym udostępnione jest



Wnętrze wagonu campingowego Polskich Kolei Państwowych

zapoznanie się z Jarem Dniestru, gdzie specjalnie ciekawy jest Halicz, miasteczko - XIII wieku, znane z ciekawych zabytków historycznych.

Najkrótszy okres trwania wycieczki jest trzy dni. Najdłuższy czas postoju na jednej stacji dni 10. Wagon campingowy może być użyty na przejazd i pobyt na jednej stacji, albo też do wycieczek okólnych do kilku stacji. Podczas postoju na stacji docelowej wagon może być zamknięty na klucz, który jest w posiadaniu kierownika wycieczki.

Za korzystanie z wagonów campingowych opłaty wynoszą: a) za przejazd przy odległości do 400 km w jedną stronę — zniżka 50%, przy odległościach ponad 400 km — 66% pod warunkiem, że w wagonie jedzie nie mniej niż 12 osób; b) za mieszkanie w wagonie po 1,50 zł dziennie od osoby.

W wagonie przewieźć można bagaż osobisty i turystyczny bezpłatnie. Należy pamiętać o zabraniu pościeli, całkowitego ekwipunku turystycznego i gospodarczego, gdyż wagon jest tylko zaopatrzony w maszynkę „Emes” do gotowania, latarnię na świecę i 2 lichtarze.

TYDZIEŃ BORÓW TUCHOLSKICH

Na okres od 13 do 20 sierpnia bieżącego roku Tuchola przygotowała atrakcyjną i godną ujrzenia imprezę turystyczną pod hasłem „Tydzień Borów Tucholskich”. Impreza ta ma na celu bliższe zaznajomienie szerokich rzesz społeczeństwa z pięknem Tucholi i wspaniałych okolicznych borów, z zabytkami przeszłości i ciekawym folklorem tego regionu.

Podczas „Tygodnia” odbędzie się w starej, piastowskiej Tucholi cały szereg regionalnych uroczystości, obchodów i zjazdów, turyści więc będą mieli okazję zetknąć się bezpośrednio na miejscu z mieszkańcami borów tucholskich, poznać ich obyczaj, kulturę i dotychczasowe osiągnięcia w różnych dziedzinach.

Obok ciekawych uroczystości miejscowych, turyści znajdą tu również wiele obiektów zabytkowych, godnych zwiedzenia. Tuchola jest jednym z najstarszych miast Pomorza, początki jej sięgają pierwszej połowy XIII wieku, to też posiada ciekawą przeszłość, która pozostawiła szereg niezniszczalnych śladów.

Na specjalne poznanie zasługują jednak sławne bory tucholskie, niegdyś zwane borami pomorskimi. Stanowią one największy w Polsce obszar leśny o powierzchni 321.000 ha, przewyższającej przestrzeń puszczy Białowieskiej (128.000 ha). Poznanie puszczy ułatwią przybyłym turystom wycieczki autobusowe i piesze, które przez czas trwania „Tygodnia” będą się odbywały codziennie. Ten olbrzymi teren leśny zajmuje piaszczystą płaszczynę na południowym stoku wyżyny bałtyckiej między Wisłą a Brdą. Przecinają go dwie rzeki: Brda i Czarna Woda, obie obfitujące w malownicze zakręty, otoczone wspaniałe zalesionymi brzegami.

Bory tucholskie posiadają też około 450 jezior, z których największymi są: jezioro Charzykowskie (1.325 ha) i Wdzydzkie (832 ha). Tak znaczna liczba jezior sprzyja rozwojowi turystyki kajakowej, która stała się tutaj bardzo popularna. Amatorzy więc turystyki wodnej będą mogli odbywać bliższe lub dalsze wycieczki kajakami i łodziami, co zapewne dla wielu stanowić będzie pierwszorzędną atrakcję.

Pragnąc zapewnić gościom jak najwięcej wygody, komitet „Tygodnia Borów Tucholskich” zorganizował już noclegi: zbiorowe w cenie 50 gr od osoby i pojedyncze w cenie 2 zł.



Polski pociąg campingowy

ADOLF SAX I CUDA SAKSOFONU

(Dokończenie).

Niestetychaną popularyzację saksofonu przypisać należy przede wszystkim łatwości, z jaką można opanować grę na tym pięknym instrumencie. Jeżeli się nie stawia zbyt wielkich wymagań co do techniki, albo czystości wykonania, to saksofon jest stanowczo najłatwiejszym ze wszystkich instrumentów. Już po kilku lekcjach zdolny uczeń osiąga zdumiewające rezultaty. Oczywiście jeśli się chce uzyskać poziom wirtuozowski, to trzeba poświęcić grze na saksofonie wiele pracy i ćwiczenia. Dlatego też prawdziwie dobrych saksofonistów jest stosunkowo niewielu. Wprost przeciwnie, spotyka się całe mnóstwo miernych dyletantów, którzy raczej obniżają wartość saksofonu i ściągają go z tej wyzyny, jaką miałby prawo zająć w hierarchii instrumentów orkiestralnych.

Należycie potraktowany saksofon zasługuje na bardzo wysoką kwalifikację. Jest to bowiem instrument istotnie wszechstronny w użyciu. Już z określenia Berlioza, jakie umieścił o saksofonie w swej klasycznej „Nauce instrumentacji”, można nabrać ogólnego pojęcia o wartości i charakterze tego instrumentu. Pisz bowiem Berlioz dosłownie: „Ruchliwe i zdatne zarówno do szybkich pasażów, jak do wdzięcznych ustępów śpiewnych, zdolne do wyrażania religijnego skupienia, jak też do uwydatniania marzyścielskich efektów są saksofony wielce użyteczne w każdym rodzaju muzyki, zwłaszcza zaś w utworach powolnych i delikatnych. Wysokie tony saksofonów głębokich mają coś rzewnego i bolesnego, natomiast ich tony niskie wyrażają dostojny, w pewnej mierze kapłański spokój”. Coprawda te określenia Berlioza niewyczerpująco przedstawiają użyteczność i charakter saksofonu, bo wiemy choćby z użycia instrumentu w dzisiejszym jazzie, jak wielką jest skala jego możliwości, w każdym jednak razie i ten opis barw dźwiękowych saksofonów jest słuszny. Berlioz jednak nie mógł przewidzieć, jaką drogą pójdzie rozwój instrumentów w 100 lat po napisaniu tego ustępu i jakie nowe wartości i sposoby w użyciu instrumentów sprowadzi jazz. Dzisiaj każdy przeciętny muzyk orkiestralny wie, że saksofony nadają się nie tylko do wypowiedziania nastrojów poważnych, czy lirycznych, ale posiadają też w sobie zdolności groteskowe i komiczne. Żaden inny instrument nie potrafi tak naśladować śmiechu ludzkiego lub miauczenia kota, czy kwilenia dziecka, żaden nie umie tak sparodiować najpoważniejszej myśli i tak wykpić i skarykaturować najdosłowniejszego uczucia, jak właśnie saksofon. A obok tego potrafi snuć najszlachetniejszą melodię, łącząc się doskonale z grupami innych instrumentów lub z głosem ludzkim. Zdolność saksofonów do zastosowania się do zespołu instrumentalnego jest zadziwiająca.

Oczywiście, użyteczność saksofonu zależy w pierwszym rzędzie od biegłości i umiejętności wykonawcy. Wprawdzie jak już powiedzieliśmy, saksofon jest może najłatwiejszym instrumentem do wyczerpania się gry, jednakże całkowite opanowanie go z wyżyskaniem wszystkich właściwości wymaga też wielkiej pracy i intuicji artystycznej grającego. Mimo pozornych łatwości w kłopotowaniu, może niedokładność wykonawcy powodować przykre dla ucha brzmienia, które po prostu unicestwiają wartość tego cudownego zaiste wynalazku Saxa. Podobnie niewłaściwe użycie saksofonu może zupełnie wypaczyć sąd o jego wielostronnej przydatności. Mamy na to mnóstwo przykładów z literatury muzycznej, nawet genialny Ryszard Strauss użył w swej „Sinfonia domestica” (Symfonia w domu) kwartetu saksofonów najzupełniej niewłaściwie, dając im rolę instrumentów wzmacniających dęte drewniane w fortissimo. Tymczasem saksofon jest w zasadzie instrumentem solistycznym i lepiej brzmi w piano, niż w forte.

Poza tym należy mieć na uwadze, że mimo swej genialnej konstrukcji i mimo niezwykle pomysłowego systemu palcowania w zasadzie saksofon nie wydaje z natury czystych tonów tak, jak na przykład trąbka, fortepian itp. Dopiero za pomocą odpowiedniego nacisku wargami można regulować czystość intonacji. Poza tym na charakter tonu wpływa umiejętne kłopotowanie. Pod tym względem istnieje u saksofonów różnorodność możliwości. Cały szereg tonów da się wziąć trzema różnymi sposobami i zależnie od nich powstaje za każdym razem inna barwa tonu. Oczywiście w miarę stosowania odpowiednich chwytów palcowych dadzą się usuwać drobne niedociągnięcia w wysokości tonu. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest ton *ci*, brany zazwyczaj średnim palcem lewej ręki. W ten sposób wydobyte *ci* brzmi nieco fałszywie i musi być korygowane wargami, albo innym chwytem. Nie możemy wchodzić w szczegóły budowy saksofonu, bo przekroczyłoby to znacznie ramy tego artykułu, musi się jednak podkreślić, że sam Sax pracował nad tym usilnie, aby jak najbardziej uprościć aplikaturę saksofonu. Nie udało mu się to jednak w zupełności, a nawet ulepszenia i poprawki niektórych jego następów nie potrafiły usunąć trudności tak, że mechanizm kłopotowania nie jest wcale prosty i wymaga wielkiej precyzji od grającego, który musi szczególnie dokładnie uważać na palcowanie. To też niektóre pasaży przy użyciu właściwego palcowania są całkiem

łatwe, ale wzięte błędnie są bardzo trudne, albo nawet niewykonalne. Na przykład pasaż:



prawidłowo wzięty nawet w tempie *presto* nie przedstawia trudności poważniejszych, jeżeli się jednak weźmie zamiast *ais* euharmonicznie *h*, a *fis* zagra się zapomocą kłapy *c*, to będzie ten pasaż bardzo trudny do zagrania. Dlatego też saksofonista musi sobie w trudnych pasażach wyszukiwać prawidłowe palcowanie, podobnie jak to robi na przykład skrzypiec w niewygodnych pozycjach. O jednym jednak należy pamiętać: na saksofonie da się wygrać wszystko.

Chodzi tylko o to, czy wszystko będzie brzmieć. Tu trzeba brać pod uwagę sorawę rejestrów, jakie występują u saksofonów bardzo wyraźnie. Powszechnie jest wiadomo, że skala saksofonów sięga od dolnego *b* do górnego *f*, co różnie brzmi, zależnie od stronu i wysokości saksofonu. W ramach tej skali dadzą się wyraźnie wydzielić rejestry brzmienia. Podobnie jak u klarnetu jest rejestr dolny, środkowy i górny, tak u saksofonów wyróżniają się charakterem brzmienia trzy rejestry. Na przykład w saksofonie altowym w stroju *es*, najczęściej używanym, sięga dolny rejestr od *b* do *cis*. Brzmi on jakby nieco ostro i twardo. Od *ds* do *els* sięga najpiękniejszy, najdelikatniejszy rejestr środkowy, najbardziej typowy dla saksofonu, podczas, gdy najwyższe tony, licząc od *ds* mają znowu brzmienie dosyć ostre, chociaż nie pozbawione pewnej swoistej błyskotliwości. Adolf Sax chcąc utrzymać jednolitość charakteru brzmienia saksofonów, zbudował całą ich grupę, niemal rodzinie, składającą się z siedmiu rozmaitych co do wielkości instrumentów: sopranino, sopran, alt, tenor, baryton, bas i kontrabas, których rozpiętość w brzmieniu obejmuje prawie całą używaną w muzyce skalę tonów. Ponieważ poszczególne typy saksofonów mają różne rejestry brzmienia, łatwo stąd wynioskować, że kompozytor może kombinując wzajemnie rejestry, uzyskać najróżnorodniejsze efekty brzmienia. Tak na przykład środkowy rejestr saksofonu altowego łączy się lepiej z rejestrem środkowym saksofonu tenorowego, niż z swoim własnym górnym lub dolnym rejestrem, które mają inny charakter brzmienia. Co prawda, jak dotychczas, kompozytorzy nie władają jeszcze grubą skalą saksofonów tak dobrze, jak grupami innych instrumentów orkiestry. To też mistrzowskie użycie saksofonów w orkiestrze symfonicznej należy do przyszłości. Na razie dziedziną, w której saksofon króluje bezapelacyjnie jest jazz, albo wyłoniła z jazzu muzyka taneczno-salonowa.

Saksofon nie znosi masowego użycia. Nie można sobie wyobrazić orkiestry, w której byłoby po cztery albo po sześć saksofonów sopranowych, po sześć altowych, sześć tenorowych i cztery barytonowe. Brzmiałoby to blade, a nawet może niezbyt cysło. Saksofon jest bowiem instrumentem wyraźnie solistycznym, nie nadającym się do użycia w masach. Poza tym nadaje się saksofon wzmianczone do wygrywania poszczególnych fraz lub krótkich melodyj w zespole instrumentalnym. Natomiast nie jest on typowym instrumentem solowym takim, jak na przykład skrzypce, wiolonczela, klarnet. Literatura muzyczna nie posiada jeszcze wielu utworów koncertowych w wielkim stylu na saksofon. Koncert na saksofon z orkiestrą musiałby mieć specjalny charakter, który wykorzystywałby wyraźnie cechy nie tylko techniki, ale i brzmienia instrumentu. Jeden z pierwszych koncertów na saksofon napisał polski współczesny kompozytor Roman Palester. Koncert ten miał być wykonany na festiwalu muzyki współczesności w Warszawie, z rozmaitych powodów jednak nie doszło do tego tak, że nie mamy podstaw do oceny, jakby taki koncert brzmiał i jakie sprawiłby wrażenie. To jedno jest pewne, że przeróbki z innych instrumentów solowych, na przykład skrzypiec, wiolonczeli, waltorni, klarnetu na saksofon są nie do słuchania. Brzmia blade, nieznośne, a nawet komiczne. A jest to tym dziwniejsze, że przecież saksofon jest instrumentem o cudownej barwie, o niezmiernie łatwości dostosowania się dźwiękowego, o kolosalnych możliwościach technicznych i dynamicznych!

Czyżby rola saksofonu miała się naprawdę ograniczyć tylko do krótkich fraz solowych w orkiestrze symfonicznej, albo do jazzu i muzyki tanecznej? Czy może przyszłość saksofonu leży na terenie orkiestry dętej, do której wszedł w ostatnich czasach triumfalnie nie tylko w wojsku francuskim, angielskim, niemieckim i japońskim, ale nawet i u nas zdobywa sobie coraz silniejszą pozycję? Zobaczymy!

Bg. Sid.

Brytyjska flota rezerwowa

W ostatnich dniach rząd Wielkiej Brytanii powołał na ćwiczenia 25.000 marynarzy rezerwy, zaś w dniu 9 sierpnia król Jerzy VI przeprowadził inspekcję przeszło sześćdziesięciu jednostek rezerwy floty w zatoce Weymouth. Flota ta, w skład której wchodziły okręty bojowe, lotniskowce, krążowniki, kontrtorpedowce, oraz okręty podwodne, weźmie udział w szeregu ćwiczeń morskich, które odbędą się w pobliżu brzegów brytyjskich w ciągu sierpnia i września.

Już sam fakt, że poza olbrzymią stałą flotą Wielka Brytania posiada flotę rezerwową daje pojęcie o sile morskiej tego państwa. Moralne i materialne walory tych rezerwowych okrętów bojowych bynajmniej nie powinny być lekceważone. W dniu 31 grudnia 1938 roku stan liczebny rezerwy floty brytyjskiej wynosił: 25 krążowników, 2 lotniskowce i 44 kontrtorpedowce.

Admiralicja brytyjska utrzymuje stale w pogotowiu wojennym pewną ilość jednostek floty, wystarczającą dla zapewnienia bezpieczeństwa na handlowych szlakach morskich, oraz 22 nowoczesnych krążowników, pełniących służbę w bazach zamorskich, które stanowią odpowiednią siłę, mogącą odeprzeć niespodziewaną napaść. W czasie wojny flota ma jednak do wypełnienia wiele różnorodnych zadań, to też rezerwa floty jest utrzymywana stale w takim stanie, aby w razie potrzeby w każdej chwili mogła na pokład przyjąć zmobilizowaną załogę.

W zasadzie, stosownie do przepisów, rezerwa floty ma być gotowa do walki w ciągu czternastu dni od ogłoszenia mobilizacji; w rzeczywistości jednak, jak to zresztą okazało się w czasie kryzysu wrześniowego w roku ubiegłym, już w 48 godzin po ogłoszeniu mobilizacji dwa okręty rezerwowe były w pełnym pogotowiu wojennym.

Ta niezwykła sprawność floty rezerwowej jest zasługą świet-

nej organizacji admiralicji, lecz przede wszystkim zasługą korpusu oficerskiego i marynarzy rezerwy.

Kontrtorpedowce floty rezerwowej są zwykle zakotwiczone grupami po cztery w ten sposób, że jeden okręt dostarcza światła i siły elektrycznej trzem pozostałym. Utrzymanie tych okrętów w idealnym porządku, jakiego wymagają okręty bojowe, oraz dział i maszyn w stanie zdolnym do użytku, przy pomocy minimalnej obsługi jest rzeczą niezwykle trudną. Niektóre większe krążowniki floty rezerwowej służą jako okręty szkolne i dlatego posiadają liczniejsze załogi. Krążownik taki w czasie podróży ćwiczebnych zabiera trzy piąte normalnej obsługi maszynowej, 24 wykwalifikowanych marynarzy oraz 150 elewów. Inne krążowniki posiadają natomiast załogę tak niewielką, że tylko dzięki niezwyklej sprawności marynarzy i oficerów okręty są utrzymywane w stanie, który pozwala, iż w chwili, gdy na pokładzie zjawiają się rezerwiści od razu wre praca nad uruchomieniem całego skomplikowanego aparatu.

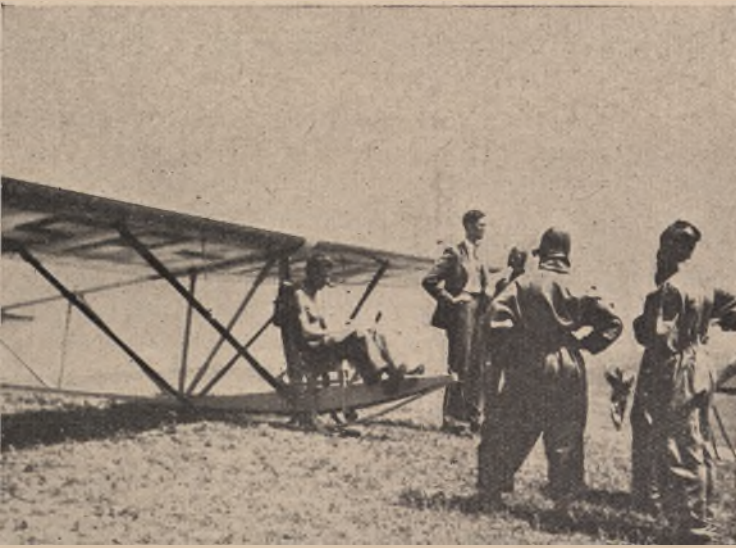
Przed zeszłorocznym kryzysem wrześniowym okręty floty rezerwowej były uważane za „tyły” floty, to jest miejsca przydziału dla oficerów i marynarzy, którzy przejść mieli w stan spoczynku. Ten stan rzeczy jednak zasadniczo się zmienił. Obecny dowódca floty rezerwowej, wiceadmiral Horton, słynny dowódca okrętów podwodnych z czasów wielkiej wojny, jest jednym z najdzielniejszych i najbardziej czynnych oficerów marynarki. Jego niezwykła energia udzieliła się wszystkim jego podkomendnym, każdy z nich musi być nie tylko sam świetnie wyćwiczony, ale musi być dobrym instruktorem, tak, aby potrafił jak najlepiej obznajmić każdego rezerwistę z jego obowiązkami.

Większość okrętów rezerwowych stacjonuje w portach Portsmouth, Chatham i Devonport, niektóre zaś kontrtorpedowce i trałery mają swoją bazę w Rosyth w Szkocji. Wszystkie główne bazy zamorskie, a więc Malta, Singapore, Aleksandria i Hong-Kong posiadają swoją flotę rezerwową, oraz odpowiednie zapasy amunicji i bunkru.



Ćwiczenia angielskiej rezerwowej floty wojennej w pobliżu Portsmouth. Na pierwszym planie okręt wojenny „Nelson”

(Biuletyn „Wiadomości z Anglii”)



9.VII.1939 roku w Rudnikach pod Zgierzem zostało otwarte lotnisko szybowcowe. Z tym dniem rozpoczął się kurs szybowcowy dla młodzieży z okolic Łodzi. Na zdjęciu: instruktor udziela wskazówek uczestnikom kursu przed startem szybowca

Fot. Podboraczyński, st. wachm.

WYCIECZKA RODZIN PODOFICERÓW I URZĘDNIKÓW SZKOŁY P. P. DLA MAŁOLETNICH

Kto kocha przyrodę — niech się nie namyśla, Lecz do miłego jedzie Zaniemyśla.

Zaczął się od luźnej uwagi jednego z kolegów. Ktoś inny pomknął o pięknej pogodzie, jeszcze inny o bliskości tak uroczego zakątka przyrody wielkopolskiej. Wszystko byłoby się na tym jednak skończyło, gdyby nie rzutki i przedsiębiorczy kolega sierżant Maciejewski, który całą tę sprawę wziął od razu w swoją energiczną garść.

Powiedziane — zrobione! Kolego Jotce, zrobić tam ino listę reflektantów i puścić ją obiegami, zobaczymy, ilu będzie chętnych.

Niewiele miałem nadzić, że sprawa się powiedzie, bo tu i szkoła w obozie i ani koni, ani wozów i ani, ani... „we wogóle i tak dalej”. Co mi jednak szkodzi zrobić listę. Zrobiłem ano i „puściłem” jak kazano. Ku memu przerażeniu lista wróciła „nabitą po brzegi”. Sumuję... przeszło sto osób! (Jeżeli wziąć pod uwagę, że kilkoletni obywatel jest też „osobą”, mającą zająć miejsce na wozie wycieczkowym). O Boże — jęknąłem — i co my teraz z tym fantem zrobimy? — Ano nic, pojedziemy. W najbliższą niedzielę!

— Wariat? A skąd konie? Wozy? — Moja rzecz, będą! — odpowiada Kolega z naciskiem. Ciekawym skąd będą — pomyślałem. Głośno zaś powiedziałem, że mnie ta cała sprawa nic a nie nie obchodzi. I na tym stanęło.

— Jakież było nasze zdziwienie, gdy w trzy dni później wsiadaliśmy na trzy zielenią umajone platformy, z wygodnymi ławkami, poręczami i wszelką tego rodzaju wygodą. Skąd on to wystraszał?

— No i co, są konie czy nie? Jak teraz wyglądamy panie kolego? — zadrwił ze mnie moj „interlokutor”. — Ano są — mruknąłem.



Poborowi i kandydaci do szkół dla małoletnich z gminy Karczmiska, pow. puławskiego, z soltysami, referentem starostwa p. Dudziakiem i p. Eugenią Kaczmarczykówną, miejscową działaczką społeczną

nałem — zobaczymy jednak, ile nas ten cały kram będzie kosztował.

— Wozy i konie nic, dostałem darmo od naszych dosławców, woźnicom i za przewóz promem damy parę złotych. Na tak wielką ilość uczestników będzie po parę groszy od osoby. Nie podoba mi się jednak inna rzecz. Niebo zaciąga się chimurami, czuję, że będzie lalo.

Niebo istotnie nie tego wyglądało. A tu się już zebrało kupa ludu żadnego wycieczkowej emocji.

Nie mogąc się długo zdecydować, ruszyliśmy wreszcie o godzinie 7.30 z miejsca. Humory wycieczkowiczów, mimo chmur na niebie były wysmienite. Nikt nie myślał o zrezygnowaniu z wycieczki, bo i pociąg? Prowianty w torbach a parasole i płaszcze na wszelki wypadek też przy sobie mamy. Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Przyszłowie tu miało też wkrótce się sprawdzić. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyrosły nagle na wszystkich wozach czarne grzyby przeciwdeszczowe. Szczęście żeśmy jeszcze nie zbyt daleko ujechali.

Na rozwidleniu dróg Poznań — Środa stoi sobie karczma, no restauracja jeśli ktoś woli, pod jakąś bardzo romantyczną nazwą, której już sam nie pamiętam. Mówi się jednak pospolicie „u Kuby”, jako że właścicielowi Jakób na imię. Zatrzymaliśmy się tedy u „Kuby”, bo też już naprawdę na dworze porządna ulewa po parasolach bębniła. Pozajmowaliśmy stoły i czekamy. Jedni mówią, że ranny deszcz, a starej baby taniec na jedno wychodzi. Inni wszakże twierdzą, że to ani chybił „deszczyk krajowy”, zatruwając jadłem rozczerowania tak świetnie zapowiadające się humory. Tymczasem jednak nie mając nie lepszego do roboty, panie nasze wyjmują prowianty, bo to pewnie i mało który co śniadanie w domu zdążył zjeść, częstują dzieci i tęsknie spoglądają za okna, gdzie ani myśli przestać. Uprzejmy i gościnny gospodarz wnet dla ogólnej rozrywki nastawia radio. Słuchamy dziennika porannego. Ale i ten wkrótce się kończy, a na dworze deszcz się nie kończy. Bractwo rodzaju męskiego, po jednym wymyka do bufetu na „pocięsanego”. Widząc, że się na długie padanie zanosi, a nikt nie myśli ani wracać, ani dalej jechać, pytamy gospodarza o szachy. Nie ma, zato podaje nam usługę karty. Z braku laku rzniemy skata. Nie dograliśmy jeszcze do końca kolejkę, a tu ktoś z dworu woła, że już padać przestało i niebo się pięknie przejaśnia.

W jednej chwili wyniosło się wszystko na powietrze. Trzeba było przerwać grę i pakować swoje manatki. Panie i dzieci już są na wozach. Jedziemy dalej, śpiewając i grając na organkach. Panie dowiekują na wyprzedki. Śmiejemy się z deszczu, który nim nie zrobił. Po drodze jeszcze jeden krótki wypoczynek w lesie. Pogoda się już jako tako ustaliła. A nawet, jest nam ciepło. Choc słońca mało, jednak jakieś duszne i parne powietrze. Rozpinamy mundury dla ochłody. Panie zdejmują płaszcze i kapelusze. Jedziemy przepiekną okolicą. Wkrótce zbliżamy się do celu naszej podróży, zachwycając się coraz więcej napotkanym krajobrazem. Przed nami wylaniają się już mury miasteczka a właściwie gminy wiejskiej Zaniemyśla. Z prawej uroczy zakątek natury — wyspa Edwarda.

Podanie mówi, że wyspę usypał na jeziorze wojewoda Górka, dziedzic majątności zaniemyślskiej chcąc skarby swoje ukryć w bezpiecznym miejscu. Jednak znaczna przestrzeń wody, dzieląca wyspę od lądu stałego i głębina jeziora, mocno powątpiewać kaza o wykonalności takiej roboty. Oglądamy ją z daleka porównując jej 15-morgowy obszar z możliwością prawdy w legendzie. Dochodzimy do przekonania, że takie cuda tworzy tylko sama przyroda.

Tymczasem wjechaliśmy do Zaniemyśla. Mijamy dużą grupę ludzi, którzy stoją przy dwóch wysokich słupach, między którymi na wielkiej płachcie widnieje napis META. Domyślamy się, że to wycieczki kolarskie. W programie wycieczki jest udział w nabożeństwie, to też wozy nasze zdążają w kierunku kościoła. Mijamy figurę św. Wawrzynca. Pod tegoż świętego męczennika wezwaniem wybudowany jest kościół, przed którym wozy stanęły. Po każdej liczba grono nasze wkracza wnet do kościoła. Prawie równocześnie wychodzi z zakrystii ksjadz celebrant. Rozglądam się nieznacznie po kościele chcąc obejrzeć jego wnętrze. Murowany na zewnątrz, posiada w środku wykończenie z drzewa. Potężne drewniane filary podpierają również drewniany sufit i takiż chór. Ten ostatni uderza mnie swoją oryginalnością, bo jest od strony ołtarza przepierzony gestą jakby siatką, prawdopodobnie również z drzewa. Nabożeństwo przeciąga się na półtorej godziny. Podpatruję w dalszym ciągu niektóre szczegóły. Nad głównym ołtarzem stoją trzy naturalnej wielkości figury. W środku ten sam święty co przed kościołem. Z lewej w helmie, starożytną szatą odziany patron strażaków św. Florian, wylewający dzban wody na płonący u jego nóg domek. Z prawej zaś szlachetny młodzian, św. Alojzy Gonzaga. Z wielu jeszcze rzeźb i obrazów poznaję na prawej stronie kościoła obraz św. Klary. Wreszcie kończy się suma.

Przed kościołem fotografia, po czym gremialny szturm do wozów po prowianty i ekwipunek, a po tym znów wszyscy hurmem wyruszamy na wyspę. Stoimy nad jeziorem i czekamy na prom. Na wodzie, w której malowniczo odbijają się kontury potężnych drzew z wyspy, płynie kilka łodzi. Jedna przepływa w pobliżu. Jakiś muskularny cfeb, wiosłując zapamiętałe, śpiewa niekrecząc wciąż wkołko jakiś refren, coś w rodzaju „...bo ja jestem ufa, ufa, tarridam bums!” Bawi nas to chwilowo, ale wnet dzieci krzyk podnoszą, że od wyspy „coś” podpływa. Ogromne cielsko starego, omszałego promu, sunie powoli ku nam. Z wody co raz bliżej wysuwa się długi zardzewiały łańcuch, którym trzech ludzi rytmicznie przesuwając ciągnie. Po chwili krótki targ z przewoźnikiem i cała wycieczka już wolno zbliża się do wyspy. Kolega Maciejewski znów fotografuje.

Na wyspie jest duża ilość stołów i krzeseł wprost pod gołym niebem, zresztą nie tak bardzo „gołym”, gdyż potężne konary starzych i olbrzymich drzew, stwarzają doskonały dach prawie na każdym miejscu. Jest też kilka zabudowań w stylu szwajcarskim, pod które w razie czego można się schronić. My jednak zajmujemy te stoły na wolnym powietrzu. W jednej chwili najróżnorodniejsze wiktuały okrywają je całkowicie. Zaspokajając nasze wilecze apetyty, przyglądamy się tymczasem licznej grupie młodzieży obojga płci, która wycieczką przybyła z Poznania. Tańcząc zawzięcie w odkrytym z boków pawilonie dancinowym, przy porywających dźwiękach „harmoszek”. Wkrótce atoli sprzykrzywszy sobie taniec, „wysypało” się bractwo na placik przed pawilonem i na murawie zorganizowali „trzeciaka”, przerzucając się zresztą dość szybko z jednej gry w drugą i niebawem nikną zupełnie z wysepki. Tu i ówdzie teraz przechadzają się pojedyncze pary. Kolega Maciejewski uwiija się między stolikami ze swym nieodłącznym kodakiem. Pozujemy, albo i zgola nie, kto chce, może być zdjęty z tyłu. Towarzystwo nasze najadłszy się do syta, wnet rozbiega się po całej wyspie. Znajdujemy się w południowej części kabiny i choć dzień jest wcale nie do plazowania a jezioro mocno faluje, przecież nie mogą się oprzeć rozkoszy kąpielowej i nurzają się w niezbyt ciepłą wodę, robiąc nawet dalszą wycieczkę pływacką na jezioro. Widząc moją „gęsią skórę”, nikt nie ma zamiaru naśladować moich pływackich wyczynów.

Zjawia się chłopak z koszem czereśni, który w mig pustoszeje, a bractwo nasze, pluając na wszystkie strony pestkami, bawi się w najlepsze. Szkoda, że nie mamy siatkówki, byłaby sportowa rozrywka. Pocieszamy się jednak szybko, bo oto jedna z naszych pań uprosiła już znajomego akordeonistę i wkrótce mamy dancing na całego. „Krakowiak dla dzieci, krakowiak!” — rozlega się skądś wołanie. Nasi milusińscy urządzili nam tak piękne widowisko, że klaskaliśmy wszyscy z zachwytem. Kierownik wycieczki spogląda już na zegarek. „Ostatni kawałek!” Panie angażują! Biała poleczka!

Ogólne ociąganie się, ale co robić, jest już faktycznie późno. Długa droga wozami nas czeka, trzeba wracać. Znowu prom i znów zdjęcia. I powrót. Od wschodniej strony kościoła, teraz dopiero zauważam jakiś pomnik. Niema już czasu zejść z wozu i z bliska oglądać. Usiłuję zdaleka odczytać napis. Dowiaduję się jednak, że jest to grobowiec Edwarda hr. Raczyńskiego dawnego posiadacza wyspy noszącej jego imię. Wielki ten filantrop, gorący patriota i znany mecenas sztuki i nauki, który „był skąpy dla siebie, pomocny biednym i hojny dla Ojczyzny”, spoczywa w tym to grobowcu. Gdzieś ten pomnik już widziałem. Objasniają mi go właśnie, że kopia tego posągu stoi na cokole fontanny w Poznaniu przy Al. Marcinkowskiego. Twarz posągu nosi rysy zony zmarłego. Konstancji Raczyńskiej, a rzeźbił ją mistrz Contiano.

Wspaniała Biblioteka Raczyńskich, złota kaplica w katedrze z pomnikami królów Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, oto piękna spuścizna, którą Poznań zawdzięcza temu wielkiemu Polakowi. On to własnym sumptem zbudował Poznaniowi pierwsze wodociągi i fontanny. Zaniemyśl jest ostatnim etapem jego ziemskiej pielgrzymki.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w lesie, gdzie towarzystwo „rozlażło” nam się na jagody, tak że nie można się było wszystkich dowołać. Wytrzęśliśmy się niemiłosiernie, jednak to drobnostka. Gawędząc to o tym i owym, dotarliśmy szczęśliwie do domowych pieleszy. Występując z wozów dziękowaliśmy kierownikowi tej pięknej wycieczki za naprawdę pożyteczną i taną rozrywkę, jednak nie za wiele będzie, jeżeli jeszcze raz z tego miejsca złożę mu w imieniu wszystkich staroobolskie serdeczne „Bog zapłać”.

Joachim Cichy, plutonowy

ŚWIĘTO PIĘŚNI W SZKOLE IM. SUWAŁSKIEGO PUŁKU W PAWLÓWCE „SERCE — ZA SERCE”.

Jadną z serdecznych więzi, łączących nasz pułk z ludnością cywilną na pograniczu Prus Wschodnich, jest opieka, jaką pułk rozłącza nad licznymi szkołami.

Splacając dług za tę opiekę, działwa szkoły powszechnej im.



Uczestnicy uroczystości wręczenia nagród za najlepsze świadectwa szkolne w Przemyślu

suwańskiego pułku w Pawlówce zaprosiła nasz pułk na „święto Pieśni”, które zorganizowane zostało przez p. W. Jaskólskiego, kier. szkoły.

Na to zaproszenie dowódca pułku wystąpił delegację oficerów i podoficerów oraz zespół rewiowy, chór i orkiestrę S. P. P.

Po uroczystej mszy świętej, delegacje 6 okolicznych szkół wręczyły swemu pułkowi bony P. O. P., które zakupiła działwa szkolna z drobnych składek.

O godzinie 10,30 odbyły się popisy szkół, a na zakończenie wystąpił chor S. P. P., przyjęty niemiłkającymi oklaskami przez młodocianych słuchaczy i miejscowe społeczeństwo.

Prawdziwy entuzjazm wywołał występ zespołu rewiowego S. P. P., poprzedzony przemówieniem podporucznika S.

W tak miłym nastroju w dniu święta jeszcze bardziej zacieśniły się więzy współpracy wojska z ludnością cywilną — oddając serce — za serce.

Oldak Jan, plutonowy

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ST. SIERŻANT KORONA FRANCISZEK

Korpus podoficerów „Ziemi Tarnowskiej” został boleśnie dotknięty stratą jednego z bardzo cenionych kolegów, jakim był ś. p. st. sierż. Korona Franciszek. Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach odszedł z naszego grona w siłę wieku na wieczny spoczynek niezapomnianej pamięci towarzysz broni i serdeczny kolega.

W pogrzebie, prócz najbliższej rodziny, wziął udział korpus oficerski z dowódcą pułku na czele, korpus podoficerów, oraz tłumy ludności cywilnej. Trumnę ze zwłokami z kaplicy żałobnej do rydwanu wynieśli na barkach koledzy podoficerowie. Po odprawieniu modłów żałobnych przez ks. st. kapelana Pindę, przemawiał nad grobem chorąży Furman, który w wzruszających słowach w imieniu korpusu podofic. zęgnął zmarłego, charakteryzując świetlaną postać Jego, jako wzór cnot żołnierskich i obywatelskich. Chór podofic. wykonał pienia żałobne i przy dźwiękach trąbki opuszczono trumnę do grobu.

Na świeżej mogile złożono wieńce i kwiaty od rodziny, przełożonych i kolegów.

Niech Ci ta ziemia, za którąś walczył, lekka będzie.

W. Gunia, starszy sierżant



Wręczenie bonów POP p. majorowi K. przez delegację szkolną przed szkołą w m. Pawlówka

Fot. plut. Oldak

SPRAWY ORGANIZACYJNE

WARSZAWA

Na strzelnicy wojskowej w Warszawie na Bielcach odbyły się zespołowe zawody strzeleckie o okręgowe mistrzostwa Federacji P. Z. O. O. Zawody te wchodziły w program wyszkolenia strzeleckiego związków rezerw.

Do zawodów powołane zostały przez komendę Okręgu zespoły Z. O. R., O. Z. P. R. i Z. R., które w powiatowych zawodach Federacji P. Z. O. O., przeprowadzonych przez poszczególne powiaty w Okręgu, osiągnęły najlepsze wyniki. Ogółem w zawodach wzięło udział 32 zespoły 3 osobowe.

Zawodami kierował kmdt Okręgu Federacji P. Z. O. O. i Z. R. ppłk. s. s. Krudowski Zygmunt.

Wyniki zespołów: I m. i okręgowe mistrzostwo Federacji P. Z. O. O. Nr. I zdobył zespół oficerów Koła Z. R. w Łomży w składzie: pchor. rez. Cieślak Stanisław, pchor. rez. Klenner Julian i pchor. rez. Dardziński Józef, osiągając 202 pkt. na 240 możliwych.

II m. i okręgowe wicemistrzostwo Federacji PZO. Nr. I zdobył zespół podofic. Koła Z. R. Nr. 18 z Warszawy w składzie: kpr. rez. Matuszewski Bronisław, l.pr. rez. Kostka Józef i mat. rez. Czuczman Włodzimierz, osiągając 201 pkt. na 240 możliwych.

III m. zdobył zespół Koła Z. R. Nr. 17 z Warszawy w składzie: kpr. rez. Krawczyk Ryszard, kpr. rez. Narkiewicz Ignacy i st. strz. rez. Badowski Zygmunt, osiągając 182 pkt. na 240 możliwych.

Wyniki indywidualne: I m. i tytuł mistrza strzeleckiego Okręgu Federacji P. Z. O. O. na rok 1939 zdobył pchor. rez. Cieślak Stanisław z Koła Z. R. Łomża, osiągając 75 pkt. na 80 możliwych.

II m. i tytuł wicemistrza strzeleckiego Okręgu Federacji PZO. na rok 1939 zdobył kpr. rez. Sawicki Józef z Koła Z. R. Nr. 18 z Warszawy, osiągając 71 pkt. na 80 możliwych.

III m. i tytuł drugiego wicemistrza strzeleckiego Okręgu Federacji PZO. na rok 1939 zdobył kpr. rez. Sawicki Michał z Koła Z. R. Radom Fabr. Karabinów, osiągając 70 pkt. na 80 możliwych.

IV m. zdobył kpr. rez. Krawczyk Ryszard z Koła Z. R. Nr. 17 z Warszawy, osiągając 70 pkt. na 80 możliwych.

V m. zdobył ppor. rez. Węgler Bohdan z Koła Z. O. R. Warszawa — Północ.

Po ukończeniu zawodów i ogłoszeniu wyników przemówił do zawodników kierownik zawodów, podkreślając wagę wyszkolenia strzeleckiego dla obronności kraju, poczem wręczył zwycięskim zespołom i zawodnikom cenne nagrody, ufundowane przez zarządy okręgowe Federacji i Związków Rezerwy, oraz przez zarządy bogatszych powiatów i Kół Z. R.

Podczas zawodów staraniem Komendy Okręgu Federacji wydano zawodnikom na strzelnicę bezpłatne śniadania i obiady.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt dobrego technicznego przygotowania trudnych zawodów, nader sprężystej organizacji w przeprowadzeniu, oraz porządek i karność w czasie zawodów.

Przeprowadzone zawody strzeleckie okręgowe były eliminacją do centralnych zawodów strzeleckich Komendy Głównej Federacji P. Z. O. O. i Z. R., które odbędą się na jesieni r. b.

JELONEK

Na zawodach strzeleckich o pow. mistrzostwo F. P. Z. O. O. i Z. R., zajął zespół podoficerski Koła Z. R. Jelonek w składzie: kapr. Olejniczak, Bagrowski i Suchorski I miejsce, a tym samym zdobył mistrzostwo powiatu gnieźnieńskiego, osiągając 140 pkt. na 150 możliwych.

Poza tym wice-mistrzostwo powiatu uzyskał również z tego koła zespół szeregowych, w skład którego wchodził: Nowakowski, Burzyński i Wolniewicz, osiągając 138 pkt. na 150 możliwych.

Wielką sprawność Koła Jelonek wykazały zawody okręgowe F. P. Z. O. O. i Z. R. w Poznaniu, w których to zespół podoficerski w składzie Olejniczak, Bagrowski i Suchorski, zdobył mistrzostwo okręgowe oraz puchar i karabinek sportowy. Poza tym kpr. Suchorski zdobył indywidualną nagrodę w postaci dyplomu i upominku.

W sezonie letnim komenda Koła Z. R. Jelonek wraz z zarządem, w myśl hasła „sport strzelecki — sportem obrony narodowej”, przystąpiła do przeprowadzenia strzelan propagandowych z broni małokalibrowej, dla miejscowej ludności. Pierwsze takie strzelanie odbyło się 2 lipca br. Wywarło ono wśród okolicznych mieszkańców wielkie zainteresowanie strzelectwem a poza tym bardzo wielu miało możliwość sprawdzenia wzgl. nauczania się strzelać.

HALICZ

Związek Rezerwistów w Haliczu powstał w r. 1935 skupiając początkowo w Kole ponad 25 członków. Do r. 1939 Koło wzrosło do 83 członków, w tym 45 ćwiczących zaś 42 wspierających. Członkowie Związku rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych, rzemieślniczych, a częściowo inteligencji, bardzo intensywnie pracując nad czynami obywatelskimi (prace ziemne na cmentarzu woj-

skowym, t. j. splantowanie, sadzenie drzewek, zrównanie nagrobków itp., na którym to cmentarzu spoczywają żołnierze polscy polegli w latach 1919 — 1921 na polach halickich). W najbliższych miesiącach zostanie wzniesiony na tym cmentarzu pomnik dla poległych kosztem i pracą członków Z. R.

Przy Kole została w roku 1938 zorganizowana R. R., licząca ponad 20 członków, której przewodniczącą jest Bogumiła Krasnonówna.

Koło ma świetlicę, której użycza bezpłatnie Związkowi Szlachty Zagrodowej. Członkowie Związku są równocześnie członkami t. zw. Szlachty Zagrodowej. Świetlica składa się z 2-ch izb; ostatnio zostało przydzielone przez zarząd pow. Z. S. Z. w Stanisławowie 4 lampowe radio.

Prace wychowania obywatelskiego prowadzi por. rez. Antoni Borowiak, który przyczynił się do utworzenia biblioteczki związkowej. Koło Z. R. bierze żywy udział we wszystkich przejawach życia społecznego na terenie miasta, jak również posiada swego reprezentanta w Radzie Miejskiej w osobie prez. Koła kol. Tadeusza Dusznika.

W marcu odbyło się walne zebranie, na którym wybrany został prezesem dotychczasowy wiceprezes kol. Tadeusz Dusznik, wiceprezesa Br. Zieliński, skarbnikiem Stanisław Gołębiowski.

W kwietniu Związek wspólnie ze Szlachtą Zagrodową urządził tradycyjne święcone dla swych członków i rodzin, które zaszczylił swą obecnością starosta Jerzy Muszyński, ks. dziekan Fr. Wyszatycki, inż. K. Mackiewicz — prezes pow. Z. R., inż. Czekierski — prezes pow. Z. S. Z., prof. Sawicki — delegat okręgu Z. S. Z. oraz goście z pokrewnych organizacji z terenu Halicza.

Obecnie Zarząd Koła rozpoczął zbórkę łomu żelaznego, mosiądzu i flaszek z przeznaczaniem na F. O. N., co społeczeństwo halickie przyjęło z wielkim uznaniem.

DOLINA

Na błoniach powiatu Dolina przeprowadzone zostały powiatowe mistrzostwa strzel. Z. R. i P. Z. O. O.

Przy pięknej pogodzie słonecznej na stanowiskach już o godzinie 7 rano stawilo się 13 zespołów a to: 2 zespoły Z. R. Dolina, 2 zespoły Z. R. Bolechów, 1 zespół Z. R. Wygoda, 1 zespół Z. R. Wędrzyn, 1 zespół Z. R. Perehinsko, 1 zespół Z. R. Różniatów, oraz 2 zespoły O. Z. P. R. Dolina, 1 zespół Koła O. Z. P. R. Dolina, 1 zespół Podof. Rezer. Brosznów i 1 zespół Podof. Rez. Rypne.

Wyniki zespołowe: I-sze miejsce i mistrzostwo powiatu Dolina — Koło Z. R. z Rozniatowa w osobach kpr. rez. Krechowieckiego Antoniego, kpr. rez. Majewskiego Józefa i bomb. Teleśnickiego Antoniego nagrodę przechodnią starosty pow. Z. Szacherskiego. II-gie — zespół Koła Z. O. R. Dolina, III-cie — Koło Z. R. Wygoda w składzie sierzanta Józefa Hampła, plut. rez. Antoniego Boratyna i kpr. rez. Kickaly Dymitra, zdobywając 129 pkt.

Wyniki indywidualne: I miejsce zdobył ppor. rez. Hugon Schmelzer z Z. O. R. Dolina osiągając 47 pkt., II-gie wachm. rez. Skirlinski Roman z Koła Z. R. Wygoda, osiągając 47 pkt., III-cie strz. rez. Jan Kołodziej z Koła Z. R. Dolina, osiągając 47 pkt., IV-te kpr. rez. Reichert Wilhelm z Koła Zw. Podofic. Rez. Dolina, V-te plut. Bęben Bronisław z Koła Z. R. Bolechów.

Z AKADEMII WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

W roku bieżącym przyjęcia kandydatów(tek) na studia trzyletnie w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego odbędą się po wakacjach, a mianowicie w terminie od dnia 25 do dn. 28 września br. Podania o przyjęcie składać należy do dyrekcji Akademii do dnia 1 września br. pod adresem: Warszawa 32 Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. Pod tym adresem mogą się również już obecnie zwracać zainteresowani o szczegółowe warunki przyjęcia, załączając 5-groszowy znaczek pocztowy na przesyłkę zwrotną.

Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego utworzona została dla pracy nad podstawami fizycznego i rycerskiego wychowania młodego pokolenia w służbie Narodu i Państwa. Ma za zadanie wychowanie i kształcenie nauczycieli i nauczycielek wychowania fizycznego dla potrzeb szkolnictwa oraz kierowników wychowania fizycznego dla sił zbrojnych, instytucji państwowych, samorządowych i społecznych oraz kształcenie sił naukowych i specjalistów w poszczególnych działach wychowania fizycznego.

Po ukończeniu trzyletniego studium akademickiego, ustawowo uznanego za studia wyższe, upoważniające do wyższego uposażenia, absolwenci(cki) uzyskują prawo ubiegania się o tytuł naukowy magistra wychowania fizycznego oraz otrzymują dyplom ukończenia Akademii, jak również świadectwa, uprawniające do nauczania ćwiczeń cielesnych w szkołach, kierownictwa wych. fiz. w klubach, stowarzyszeniach oraz do objęcia stanowisk kierowników(hufców) hufców szkolnych.

Opłata miesięczna wynosi 115.— zł tytułem kosztów całkowitego utrzymania łącznie z praniem bielizny, wyżywieniem, ubezpieczeniem, leczeniem oraz taksami laboratoryjnymi i bibliotecznymi.

WALKA O PIERWSZE MIEJSCE

Zgodnie z ostatnim komunikatem „Wiarusa“ podajemy ostateczną tabelę czołowych uczestników „Wielkiego Konkursu“, która uwzględni dokonane wpłaty na konto Nr 151 do dnia 29 lipca 1939 roku.

plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny,
wachmistrz Bolejko Jan — Nowa Wilejka,
plutonowy Ozimek Antoni — Piotrków Trybunalski,
podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie,
podoficer Baldysiak Franciszek — Warszawa,
starszy sierżant Nowak Jan — Korzec,
sierżant Zawoyski Włodzimierz — Kraków,
starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały,
sierżant Born Jan — Sambor,
sierżant Królikowski Jan — Warszawa,
plutonowy Makrzyński Jan — Radom,
starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz,
podoficer Maksymczuk Józef — Świecie n. Wisłą,
kapral Utko Adolf — Grodno 3,
podoficer Lemański Józef — Toruń,
p. Kierzonkowska Zenaida — Raków M.,
podoficer Ciećko Adam — Słobódka Zawiejska,
orkiestrant Laskowski Hieronim — Gniezno,
starszy wachmistrz Żyromski Jan — Stanisławów,
plutonowy Taborowski Bronisław — Równe Woł.,
podoficer Borucki Józef — Niemenczyn,
kapral Wiecheć Józef — Nowomalin,
plutonowy Wyrzykowski Mieczysław — Dżisna,
kapral Koszewski Henryk — Gdynia 3,
podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka Str.,
plutonowy Smiglak Walerian — Poznań,
sierżant Kopperschmidt R. — Ostróg,
podoficer Złotopolski Józef — Dęblin,
plutonowy Krysiak Leon — Sarny,
podoficer Sikorski Jerzy — Lwów,
podoficer Skowronek Stanisław — Krasne,
Równocześnie zawiadamiamy, iż przyznanie dwu pierwszych nagród, oraz losowanie 20 premii odbędzie się komisyjnie w przyszłym tygodniu.

Następny numer „Wiarusa“ poda zatem ostateczne wyniki konkursu, to jest nazwiska nagrodzonych i wyróżnionych podoficerów.

Losowanie nagród, zgodnie z warunkami konkursu, odbędzie się w przyszłym tygodniu. Redakcja „Wiarusa“ wyznaczyła wobec tego dodatkowe nagrody, które przyznane zostaną poza konkursem. Nazwiska nagrodzonych podane zostaną również w następnym numerze „Wiarusa“.

KOMUNIKATY

DOWÓD CZYNNEGO UDZIAŁU W WALKACH O NIEPODLEGŁOŚĆ

Wkrótce ukaze się w dzienniku ustaw rozporządzenie ministra spraw wojskowych z dnia 22 stycznia 1938 roku o sposobie udawadniania czynnego udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego.

Pierwsza ze zmian dotyczy czasu trwania trzeciego powstania śląskiego. Dotychczas za datę końcową tego powstania przyjęto 25 czerwca 1921 roku obecnie datę tę przesunięto na dzień 1-go września 1921 roku.

Druga zmiana, to dodanie w wykazie organizacji i formacji niepodległościowych organizacji „Wolność“, założonej w Krakowie za wiedzą i zgodą ówczesnego komendanta P. O. W. Marszałka Edwarda Smigłego-Rydzia. W rozporządzeniu przyjęto jako czas działalności tej organizacji 23 listopada 1917 roku — 31 października 1918 roku.

Ponadto wskazano, iż akta, dotyczące organizacji „Wolność“ i uczestników walk o niepodległość z formacji b. armii austriackiej przechowuje archiwum wojskowe.

Dowódca i korpus oficerski batalionu pancernego w Krakowie podają do wiadomości, że tegoroczne święto batalionu, przypadające na dzień 15 sierpnia, obchodzone będzie ściśle w ramach wewnętrznych batalionu.

INFORMATORY

(M.) „Zainteresowany“, Rembertów. — 1) Szkoła z 1931 roku, jako warunek awansowy, dziś nie ważna. Trzeba ukończyć szkołę, przewidzianą obecnie obowiązującym programem dla danego rodzaju wojska. O wyjaśnienia prosić przy raporcie. 2) Srebrny medal za długoletnią służbę przysługuje po faktycznym przesłużeniu 20 lat, licząc służbę wojskową i cywilno-państwową łącznie. Przerwa w służbie nie liczy się, jednak nie stanowi przeszkody do zaliczenia okresu faktycznej służby przed przerwą do okresu służby po przerwie. Medal będzie przysługiwał po łącznym okresie 20 lat służby.

(M.) **Kapral Bleszyński Henryk, Warszawa 17.** — Odpowiedź w informatorze Nr 29 „Wiarusa“ z roku bieżącego.

(M.) **Plutonowy Mazur Jan, Bereźne.** — Zasadniczo nie ma przeszkód ustawowych. Wszystko zależeć będzie od opinii korpusu podoficerów zawodowych formacji, oraz od uznania dowódcy formacji, powziętych pod kątem widzenia zachowania godności korpusu podoficerów zawodowych.

(M.) „Ciekawy z Włodzimierza“. — 1) Nie ma rozkazów, określających czas trwania danej funkcji. Zależy to od decyzji dowódcy formacji. 2) Dowódca ma prawo wydania takiego rozkazu. Może Pan przy raporcie prosić o zmianę godziny (o zamianę). (M.) **Sierżant Stachurski Stefan, Białystok.** — Prosimy zwrócić się listownie do Zarządu Miejskiego w Warszawie (biuro ewidencji i kontroli ruchu ludności).

(M.) **Plutonowy Przekopowski Zygmunt, Zegrze.** — Pełne diety przysługiwałyby tylko przez pierwsze dwa tygodnie. Nie wiadomo jednak, czy rozkaz, zarządzający delegację, przewiduje wypłatę należności za delegację. Może na przykład być zarządzona wypłata dodatku ćwiczebnego. Ostateczną więc odpowiedź można otrzymać tylko w biurze oficera gospodarczego formacji.

(M.) „S. S.“, Sarny. — Czasokresy służby, wymagane do awansu, muszą być pełne co najmniej w chwili sporządzania wniosku awansowego. Dla wcześniejszego sporządzenia wniosku brak podstawy prawnej, chyba, że dopuszcza to szczególne zarządzenie Ministerstwa Spraw Wojskowych.

(M.) „Z. W.“, Rembertów. — Szkoła z 1932 roku nie jest dziś wystarczającym warunkiem do awansu. Trzeba ukończyć szkołę, przewidzianą obecnie obowiązującym programem dla danego rodzaju wojska. Informacje można otrzymać tylko przy raporcie.

(J.) „Sosnowiec“. — 1) Prośbę należy złożyć drogą służbową do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. 2) Wyciąg ewentualnie z Archiwum Wojskowego, stwierdzający, że Pan używał w służbowych warunkach i sprawach takiego nazwiska (w czasie walk o niepodległość). Jeśli ma Pan dokumenty z nazwiskiem rodzowym i przybranym z czasu wyżej wymienionego, a używanym też już po wojnie, to proszę się zwrócić do referatu personalnego w DOK, możliwie przyspieszyłoby to sprawę, bo Archiwum Wojskowe ma nawał pracy 3) Samo załatwienie — żadne koszty (droga służbowa)

(J.) **Plutonowy Bigaj, Dęblin.** — 1) Jeśli ma Pan dokumenty, stwierdzające podany przebieg służby, wynoszący trzy miesiące służby — to tak. 2) Druga sprawa — to gdzie był w tym czasie oddział (czy na froncie, względnie terenie operacyjnym).

(J.) **Chorąży Józef Skubiszewski, Zamosć.** — Rozporządzenie wykonawcze Ministerstwa Spraw Wojskowych nie ukazało się jeszcze, nastąpi to wkrótce.

(J.) „Zainteresowany“, Bydgoszcz. — Nie! Rozkazem nie było to uregulowane.

(J.) **Ogniomistrz E. Kuczburski.** — Podajemy żądany adres: major K., Warszawa, Departament Intendencji.

(J.) **Plutonowy B., 178.** — Odpowiedź wysłamy listownie.

(J.) **S. S., Warszawa.** — Prosimy zwrócić uwagę na odpowiedź p. chorążego Skubiszewski.

(J.) **P. Gierścianowska, Kostopol.** — 1) Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Młodzieńców — wymagany jednak wiek: ukończone 16 lat, a nie przekroczone 19. Państwowa Szkoła Morska — również wiek: 16 lat, tak, że syn Pani, niestety, za młody. 2) Są to szkoły zawodowe o typie gimnazjów mechanicznych i elektrycznych, oraz fabryczne dzienne szkoły dokształcające przy fabrykach państwowych i prywatnych, oraz przy parkach wojskowych. Szczegółowe warunki przyjęte podane są w „Polsce Zbrojnej“ z dnia 22 marca 1939 roku. (Z braku miejsca — tych obszernych warunków podać nie możemy).

(J.) „Wiarus z Mostów“. — O ile nam wiadomo, sprawy te są załatwiane w kolejności podań i dlatego może ta zwłoka. W każdym razie — nie możemy tego gwarantować — w październiku można się spodziewać. W sprawie krzyża ochotniczego wyjdzie rozporządzenie wykonawcze.

(J.) **P. Sajnok Kazimierz.** — Dla osób wojskowych nie ma jeszcze rozporządzenia; załatwiane będzie drogą służbową przez oddział.

(J.) **Wachmistrz Makarewicz Cezary.** — Prosimy zwrócić uwagę na odpowiedź p. Sajnok.

(J.) „Zandarm z Grodna“. — Dla udzielenia odpowiedzi musimyśmy mieć więcej danych, na przykład czy był Pan ranny, odznaczony itd., jak to podane było w obwieszczeniu o krzyżu ochotniczym.

T O I O W O

ILE TYTONIU WYPALA ROCZNIE ŚWIAT?

Ponieważ w ostatnich czasach wzmożła się silnie konsumpcja wyrobów tytoniowych, usiłowano już kilkakrotnie przeprowadzić, choć w przybliżeniu, obliczenia, ile rocznie zużywa świat tytoniu. Jedno z włoskich pism naukowych podaje następujące obliczenia:

Według tych obliczeń wartość całego rocznego światowego zużycia tytoniu wynosi sześćset miliardów lirów. W Stanach Zjednoczonych przypada przeciętnie na jednego obywatela 1100 papierosów czyli prawie trzy sztuki dziennie. W Anglii przypada rocznie na jedną głowę 820 sztuk, w Niemczech 372, we Włoszech 342, we Francji 248, a w Szwecji 232.

Cały świat wypala rocznie dwa miliardy kilogramów tytoniu.

W ŚREDNIOWIECZU ODBYWAŁY SIĘ SĄDY NAD ZWIERZĘTAMI

Jeden z profesorów amerykańskich nazwiskiem A. Aleksander wydał obszerne dzieło o średniowiecznych sądach nad zwierzętami.

Podaje on w nim, że w roku 1442 na rynku w Zurichu (Szwajcaria), w obecności olbrzymich tłumów sądono wilka, którego postawiono przed sądem w klatce. Zbrodnia jego polegała na tym, że pożarł dwie małe dziewczynki. Po przeprowadzeniu dochodzeń zapadł wyrok, skazujący wilka na śmierć przez powieszenie.

W XVI wieku postawiono przed sądem francuskim świnie z 6 prosiętami, oskarżoną również o pożarcie dziecka i skazano na śmierć. Przed egzekucją ubrano świnie w suknie kobiece, a następnie ścięto jej głowę toporem. Prosięta zostały zwrócone właścicielowi, który jednak niedługo zjawił się przed sądem, prosząc o karę śmierci i dla prosiąt, ponieważ obawiał się u nich dziedzicznego obciążenia.

W siedemnastym wieku sąd w Dijon we Francji skazał na śmierć konia, jak również został spalony na stosie baran, w którego, według wierzeń ludu, wcielił się diabeł.

Również często zwierzęta występowały przed sądem w charakterze świadków. Człowiek, oskarżony o zabójstwo na terenie swego domu, musiał się stawiać przed sądem w towarzystwie psa i kota. Uważano, że spokój zwierząt podczas przysięgi oskarżonego jest najlepszym dowodem jego niewinności. Wierzono również, że w razie winy zbrodniarza zwierzęta w jakiś sposób wykazałyby krzywoprzysięstwo oskarżonego.

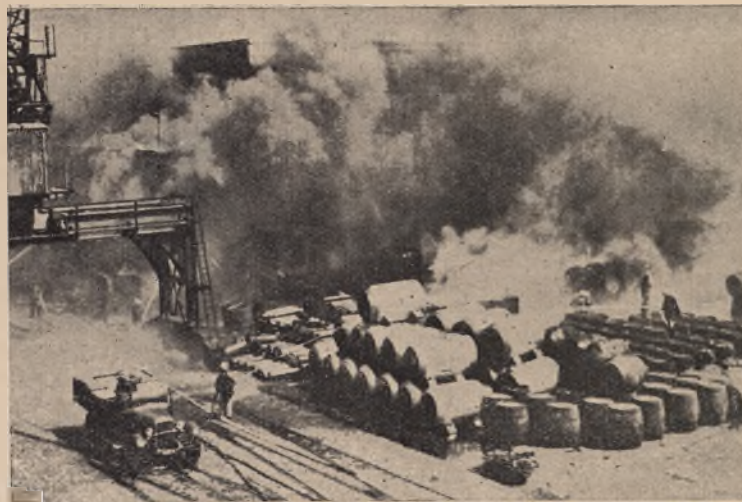
DWA BARDZO CIEKAWE WYNAŁAZKI SZWAJCARSKIE

Szwajcarska wystawa światowa w Genewie przedstawiła dwa fenomenalne cuda w dziedzinie techniki. Wystawiono bowiem naj-



W ubiegłym tygodniu przybył do Polski minister poczt Stanów Zjednoczonych, Farley, osobisty przyjaciel i mąż zaufania prezydenta Roosevelta. Minister Farley zamierza podobno część swego urlopu spędzić w Polsce, jako gość ambasadora Biddle. Na zdjęciu prezydent Roosevelt żegna serdecznie odjeżdżającego do Europy ministra Farley

(PAT)



W porcie Algeru wydarzyła się straszna katastrofa, spowodowana wybuchem cysterny, zawierającej sprężony gaz. Pożar przetrząsnął się szybko na doki okrętowe. W płomieniach zginęło 10 osób, a 45 zostało ciężko poparzonych. Zdjęcie przedstawia pożar w Algerze podczas akcji ratunkowej

(PAT)

potężniejszą lokomotywę świata o sile 12.000 koni parowych i najmniejszy motor elektryczny, który jest nie większy od orzecha, a jednak pracuje za pomocą baterii. Motor ten waży 160 miligramów, składa się z 48 części i rozwija siłę 5 miliwatów. Takie cuda techniki mogą ukazywać się chyba tylko w ojczyźnie zegarków.

CZEGO NIE LUBI KOBIETA W TOWARZYSKICH STOSUNKACH Z MĘŻCZYZNĄ

Jedno z pism angielskich zastanawia się nad tym, czego kobieta nie lubi u mężczyzny.

Dziennik przytacza cały szereg różnych większych i mniejszych przestępstw, których kobieta w mężczyźnie nie znosi i które doprowadzają do wykreślenia go z grona znajomych pięknej pani.

A więc pierwsze, to spóźnianie się mężczyzny na oznaczoną godzinę zobaczenia się z elegancką panią. Pod tym względem zrobić ona może wyjątek dla swego przyjaciela muzyka, który w ogóle nie zdaje sobie sprawy z liczeniem się z czasem i przestrzeganiem punktualności.

Spóźnianie się jednak należy do mniejszych przestępstw towarzyskich. Nie ma chyba nic bardziej irytującego, zdaniem dziennika, jak powiedzenie mężczyzny: „Nie zrozumiałaby pani tego”, albo „to nie jest dostępne dla umysłu kobiecego”.

Nie ma chyba kobiety, która byłaby w stanie dobrze bawić się w towarzystwie mężczyzny, zapominającego o imieninach i rocznicach, albo o ulubionych kwiatach.

Nie lubi również kobieta mężczyzn, robiących awantury w restauracjach, lub urządzających sceny zazdrości.

A czy można sobie wyobrazić bardziej irytującą rzecz, jak deptanie po nogach w tańcu. Nie lubią również kobiety w tańcu „chodzenia”, uważają bowiem, że albo trzeba tańczyć naprawdę, albo lepiej siedzieć i zabawić się rozmową.

Dzisiaj, kiedy niemal wszystkie dziedziny nie są dla kobiety obce, nie łatwo jest mężczyźnie kobiecie zaimponować i zainteresować ją. Karkołomne wyczyny lotnika nie nasuwają obserwatorce myśli, że jest on nieustraszony, ale tylko, że jest nie-mądry. Posiadając sama legitymację pilotki, spokojnie i krytycznie wytyka błędy, popełnione podczas lotu.

Chyba najwięcej nie lubi kobieta angielska, kiedy mężczyzna zbyt długo zabawia ją demonstrowaniem, jak on potrafi gasić papierosa na dywanie tak, że wcale nie będzie dziury.

Kobiety uważają dobre wychowanie u mężczyzny za rzecz podstawową. Pewna gwiazda filmowa, której postawiono pytanie na temat dobrego wychowania u mężczyzny, odpowiedziała spokojnie, że jej mąż od dnia ich ślubu, to znaczy od dziesięciu lat, nigdy nie zapomniał wstać, gdy ona wchodziła do pokoju, jak również nigdy się nie zdarzyło, aby nie podał jej we właściwej chwili szalę, parasola lub innego drobiazgu, jej potrzebnego.

Kobieta nie znosi mężczyzny nudnych i takich, co palą cygara. Drobnych słabostek u każdego mężczyzny naliczyć można dużo; nie przeszkadza to jednak do twierdzenia, że prawie każda kobieta przyznaje, że najlepszym jej przyjacielem w życiu był właśnie... mężczyzna.

R O Z R Y W K I

KONIKÓWKA

ulożył kapral Caba Edward

pe	Pił	nie	śm	dle	ze	do	Idź
na	ia	wni	fa	w	my	gło	ló
suds	za	ni	po	nam	jej	gn	Bu
to	cz	prz	my	sią	i	du	ść
cz	kie	i	cze	w	na	sce	ie
wę	dro	ie	o	Pol	my	rcę	ro
go	Wiel	wy	szą	go	go	czo	naj
ga	sła	a	kie	ty	wyż	Na	Twó

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

UZUPEŁNIANKA

ulożył plutonowy Władysław Łokietek

— R — U — — — —
 — O — M — — — — —
 — Z — Y — — — —
 — R — S — — — — —
 — Y — Ł — — — —
 — W — O — — — — —
 — K — W — — — — —
 — I — E — — — — —

W powyższą figurę wpisać brakujące litery i uzupełnić wyrazy według podanego znaczenia.

Znaczenie wyrazów:

1. Dowód, środek przekonywujący.
2. Nauka o zasadach wiary.
3. Dozorca górniczy.
4. Spluwaczka.
5. Środek do prania.
6. Mały samolot sportowy.
7. Ptak.
8. Kask, noszony przez wojsko pruskie, zakończony na szczycie ostrym grotem.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 29 „WIARUSA”:

ZADANIE RYSUNKOWE

Ignacy Talarczyk

LOGOARYTMOGRAF MARYNARSKI

k bk as
 o bmp c sd fksolgk bbz
 mlaaosubyrkluzsirama
 POLSKAMARYNARKAWOJENNA
 agozllarefagsoketusdag
 s ntau kn ga t r tse
 dt a a aar
 a

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 27 „WIARUSA”, NADESŁALI:

5 ZADAŃ.

Panie: Halina Szymańska, Stanisława Dulębianka, Aleksandra Ciosańska, Antonina Kłopotowa

Starsi sierżanci: Józef Zagół, Stanisław Grajkowski, Antoni Skrzypniak.

Sierżanci: Wojciech Wolski, Jan Nowicki.

Plutonowi: A. Wójcik, Leopold Matuszewski, Jan Dymański, Joachim Cichy, Stefan Serafin.

Kapral Downar Zapoński.

Starszy marynarz Edward Dolecki.

Pan Tadeusz Kasprzyk.

4 ZADAŃ.

Panie: Janina Adamczykowa, Balbina Matzowa, Tenia Plucińska, Helena Zmitrowiczowa.

Starszy sierżant Stefan Jaworski.

Sierżanci: Andrzej Nawrocki, Szczepan Pluciński, Paweł Skoczylas.

Plutonowi: Tadeusz Jakowlew, St. Siwiecki, Antoni Cygan.

Kaprale: Stefan Wenski, Hieronim Szczepaniak, Wacław Gołębiewski.

Pan Jerzy Szendzielarz.

3 ZADAŃ.

Pani Jadwiga Kargol.

Sierżant Jan Romanowski.

Plutonowi: Motemski, Wł. Gościński, Stefan Mościpan.

Kapral Stefan Kajoch.

Panowie: Marian Juszczyk, Stefan Makowiecki.

2 ZADAŃ.

Starszy sierżant Fr. Walter.

Plutonowi: M. Kopaczyk, Czesław Szalata, Władysław Łada, Franciszek Mielniczek.

Mat Czesław Frackowiak.

Starszy strzelec Jan Szasz.

Kanonier Goniewicz.

Panowie: Mieczysław Dyńczak, Jan Rzetelny.

1 ZADANIA.

Plutonowi: Henryk Szczeco, Józef Skuła.

Strzelec Ludwik Pendolski.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Plutonowy Stefan Serafin.

2) Kapral Downar Zapoński.

DO NASZYCH SZARADZISTÓW

Prosimy o przysyłanie rozwiązań zadań z każdego numeru na oddzielnej kartce. Pisanie na jednym arkuszu rozwiązań z kilku numerów uniemożliwia segregację, a tym samym wyklucza nadsyłających takie rozwiązania z losowania nagród. Nowe zadania należy również nadsyłać na oddzielnych kartkach. Oczywiście w jednej kopercie można nadesłać rozwiązanie (z każdego numeru na oddzielnej kartce) z kilku numerów.

U M Y S Ł O W E



HUMOR



(Zdjęcie lewe)

— Co mi pan radzi kupić dla starego wuja, bardzo bogatego, chodzącego z trudnością?

— Hm, może najbardziej wskazana by była skórka pomarańczy.

(Zdjęcie prawe)

— A cóż to znowu takiego!?

— Jutro moje imieniny, a w dzisiejszych czasach trudno gości przyjmować. Może ta karta coś pomoże.

— Uj, Moniek! — woła żona pana Rosenkranza. — Nasz Lejbuś połknął ustną harmonijkę!

— No, widzisz, jak to dobrze, żeś mnie posłuchała, i że on się jeszcze nie zaczął uczyć na pianinie.

Starsza, głuchawa pani chce siadać na ławce świeżo pomalowanej.

Jakiś młody człowiek podbiega i mówi: _____

— Muszę panią ostrzec, aby pani nie siadała, bo ławka jest świeżo malowana.

— Jak?! — pyta dama.

— Na zielono — odpowiada uprzejmy młodzieniec i odchodzi.

Mały Moryc szedł lasem i zobaczył myśliwego, który zabił bażanta.

— Co to jest co pan zabił?

— To jest bażant.

Moryc poszedł do rebege zapytać, co to jest bażant. Rebe, nie znalazłszy wytłumaczenia w uczonych książkach, powiedział Morycowi, że bażant, to jest taka zwariowana rybka.

— Jaka rybka, przecież ona lata w powietrzu...

— Nu, to jest właśnie jego wariacja.

Często się słyszy:

— Ten Kazik to jest gałgan skończony, lubi żyć wesoło, lubi szerokie towarzystwo, wydaje masę pieniędzy — trzeba go koniecznie ożenić, aby się ustatkował.

Albo znowu:

— Ten Staszek to rzeczywiście bardzo stateczny, oszczędny i pracowity człowiek, w ogóle posiada wszystkie zalety — trzeba go koniecznie ożenić!

Beethoven, jako mały chłopiec, miał wielkie zamiłowanie do gry na skrzypcach. Pewnego razu tak był zagłębiany w tej grze, że nie usłyszał, jak matka kilka razy wołała go z drugiego pokoju do obiadu. Nie mogąc doczekać się syna, weszła do pokoju, w którym grał chłopiec, a widząc, jak tuż nad skrzypcami młodego muzyka, na cieniutkiej nitce unosi się pajak, jednym ruchem strąciła owada na ziemię i zdeptała nogą.

Widząc to Beethoven z taką pasją rzucił skrzypcami o posadzkę, że się roztrzaskały. Od tej chwili przestał zupełnie grać na skrzypcach. Pajaka bowiem uważał mały artysta za jedynego swego słuchacza.

— Na wczorajszej premierze mojej sztuki był straszliwy natłok...

— Rzeczywiście, koło garderoby po pierwszym akcie.

Mówca wiecowy przemawia w Leningradzie:

— Piatiletka nie zawiodła pokładanych nadziei — mówi. — Oto weźmy taki port w Leningradzie. Cóż tam było? Nic. A teraz? Dzień w dzień przybija do brzegu mnóstwo okrętów.

— E... e, a cóż wy tam wygadujecie, towarzyszu — odzywa się jeden ze słuchaczy. — Jakim tam mnóstwo okrętów przybija? Przecie sam pracuję, to chyba wiem...

— Nic nie wiecie, towarzyszu — przerywa prelegent. — Od razu widać, że nie czytacie gazet...

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan**

Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży**

Kierownik techniczny: **Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Kliske Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 5.20.37